

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



DROŻSZA
NIŻ DIAMENTY

CHANTELLE SHAW

Chantelle Shaw

Drozsza niż diamenty

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wielce szanowny Hugo Ffaulks – przez dwa „f” – był pijany i wymiotował do wazonu. I to nie było jakiego, jak zauważyła poirytowana Sabrina. Naczynie było wykonane z osiemnastowiecznej angielskiej porcelany i zostało wycenione na tysiąc pięćset funtów przez dom aukcyjny, który katalogował właśnie kolekcję antyków w Eversleigh Hall.

W porównaniu z innymi dziełami sztuki zdobiacymi hol tysiąc pięćset funtów nie stanowiło ogromnej sumy, ale w tej chwili Sabrina potrzebowała każdego grosza; dzięki sprzedaży wazonu mogłaby zapłacić służbie i kowalowi.

Gdyby tylko nie trzeba było podkuwać koni co sześć tygodni. Kowal, rachunki za weterynarza, karma i siano oznaczały, że Monty stawał się wydatkiem, na który nie było jej stać. Rozmawiała ze znanym handlarzem, a ten zapewnił ją, że dostanie dobrą cenę za siedmiolatka czystej krwi, jednak myśl o jego sprzedaży wydawała się nie do zniesienia.

Skupiła uwagę na Hugonie, który próbował dotrzeć do baru wsparty na innym gościu.

– Zabierz go do kuchni i daj mu kawy. – Miała ochotę zadzwonić do brygadiera Ffaulksa i poprosić, żeby przyjechał po syna, ale rodzice młodego człowieka zapłacili słono za przyjęcie urodzinowe w Eversleigh Hall. Hugo zjawił się poprzedniego wieczoru z pięćdziesięciorgiem przyjaciół; zamierzali zostać przez cały weekend. Na następny dzień zaplanowano strzelanie do rzutków i wędkowanie.

Tylko dzięki udostępnianiu posiadłości na wesela i inne imprezy mogła pokrywać ogromne koszty utrzymania do chwili powrotu ojca. Jeśli kiedykolwiek wróci, pomyślała i uśmiechnęła się do starszego kamerdynera, który przemierzał sztywno salon.

– Lepiej posprzątam ten bałagan, panno Sabrino.

– Ja to zrobię, John. Nie wymagam, żebyś sprzątał po moich gościach.

Nie mogła ukryć smutku w głosie. Nie zносиła patrzeć, jak Eversleigh Hall jest traktowany bez szacunku przez ludzi pokroju Hugona, którzy uważali, że dzięki pieniądзом i arystokratycznym tytułom mogą się zachowywać jak zwierzęta, choć była to obraza dla zwierząt, co przyszło jej do głowy, gdy zobaczyła młodą kobietę zapalającą papierosa. Ile razy miała powtarzać, że w tym domu się nie pali?

– Wyprowadzę tę młodą damę do ogrodu – mruknął John. – Ma pani gościa. Kilka minut temu przybył niejaki pan Delgado.

Zesztywniała.

– Tak się właśnie przedstawił?

– W rzeczy samej. To chyba dżentelmen z zagranicy. Pragnie rozmawiać z hrabią Bancroftem.

– Moim ojcem!

Wzięła głęboki oddech i przywołała zdrowy rozsądek. Fakt, że ten człowiek nazywał się Delgado, nie musiał oznaczać, że to Cruz. Prawdopodobieństwo było niemal zerowe. Po raz ostatni widziała go przed dziesięciu laty. Data zakończenia ich związku i druga, o tydzień wcześniejsza, kiedy poroniła, wryły jej się w pamięci. Kwiecień każdego roku był bolesnym miesiącem; na polach pasły się owce, a ptaki budowały gniazda; okolica tętniła nowym życiem, a ona opłakiwała dziecko, które nigdy nie pojawiło się na świecie.

– Poprosiłem pana Delgado, żeby zaczekał w bibliotece.

– Dziękuję, John.

Przemierzając hol wejściowy, próbowała wziąć się w garść. Najprawdopodobniej tajemniczy gość był jakimś dziennikarzem szukającym informacji o hrabim Bancrofcie. Albo też chodziło o jednego z kredytodawców ojca. W obu przypadkach byłaby bezradna.

Nie miała pojęcia, gdzie przebywa ojciec, a ponieważ uznano go oficjalnie za zaginionego, konta bankowe zamrożono. Sabrina pomyślała o stosach rachunków, które napływały codziennie do posiadłości. Od chwili zniknięcia hrabiego wydawała wszystkie oszczędności na utrzymanie domu, ale wiedziała, że jeśli oj-

ciec nie pojawi się szybko, to będzie zmuszona sprzedać prawdziwe gniazdo rodzinne.

Tydzień wcześniej, w Brazylii

– Musimy zmierzyć się z faktami, Cruz. Stara Betsy jest skończona. Dała nam ostatnie diamenty. Nie ma sensu marnować na nią ani pieniędzy, ani czasu.

Cruz Delgado wlepił spojrzenie oliwkowych oczu w swego przyjaciela i partnera biznesowego, Diega Cazorrę.

– Jestem pewien, że Stara Betsy nie ujawniła jeszcze wszystkich sekretów – oznajmił z rozbawieniem.

Nie pamiętał już, czy to on, czy Diego ochrzcił kopalnię diamentów, którą wspólnie zakupili przed sześciu laty, mianem Starej Betsy, ale nazwa przyłgnęła.

– Twoja wiara, że głębiej pod ziemią znajdują się jeszcze złoża, opiera się na plotkach i pijackiej gadaninie starego górnika.

– Diego, przysłaniając oczy dłonią, rozejrzał się po terenie kopalni o powierzchni ośmiuset hektarów.

Ziemia o barwie ochry była twarda jak wypalana glina i poznaczona krzyżującymi się śladami opon wozów ciężarowych. Nad szybem kopalnianym wznosiła się metalowa konstrukcja przypominająca osobliwe dzieło sztuki współczesnej, a obok znajdowały się ogromne wciągarki obsługujące dźwig, którym transportowano ludzi i sprzęt w głąb kopalni. W dali srebrzyła się rzeka, a za nią rozciągał się gęsty zielony las. Wzdłuż brzegu rozwinęła się fabryka, w której odzyskiwano diamenty znalezione w osadach zalegających dno koryta rzecznej, jednak największe kamienie, te o największej wartości, kryły się pod powierzchnią ziemi.

– Wierzę w opowieść Josego o innej kopalni albo przynajmniej odnodze tej starej – przyznał Cruz. – Potwierdza ona to, co powiedział mi ojciec przed śmiercią. Że hrabia Bancroft odkrył jakieś prastare rysunki przedstawiające tunele, które biegną znacznie głębiej, niż kopaliśmy dotąd.

Cruz otarł pot z czoła. Tak jak Diego, odznaczał się wysokim wzrostem, a jego muskulatura była efektem wieloletniej pracy

pod ziemią. Włosy miał czarne w przeciwieństwie do blond włosów przyjaciela – dowód, że jego ojciec pochodził z Europy, ale Diego wiedział o nim niewiele.

Przyjaźnili się od czasów, gdy jako chłopcy dorastali w cieszącej się złą sławą faweli – slumsach w Belo Horizonte, największym mieście stanu Minas Gerais. Kiedy ojciec Cruza przeniósł się z rodziną do Montes Cralos, by znaleźć tam pracę, ten namówił Diega, by przyłączył się do nich i zatrudnił w kopalni, której właścicielem był angielski hrabia. Pragnęli zbić fortunę, ale upłynęły lata, zanim uśmiechnęło się do nich szczęście, ale w przypadku ojca Cruza zbyt późno.

– Próbkę geologiczną i badania, które zleciliśmy, niczego nie wykazują – powiedział Diego. – Naprawdę wierzysz w opowieści o opuszczonej kopalni, choć przeczą temu wyniki uzyskane dzięki nowoczesnej technice?

– Wierzę w to, co na łożu śmierci przekazał mi ojciec. Kiedy tata znalazł Estrelę Vermelhe, hrabia Bancroft przekonał go, że być może istnieje więcej czerwonych diamentów. Jak utrzymywał ojciec, hrabia pokazał mu, a także staremu górnikowi, mapę zapomnianego fragmentu kopalni, gdzie tunele biegają na głębokości ponad tysiąc metrów.

– Ale Bancroft sprzedał kopalnię zaraz po śmierci twojego ojca, spowodowanej wypadkiem. Gdyby jakaś mapa istniała, powinien był ją przekazać nowemu nabywcy. Kiedy zdobyliśmy pieniądze, żeby odkupić od niego sześć lat temu kopalnię, spytałeś właściciela o mapę, a on powiedział, że nic o niej nie wie.

Cruz wzruszył ramionami.

– Może hrabia nie wspomniał mu słowem o tej mapie. Pamiętam, że Henry Bancroft był przebiegłym lisem, dbającym tylko o własny interes kosztem ludzi, których zatrudniał. Zawał stropu był skutkiem cięcia kosztów i lekceważenia zasad bezpieczeństwa. Gdy posłał mojego ojca w ten rejon kopalni, podpisał jego wyrok śmierci.

Przed dziesięciu laty Vitor Delgado został pogrzebany pod zwalami kamieni, ale Cruz miał wrażenie, że wydarzyło się to zaledwie wczoraj. Rozgarniał gruz gołymi rękami i dławił się gęstym pyłem. Dopiero po dwóch dniach wydobyli Vitora na po-

wierzchnię – żywego, ale tak zmasakrowanego, że umarł po kilku godzinach z powodu wewnętrznego krwotoku.

Cruz zamknął oczy. Znow był w szpitalu i czuł zapach środków dezynfekcyjnych, słuchając popiskiwań kardiomonitora. Matka i siostra szlochały.

Nie chciał uwierzyć, że Vitor nie wyzdrowieje, choć doktor mruknął, że nie ma nadziei. Cruz przysunął twarz do ust ojca, próbując zrozumieć jego nieskładne słowa.

„Bancroft pokazał mi mapę tuneli wydrążonych wiele lat temu. Wierzy, że są tam czerwone diamenty tak wielkie jak ten, który znalazłem głęboko pod ziemią. Spytaj go, Cruz... spytaj o mapę...”.

Nawet w chwili śmierci Vitor zdradzał obsesję na punkcie diamentów. Coś, co się nazywało diamentową gorączką i mogło uczynić człowieka bogatym.

W przypadku Cruza i Diega marzenie się spełniło.

Po śmierci ojca Cruz wziął na siebie odpowiedzialność za matkę i młodsze siostry. Pracował w kopalni, gdzie brud, pot i ryzyko były wynagradzane przyzwoitą płacą; stać go było na studia wieczorowe.

Po trzech latach, mając dyplom z zarządzania, dostał pracę w prywatnym banku i szybko dowiódł swego geniuszu w sali zarządu. Inni ludzie byli zaskoczeni jego bezwzględną determinacją osiągnięcia sukcesu, ale nie widzieli tego, co widział Cruz w faweli. Nigdy nie zaznali głodu ani strachu; nie mieli pojęcia, że Cruz pragnie sukcesu i pieniędzy, ponieważ wie, jak to jest, kiedy nie ma się nic.

Zaproponowano mu stanowisko w zarządzie banku, a on kupił matce i siostrą dom w zamożnej części miasta. Piął się w górę, ale pragnął więcej. Nie chciał pracować dla banku, tylko być jednym z jego bogatych klientów.

Pamiętał Estrelę Vermelhe – czerwony diament, który jego ojciec znalazł w kopalni Montes Claros. Miał wartość kilku milionów dolarów, ale należał do hrabiego Bancrofta, nie do Vitora. Bogacili się właściciele kopalń, nie zaś ci, którzy czołgali się w tunelach i podkładali ładunki. Więc Cruz zaryzykował i do spółki z Diegiem kupił kopalnię należącą niegdyś do Bancrofta.

Ówczesny właściciel uważał ich za szaleńców - nie znalazł tam żadnych cennych kamieni.

Sześć miesięcy później w Starej Betsy odkryto skałę zawierającą diamenty wartości czterystu milionów dolarów. Cruz stał się najcenniejszym klientem baku, w którym kiedyś pracował, założył też prestiżowe przedsiębiorstwo jubilerskie, Delgado Diamonds. Inwestował w różne przedsięwzięcia, ale obaj z przyjaciółmi pamiętali biedę i głód i wspierali fundację charytatywną, której celem było niesienie pomocy dzieciom z brazylijskich ulic.

- Jeśli Bancroft wierzył, że istnieje głębsze złożo, to dlaczego sprzedał kopalnię? Dlaczego nie otworzył tuneli zaznaczonych na mapie? - spytał Diego.

- Może zachował ją jako zabezpieczenie, gdyby potrzebował w przyszłości pieniędzy. Każdy właściciel kopalni zapłaciłby za nią fortunę.

- Sugerujesz, że powinniśmy ją kupić od hrabiego?

- Akurat - warknął Cruz. - Mapa prawnie należy do nas. Tak jak wszelkie dokumenty związane z kopalnią. Bancroft powinien był przekazać mapę kolejnemu właścicielowi, a potem powinna trafić do nas. Złoża są w tej chwili wyczerpane. Masz rację, eksploatacja Starej Betsy nie ma sensu. Ale jeśli istnieje druga kopalnia, to chcę tego, co do nas należy. Dlatego zamierzam pojechać do Eversleigh Hall w Anglii i zażądać, żeby Bancroft przekazał nam mapę.

- Niewykluczone, że spotkasz tam Sabrinę. Co ty na to?

Cruz parsknął śmiechem.

- Może nawet jej nie poznam po tylu latach. Miała osiemnaście, kiedy przyjechała do Brazylii. Jest na pewno zameżna z jakimś księciem albo lordem. Szacowna lady Sabrina dała jasno do zrozumienia, że nie chce wychodzić za pariasa.

Sabrina nie chciała poślubić górnika przeciskającego się przez tunele jak robak. Nie chciała nawet ich dziecka - brak jakichkolwiek emocji po poronieniu dowodził, że wszystko uważała za błąd.

Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy ją zobaczył. Przyjechała odwiedzić ojca i Cruz, przechodząc obok domu hrabiego,

był zauroczony jej widokiem, gdy wysiadała z taksówki.

Nie widział jeszcze takiej kobiety. Z tą swoją bladą, niemal przezroczystą skórą i blond włosami wyglądała wręcz nierealnie. Popatrzył na swoje szerniałe dłonie i plamy potu na koszuli. Lecz lady Sabrina ledwie raczyła go zauważyć. Jakby nie istniał. Przyglądając się, jak wchodzi do domu, poczuł gorącą falę pożądania i ślubował sobie, że sprawi, by ta angielska róża go dostrzegła.

Tak, zrobił wtedy z siebie głupca, ale w wieku dwudziestu czterech lat nie był tak cyniczny jak dziesięć lat później. Pnąc się po szczeblach bogactwa, poznał zasady gry; bawiło go teraz, że może mieć każdą kobietę, która niegdyś uznałaby go za bezwartościowego.

Sabrina go odrzuciła, kiedy miał jej do zaoferowania tylko serce. Ciekawiła go jej reakcja teraz, gdy stać go było na zakup Eversleigh Hall, choć nie sądził, by posiadłość wystawiono kiedykolwiek na sprzedaż. Ten majątek w Surrey, przekazywany z ojca na syna, należał do jej rodziny od ponad pięciuset lat. Jej brat odziedziczyłby go pewnego dnia.

Nie wszystko dało się kupić, ale on w to nie wierzył. Był przekonany, że hrabia sprzeda mu mapę sekretnej kopani. Za odpowiednią sumę.

Co do ponownego spotkania z Sabriną, wzruszył ramionami. Nie myślał o niej od lat, przeszłość go nie interesowała. Liczyła się tylko przyszłość i mapa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Widział przez okno biblioteki w Eversleigh Hall półnągą kobietę tańczącą w stawie. Na trawniku stała grupa młodych mężczyzn, popijając szampana; jeden z nich wskoczył do wody i chwycił dziewczynę przy obscenicznych okrzykach przyjaciół.

Prawdziwa klasa, pomyślał Cruz ironicznie. Niektórzy przedstawiciele angielskiej arystokracji nie byli pomimo bogactwa i wykształcenia bardziej wyrafinowani od ludzi zamieszkujących najbiedniejsze rejony Brazylii.

Przypomnił sobie incydent na eleganckim przyjęciu, w którym uczestniczył kilka dni wcześniej w Londynie. Gospodarze, lord i lady Porchester, stara arystokracja, utraciwszy fortunę, szukali rozpaczliwie inwestorów, by ratować swoje przedsiębiorstwo. Nie miał złudzeń co do tego, dlaczego został zaproszony. Podlizywali mu się cały wieczór, ale kiedy wyszedł na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza i stanął w cieniu, usłyszał, jak jego gospodarz mówi do drugiego gościa: „Delgado to milioner, który zawdzięcza wszystko sobie. Zawsze jednak można poznać nuworysza po braku odpowiedniego wychowania”.

Parsknęli śmiechem, wiedział jednak, że to on będzie się śmiał ostatni. Pieniądz to pieniądz, a Porchester potrzebował pożyczki. Lecz słowa lorda były jasne. Bez względu na majątek, Cruz nigdy nie byłby zaakceptowany przez elitę towarzyską. Guzik go to obchodziło, ale zamierzał uczynić z Delgado Diamonds jedną z najbardziej ekskluzywnych firm; jednak arystokracja uważała go za outsidera, a to nie pomagało.

Może powinien wykorzystać zainteresowanie córki gospodarki i wziąć ją do łóżka. Zażyłość z córką lorda mogła otworzyć przed nim liczne drzwi. Niestety, słuchając jej przez pół godziny, czuł się śmiertelnie znudzony.

Było mnóstwo innych kobiet z towarzystwa, spośród których mógł wybierać. Wiedział, że pociąga je jego status milionera.

Nazywały go ogierem, a on był zadowolony, mogąc to udowodnić. Kobiety zawsze rzucały się na niego. Może właśnie dlatego tak bardzo podniecały go wyzwania biznesu – był w tym element ryzyka i możliwość porażki, nieobecne w przelotnych związkach.

Odwrócił się od okna, znudzony sceną rozgrywającą się na trawniku, i rozejrzał się po bibliotece. Eversleigh Hall zasługiwało na miano jednego z najokazalszych domów angielskich. Z zewnątrz była to rezydencja w stylu georgiańskim, choć gdzieś tam zachowały się elementy szesnastowiecznej zabudowy. Wewnątrz imponujący hol i biblioteka odznaczały się słowiałą elegancją – jakby uwięzione w pułapce czasu.

Jak dotąd Cruz widział tylko starszego kamerdynera, który go wpuścił. Czy mężczyzna był zaskoczony, kiedy padło pytanie o hrabiego Bancrofta?

Zastanawiał się, dlaczego hrabia wydał przyjęcie dla tak młodych ludzi. Może na cześć brata Sabriny, dwudziestokilkuletniego Tristana? Przed dziesięciu laty Sabrina powiedziała, że musi wracać do Anglii, bo jest potrzebna młodszemu bratu. Ale tak naprawdę czuła się uwięziona w Brazylii, spodziewając się dziecka. Po jego stracie wróciła pospiesznie do Anglii i uprzywiłejowanego życia, do którego była przyzwyczajona.

Zobaczył, jak obraca się gałka drzwi; zacisnął zęby, spodziewając się ujrzeć hrabiego Bancrofta – człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego ojca.

Po chwili Cruz znieruchomiał.

– To ty.

Szok pozbawił ją tchu. Od razu go rozpoznała, choć wyglądał teraz inaczej niż dziesięć lat temu. Był starszy; chłopięce niegdyś rysy stwardniały, twarz wyszczuplała. Usta jednak wydawały się boleśnie znajome, ona zaś przypomniawszy sobie ich dotyk. Jakim cudem potrafiła tak żywo wspominać jego pocałunki?

Cruz zawsze pozbawiał ją spokoju jednym spojrzeniem oliwkowozielonych oczu. Przypomniawszy sobie, jak pierwszy raz zobaczyła go w Brazylii. Nawet za młodu ciało miał muskularne od pracy w kopalni, a ubranie brudne, i gdy zdjął kapelusz, zoba-

czyła, że jego czarne włosy są wilgotne od potu.

Nigdy nie spotkała kogoś tak męskiego. Dotychczasowe życie spędzone w rezydencji i internacie dla dziewcząt nie przygotowało jej na zmysłowość, jaką emanował Cruz. Od razu poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Kilka dni później spotkała go na spacerze, a on jej powiedział, że nazwa się Cruz Delgado. Potem wziął ją w ramiona i pocałował z ognistą namiętnością, która nadała charakter ich związkowi.

Przez chwilę Sabrina znów czuła się jak nieśmiała osiemnastolatka; kusiło ją, żeby uciec z biblioteki przed jego badawczym spojrzeniem. Miała dwadzieścia osiem lat i była uznanym ekspertem w dziedzinie renowacji mebli. Tak, jego obecność przyprawiała ją o szok, ale powiedziała sobie, że jest odporna na urok tego mężczyzny.

– Co tu robisz?

Mówiła normalnym głosem, ale powróciło wspomnienie poronienia. Czy Cruz wyobrażał sobie w ogóle, jaki byłby ich syn, gdyby donosiła ciążę? Czy widział, tak jak ona, ciemnowłosego chłopca o oczach ojca czy może szarych, po matce? Rozrywający ból przygasł z czasem, ale w jej sercu na zawsze pozostała tęsknota za dzieckiem, które straciła.

– Chcę pomówić z twoim ojcem.

Przypomniała sobie poniewczasie, co jej powiedział kamerdyner. Wizyta Cruza nie miała nic wspólnego z jej osobą. Nie zależało mu na niej przed dziesięciu laty; zaproponował jej małżeństwo tylko dlatego, że pragnął dziecka. Będąc jednak świadkiem katastrofalnego małżeństwa rodziców, nie spieszyła się do takiego zobowiązania. Cruz jej nie kochał, więc go odrzuciła.

Nie sprawiał wrażenia przygniecionego wspomnieniami przeszłości. Miał na sobie nieskazitelny szary garnitur podkreślający szczupłą sylwetkę i białą koszulę, która kontrastowała z jego opaloną twarzą. Wyglądał w każdym calu na milionera, o którym czytała w prasie. Wciąż jednak dostrzegała pod tą fasadą nieokiełznaną siłę, która tak ją intrygowała, gdy byli kochankami.

Zmusiła się do tego, by wejść do biblioteki i zamknąć za sobą drzwi.

Cruz stał za biurkiem z arogancką miną, jakby ta posiadłość była jego własnością.

Zbliżyła się do niego i od razu tego pożałowała, uświadamiając sobie jego bliskość. Przesunął się trochę i teraz była uwięziona między biurkiem a jego muskularnym ciałem. Od razu rozpoznała zapach wody kolońskiej. Taką samą dostał od niej w prezencie krótko po tym, jak ofiarowała mu swoje dziewictwo. Przypadek?

Spojrzała w okno i zobaczyła coś, co przypominało orgię.

– Na litość boską! – mruknęła, zaciągając czym prędzej zasłony.

– Twoi przyjaciele doskonale się bawią – zauważył.

– Nie są moimi przyjaciółmi.

– Więc przyjaciółmi twojego brata? To przyjęcie Tristana?

– Tristan jest na uniwersytecie.

Na szczęście w niczym nie przypominał Hugona Ffaulksa. Pragnął zostać pilotem i wiedział, że musi zdobyć wykształcenie. Oczywiście, pozostawała kwestia stu tysięcy funtów na szkolenie. Ślubowała sobie, że znajdzie pieniądze na spełnienie marzenia, które jej brat żywił od lar chłopięcych.

– Więc ci ludzie to goście twojego ojca?

Nie zamierzała mu mówić, że wydawanie przyjęć w Eversleigh Hall to biznes. Nikt prócz niej i kierownika banku nie wiedział o rychłej katastrofie; zdołała też zataić przed mediami, że hrabia Bancroft zaginął.

– To moi goście – odparła sztywno.

Spojrzał na nią ironicznie.

– Słyszałem plotki o dzikich przyjęciach, jakie tu wydajesz. Co hrabia na to?

– Ojca tu nie ma. Jest w podróży i nie wiem, kiedy wróci. Przykro mi, że nie mogę ci pomóc.

Próbowała go wyminąć i krzyknęła przestraszona, kiedy złapał ją za rękę.

– To wszystko? – warknął. – Widzę, że się nie zmieniłaś, *gatinha*. Wciąż uważasz, że możesz się mnie pozbyć jak brudu spod podeszwy buta.

– Nie bądź śmieszny. – Próbowała się wyswobodzić. – I nie na-

zywaj mnie *gatinha*. Nie jestem twoim kociakiem.

To miano, jakim ją obdarzał za dawnych czasów, przyprawiło ją o ból, a chropowaty akcent o ciarki. Nie potrafiła oderwać oczu od jego twarzy i zmysłowych ust.

– Nigdy cię nie traktowałam jak brudu pod podszewką – mruknęła. Czyż nie dawała przed dziesięciu laty do zrozumienia, że wielbi ziemię, po której stąpał?

– Za pierwszym razem zignorowałaś mnie całkowicie.

– Miałam osiemnaście lat i byłam naiwna. Zakonnice w moim college’u nigdy nie mówiły o przystojnych mężczyznach, na których widok dziewczyna czuje... – urwała, czerwieniąc się.

– Co... czuje? – spytał.

Dostrzegła to drapieżne spojrzenie w jego oczach i cofnęła się.

– Wiesz, o czym mówię. I nie ignorowałam cię zbyt długo. Postarałeś się o to.

Miał ją w łóżku już po tygodniu. Powróciły wspomnienia gorących dni, kiedy się kochali w cieniu kauczukowców, i gorących nocy, kiedy wspinał się na balkon jej domu, a potem uprawili seks pod gwiazdami.

Jego przyspieszony oddech uświadomił jej, że i on pamięta tę namiętność. Ale dzielili tylko seks. Wszystko sprowadzało się do wzajemnego pożądania. O dziwo, teraz też odzywała się ta tajemnicza seksualna alchemia. Widziała to w jego oliwkowych oczach, które zrobiły się niemal czarne.

Szukała jakichś słów, które przełamałyby napięcie.

– Dlaczego chcesz się widzieć z moim ojcem?

– Ma coś, co do mnie należy, a ja chcę tego, co jest moje.

Cruz patrzył na wisiołek z diamentem na szyi Sabriny. Estrela Vermelha – Czerwona Gwiazda – była jednym z największych czerwonych diamentów odkrytych w Brazylii. Kiedy jego ojciec znalazł ten kamień, nie wyglądał na zbyt cenny.

Hrabia Bancroft kazał go oszlifować i osadzić wraz z białymi diamentami; kontrast czerwieni i bieli zapierał dech w piersi. Klejnot miał wartość ponad miliona funtów.

Kiedy Sabrina weszła do biblioteki, Cruz był tak bardzo sku-

piony na jej osobie, że ledwie zauważył Estrelę Vermelhe. Rubinowa sukienka doskonale pasowała do czerwonego diamentu między jej piersiami; podkreślała każdy kształt jej szczupłej figury, a pod rozcięciem z boku widać było smukłą nogę.

Sabrina uosabiała fantazję każdego mężczyzny, a jednocześnie emanowała wyrefinowaniem dowodzącym arystokratycznego pochodzenia.

Mgła zazdrości spowiła umysł Cruza, kiedy się zastanawiał, dla kogo Sabrina ubrała się jak wamp. Zerknął na jej lewą dłoń i nie dostrzegł obrączki. Była więc niezamężna. Nic go to obchodziło. Czy włożyła tę szkarłatną sukienkę, żeby zrobić wrażenie na kochanku? Ujrzał ją w ramionach innego mężczyzny. Dlaczego wrzała w nim krew?

Był jej pierwszym kochankiem, ale z pewnością nie ostatnim – nie mogło być inaczej, skoro miała ciało Wenus i zmysłowe usta błagające o pocałunki.

Cruz przypomniał sobie tę niewinną dziewczynę sprzed dziesięciu lat. Była wtedy bardzo ładna, ale teraz przemieniła się w olśniewająco piękną kobietę.

Nie widział jej od dawna, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by sobie uświadomił, że żadnej kobiety nie pożądał tak bardzo jak Sabriny Bancroft. Myśl o jej rodzinie przypomniała mu powód jego wizyty i nienawiść wobec hrabiego.

Wyciągnął rękę i dotknął Estreli Vermehli. Kamień był równie zimny, jak jego gniew na wspomnienie ekscytacji ojca, kiedy odkrył rzadki diament.

„Na pewno jest więcej czerwonych diamentów w tej części kopalni. Jeśli znajdę ich więcej, otrzymam część ich wartości, tak jak hrabia obiecał”.

„Nie idź tam, tato – błagał Cruz ojca. – Tam jest niebezpiecznie. Podpory nie są dość wytrzymałe”.

Vitor go zignorował.

„Muszę tam wrócić”.

Hrabia wysłał Vitora po więcej diamentów – na śmierć. Cruza wciąż prześladował koszmarny dźwięk walącego się stropu kopalni grzebiącego jego ojca.

Cofnął rękę.

- Czerwień pasuje do kamienia splamionego krwią mojego ojca.

Sabrina poczuła dreszcz. Nigdy nie lubiła Czerwonej Gwiazdy; włożyła ją tylko dlatego, by zrobić wrażenie na gościach. Nikt się nie domyślał, że jeśli nie zdarzy się cud, to ta wspaniała rezydencja może zostać sprzedana.

Diament miał kolor krwi, ale nie rozumiała słów Cruza.

- Co masz na myśli? Co twój ojciec ma wspólnego z tym kamieniem?

- Znalazł go i miał prawo otrzymać ekwiwalent jego wartości. Wcześniej jednak zginął, wykonując brudną robotę zleconą przez twojego ojca - wyjaśnił szorstko Cruz. - Hrabia posłał go do kopalni, by szukał kolejnych diamentów. Ma na rękach krew Vitora, a ja przyjechałem tutaj, by żądać rekompensaty za jego życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chcę, żebyś stąd wyjechał.

Sabrina odsunęła się od Cruza i spojrzała na niego z drugiej strony biurka, próbując nad sobą zapanować.

– Jak śmiesz pojawiać się tutaj nieproszony i wysuwać śmieszne oskarżenia przeciwko mojemu ojcu, którego nawet nie ma w Eversleigh i nie może się bronić?

– Nie mógłby zaprzeczyć prawdzie.

Odczuwał gniew, nie mógł jednak zaprzeczyć innej prawdzie – że gdy otarła się o niego piersiami, jego ciało zareagowało z ponizającą przewidywalnością. Wyobraził sobie, jak leży pod nim naga, i przypomniał sobie jej ciche jęki.

Inferno! Chyba już za długo obywatel się bez seksu. Przyjechał tu, by nakłonić Bancrofta do oddania mapy opuszczonej kopalni, ale teraz myślał tylko o tym, żeby przygwoździć Sabrinę do biurka, zadrzeć z niej sukienkę, odsłaniając jedwabiste uda... Z trudem skupiał się na jej słowach.

– Nie wiedziałam, że twój ojciec zginął. Przykro mi... Nie wierzę jednak, by mój ojciec ponosił za to winę.

– Kiedy mój znalazł Estrelę Vermelhe, hrabia wysłał go ponownie w tamten niebezpieczny rejon. Nie udawaj, że nie wiedziałas. Musiał ci powiedzieć o wypadku.

– Ojciec mi się nie zwierzał – powiedziała. – Nigdy nie byliśmy blisko. Dorastałam tutaj, ale on odziedziczył ziemię i kopalnię diamentów w Brazylii po wuju i spędzał tam całe miesiące. Odwiedziłam go, kiedy miałam osiemnaście lat, i wtedy cię poznałam, ale po powrocie do Anglii nasze kontakty były ograniczone.

Przypomniała sobie najsmutniejszy okres swego życia, gdy skrywała się w Eversleigh, nie mogąc z nikim pomówić o poronieniu. Cztery lata wcześniej jej matka odeszła do kochanka, Sabrina zaś nauczyła się nie ufać nikomu i polegać tylko na so-

bie.

Kiedy zaszła w ciążę, powiedziała o tym ojcu. Jak to on, niewiele się odzywał, potem się dowiedział, że straciła dziecko. Ograniczył się do komentarza, że postąpiła słusznie, wracając do Anglii i podejmując studia.

Pojawił się niespodziewanie przed dziesięciu laty, podczas wakacji. Był w dziwnym nastroju i zaskoczył ją, oświadczając, że zamierza sprzedać kopalnię; nie wspomniał o wypadku Vitora Delgado ani o Cruze.

Przez pierwsze miesiące w Eversleigh żywiła nadzieję, że Cruz też przyjedzie do Anglii, ale wraz z upływem czasu pogodziła się z myślą, że nie zależy mu na niej. Teraz się dowiedziała, że przeżył koszmarną tragedię krótko po jej powrocie do kraju. Musiał się zaopiekować matką i znacznie młodszymi siostrami bliźniaczkami.

Dostrzegła wokół jego oczu i ust nieznaczne linie, których wcześniej nie było. Poczowała skurcz serca.

– Kiedy wydarzył się ten wypadek?

– Trzy tygodnie po tym, jak mnie zostawiłaś i wróciłaś do Anglii. Najgorszy okres mojego życia. Najpierw straciłaś nasze dziecko, a potem ja straciłem ojca.

– Poronieniem kończy się co siódma ciąża. Mieliśmy pecha.

– Może rzeczywiście był to pech.

Sabrina wyczuła pretensję w jego głosie.

– To, że jeździłam konno, nie spowodowało poronienia. Byłam już w siedemnastym tygodniu ciąży. Lekarz powiedział, że to nie moja wina.

Ona zawsze się jednak winała i podejrzewała, że Cruz zarzucił jej brak odpowiedzialności.

– Gdyby to od ciebie zależało, nie pozwoliłbyś mi się ruszyć przez dziewięć miesięcy – wypaliła.

Jego nadmierna troska dotyczyła dziecka, nie jej. Ilekroć szedł do kopalni, zostawiał ją pod czujnym okiem swojej matki. Sabrina czuła się w Brazylii samotna. Cieszyła się, kiedy lekarz jej powiedział, że ciąża przebiega dobrze i że może prowadzić aktywne życie.

– Nie ma sensu wracać do przeszłości – zauważył obojętnie.

Jego głos wyrwał ją z bolesnych wspomnień. Dostrzegł coś w jej oczach. Kiedy poroniła, brak jakichkolwiek emocji z jej strony uświadomił mu, że nie chciała ich dziecka, a pospieszny wyjazd dowodził, że i wobec niego nie żywi żadnych uczuć.

– Powiedziałaś, że hrabiego nie ma, ale muszę z nim pilnie pomówić. Rozumiem, że utrzymujesz z ojcem kontakt telefoniczny albo mejlowy?

– Wiem tylko, że przebywa prawdopodobnie w Afryce. Ma tam udziały w kopalniach. – Ojciec często wyjeżdżał, ale nigdy nie milczał tak długo. Ostatni raz dzwonił gdzieś z Gwinei, ale teraz, gdy od osiemnastu miesięcy nie dał znaku życia, zaczęła się o niego poważnie niepokoić. – Obawiam się, że nie można się z nim skontaktować.

Cruz pomyślał, że jest w tym wszystkim coś dziwnego.

– Jeśli nie mogę pomówić z hrabią, to może ty będziesz mogła mi pomóc. Sądzę, że twój ojciec ma jakieś informacje o kopalni Montes Claros. Pokazał Vitorowi mapę jej opuszczonej części. A mapa jest własnością właściciela kopalni. Wiesz, że kupiłem ją sześć lat temu, a to oznacza, że mapa jest moja.

– Nie mam pojęcia o żadnej mapie. – Przypomniała coś sobie mgliście. Dziwne zachowanie ojca, kiedy raz weszła do jego gabinetu, a on chwycił jakiś papier rozłożony na biurku i schował do koperty, wyjaśniając, że chodzi o dokumenty funduszu emerytalnego. – Dlaczego ta mapa jest taka ważna?

– Przedstawia część starej kopalni. Niewykluczone, że są tam diamenty takie jak Estrela Vermehla. Czy ojciec pokazywał ci kiedykolwiek jakąś mapę?

– Nie – odparła zgodnie z prawdą.

– Wiesz, gdzie mógł ją schować? W jakimś sejfie?

– Nie potrzebowałyby sejfu. Jest tu mnóstwo tajemnych miejsc, w których przed setkami lat ukrywali się katolicy. Ojciec wie, gdzie się znajdują.

– A ty?

– Nie znam wszystkich. Zresztą i tak bym ci ich nie pokazała bez pozwolenia ojca. – Poczowała się do lojalności wobec hrabiego, choć nie łączyła ich szczególna więź. Od czasu jego zagadkowego zniknięcia uświadomiła sobie, że go kocha. – Jeśli

naprawdę jesteś właścicielem mapy, to ojciec z pewnością by ci ją oddał.

– Nie udawaj naiwnej – warknął Cruz. – Nie twierdzę, że Bancroft jest oszustem, ale niektóre z jego przedsięwzięć są niejasne.

– Jak śmiesz...

– Pracowałem dla niego. Widziałem, jak ignoruje przepisy bezpieczeństwa, żeby zaoszczędzić pieniądze.

Jej oczy błysnęły gniewem.

– Mój ojciec nie może się bronić, a ja mam tylko twoje słowo.

– I oczywiście ty, arystokratka, nie uwierzysz słowu kogoś, kto dorastał w slumsach – zauważył ironicznie. – Zawsze uważałaś mnie za gorszego, prawda, *princesa*?

– To nieprawda. – Nienawidziła, kiedy w trakcie ich związku tak ją nazywał, by podkreślić dzielące ich różnice. – Nigdy nie przywiązywałam wagi do twojego pochodzenia ani braku pieniędzy.

– Dałaś to jasno do zrozumienia, chcąc za wszelką cenę wrócić do Eversleigh Hall. Rozumiem, dlaczego nienawidziłaś życia w ciasnej chacie górniczej.

– Nie miałam nic przeciwko chacie, ale mieszkaliśmy tam z twoimi rodzicami, a twoja matka nigdy nie darzyła mnie sympatią.

Wiedziała, że nie ma sensu przekonywać go, że nie przeszkadzały jej skromne warunki życia. Trudno było jednak znosić brak życzliwości jego matki, która chyba uważała, że żadna kobieta nie jest dość dobra dla jej syna.

Miał rację; nie było sensu wracać do przeszłości. Jak na ironię, ich los się odwrócił; teraz on był milionerem, a ona bliska bankructwa.

– Nie zmieniłaś się pod pewnymi względami. Wciąż ciemnieją ci oczy, kiedy kłamiesz. – Zbliżył się do niej, a ona poczuła niepokój. – Kiedy spytałem cię dziesięć lat temu, czy chcesz mieszkać ze mną i naszym dzieckiem w Brazylii, a ty zapewniłaś mnie, że tak, twoje ciemne oczy ujawniły prawdę. Że chcesz tu wrócić.

Zaczerwieniła się i umknęła przed jego spojrzeniem, które

zdawało się przewiercać ją na wylot.

– Tęskniłam za Tristanem. Miał tylko jedenaście lat. Zbliżyliśmy się do siebie po odejściu matki. Martwiłam się, że został tylko z nianią.

– Nie wierzę, że był to jedyny powód twojego pospiesznego wyjazdu z Brazylii. Tak jak nie wierzę, że nie możesz skontaktować się z ojcem. Sądzę też, że wiesz coś o tej mapie.

Zapomniała już, jaki jest wysoki, i gdy przysunął się do niej niedostrzegalnie, doznała paniki. Pojawiły się uwodzicielskie obrazy: nagie, śniade ciało Cruza przywierające do jej ciała, ciemność do jasności. Zobaczyła oczami wyobraźni, jak sadza ją na sobie i wchodzi w nią powoli.

Poczuła w żyłach żar. Nieliczni kochankowie, których miała w ciągu tych dziesięciu lat, wzbudzali co najwyżej jej ciekawość; musiała przyznać ze wstydem, że ulega wspomnieniom o wspaniałej męskości Cruza.

Jej jedyną bronią był gniew.

– Powiedziałam ci, że nic nie wiem o mapie.

Musiała unieść głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Przed dziesięciu laty nie miała szans mu się oprzeć. Cruz popatrzył tylko na nią i zdecydował, że jej pragnie, ale po kilku miesiącach zaszła w ciążę i miała się zmierzyć z życiem, które tak bardzo różniło się od tego, do czego przywykła w Anglii.

Gdyby ją kochał, dałaby sobie radę z nową sytuacją, lecz kiedy jej ciąża stała się faktem, jego pożądanie zamarło i niebawem stało się jasne, że nic ich nie łączy.

Ścisnęło ją w krtani, ale powiedziała sobie, że to bezsensowne opłakiwać miłość, która była jedynie iluzją.

– Chcę, żebyś odszedł – powiedziała, a gdy uniósł brwi i przyjrzał jej się z arogancją przyprowadzającą o wściekłość, dodała: – Wydaje ci się, że możesz wyciągnąć ze mnie, gdzie jest ta mapa, ale w domu jest mnóstwo służby. – Tak naprawdę w rezydencji przebywał tylko stary kamerdyner z żoną. – Jeśli tkniesz mnie palcem, narobię krzyku.

Odwróciła się w stronę drzwi, ale chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

– Nie muszę chyba używać siły, żebyś mi dała to, czego chcę.

Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Cruz pochylił ciemną głowę, a ona uświadomiła sobie, że zamierza ją pocałować. Chyba nie śmie, pomyślała, ale to był Cruz Delgado, gotów zawrzeć pakt z samym diabłem.

– Ostrzegam, będę krzyczeć. – Westchnęła, kiedy przyciągnął ją do siebie, a ona poczuła gorąco jego ciała.

– Może i tak. Pamiętam, jak krzyczałaś z rozkoszy i drapałaś mi plecy, *gatinha*.

– Cruz... na litość boską! – Uderzyła go pięścią w ramię, co nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Jesteś cholernie piękna – zauważył stłumionym głosem. Nie mógł się jej oprzeć, a własna słabość go zawstydzała. Gdyby ją pocałował, to być może ten ogień, który w nim płonął, straciłby na sile i przygasł. Objął ją w pół i wsunął dłoń w jej włosy.

Jego wargi były twarde i łapczywe. Była nieprzygotowana na ten niepowstrzymany głód, który ją dręczył. Powróciła do chwil, gdy miała osiemnaście lat; dziewczyna u zarania kobiecości, dziewica, która dała Cruzowi nie tylko ciało, ale też duszę. Odzyskiwała je przez dziesięć lat.

Wspomnienie o krzywdzie, którą jej wyrządził, dało jej siłę. On jednak pamiętał, jak sprawiać jej przyjemność, wodząc językiem po jej ustach, smakując ich wilgoć.

Sabrina zadrżała, Cruz zaś wyczuwał, że jest bliska kapitulacji, ale zamiast napierać na jej wargi, złagodził pocałunek, przemieniając go w coś tak delikatnego, że sama zaczęła go całować ze słodyczą i niewinnością; uniósł raptownie głowę.

Do licha! Nie przyjechał do Eversleigh Hall, by kochać się z Sabriną. Zerknął na mahoniowe biurko i przez kilka sekund kusiło go, by dać sobie spokój z mapą i rozsądkiem i nasycić dręczące go pożądanie.

Nie spodziewał się, że ta kobieta, którą znał jako młodą dziewczynę, wciąż będzie go pożądać. Ich romans trwał niespełna rok; kiedy wróciła do Anglii, zapomniał o niej. Tego wieczoru wierzył, że jest odporny na Sabrinę. Bezmyślne pragnienie przypomniało mu własną słabość sprzed dziesięciu lat, kiedy to uległ bez reszty jednemu spojrzeniu jej szarych oczu.

Zaklął w duchu; raz mógł być głupcem, ale nie zamierzał po-

pełniać tego samego błędu po raz drugi.

Uśmiechnął się zuchwale.

– Twoja chęć współpracy jest zachęcająca. Chcę tylko mapy, a potem będziesz mogła cieszyć się przyjęciem.

Szyderstwo w jego głosie rozwiało tę uwodzicielską mgłę i Sabrina uwolniła się z jego ramion; drżała z gniewu zrodzonego ze świadomości, że pocałował ją tylko po to, by dała mu tę mapę.

Co się z nią działo? Nie widziała go latami, a po paru minutach była gotowa go zachęcić, by zadarł jej sukienkę i wziął ją od razu na biurku. Spojrzała na niego, a Cruz parsknął śmiechem, dając jej do zrozumienia, że to zauważył. Nie zastanawiając się nawet, podniosła rękę i wymierzyła mu policzek.

– Wyjdz.

Błysnęły mu oczy.

– Nie radzę robić tego powtórnie – powiedział spokojnie, a Sabrina poczuła dreszcz na plecach.

– Po prostu... odejdz.

Jadąc tu z Londynu, nie oczekiwał, że będzie wracał bez mapy. Teraz doszło do impasu. Albo Sabrina naprawdę nie miała o niej pojęcia, albo nie chciała mu powiedzieć, gdzie jej ojciec ją trzyma.

Ciszę zakłócił głośny huk; Sabrina podbiegła do drzwi.

– John! – zawołała do kamerdynera. – Co to było, na Boga?

– Obawiam się, że to sir Reginald, panno Sabrino. Któryś z gości go przewrócił.

Cruz ruszył za Sabriną do holu i zobaczył na podłodze roztrzaskaną zbroję. Kilku młodych ludzi, niewątpliwie pijanych, próbowało poskładać z powrotem te kawałki. Jeden z nich zbliżył się chwiejnie do Sabriny.

– Przykro mi z powodu twojego rycerza, Sab... rino – wybełkotał. – To najlepsze przyjęcie urodzinowe.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz – odparła, próbując wyminać Hugona Ffaulksa, ale on objął ją szybkim ruchem.

– Podobało mi się, że przyszedłeś dziś rano do mojej sypialni. Jutro też tak mnie obudzisz?

Dostrzegła cyniczny wyraz twarzy Cruza.

– Możesz zjeść śniadanie w łóżku, jeśli chcesz, Hugo. – Przypomniała sobie, że pieniądze, które zapłacili jego rodzice, pokryją zaległy rachunek za elektryczność.

Zobaczyła, że Cruz stoi przy drzwiach wyjściowych. Zaczerwieniła się, gdy dostrzegł, że Hugo trzyma dłonie na jej pośladkach.

– Przepraszam za najście – rzucił. – Baw się dobrze.

Niech cię diabli, pomyślała, kiedy wyszedł z domu. Wyrwała się Hugonowi, nie rozumiejąc, dlaczego tak bardzo pragnie pobiec za Cruzem i zetrzeć mu z twarzy ten arogancki uśmiech. Wzbudzał w niej taki gniew, że drżała na całym ciele, ale doprowadzał ją nie tylko do wściekłości.

Kiedy ją pocałował, poczuła się po raz pierwszy od lat prawdziwie żywa. Wiedziała, że się w nim nie zakocha, ale w tej bibliotece pragnęła go tak bardzo, że bolały ją piersi.

Uświadomiła sobie, że musi wziąć się w garść, zanim znów go zobaczy, czego była pewna. Nigdy łatwo nie ustępował.

Dziesięć lat temu pragnął jej. Teraz pragnął mapy ukrytej rzekomo w Eversleigh Hall. Tak, nie wątpiła, że wróci, ale postanowiła, że następnym razem nie roztopi się pod jego spojrzeniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cruz się przekonał, że wyjątkowo dobra whisky w Earl's Head rozwiązuje języki. Po nieudanej wizycie w rezydencji wrócił do wioskowego pubu, gdzie wcześniej zarezerwował pokój, i zamówił drinka.

– Nie ma lepszego lekarstwa na kłopoty życiowe niż kropelka tego nektaru – zauważył stary człowiek przy barze.

– Prawda – mruknął Cruz, prosząc barmana o dolewkę i to samo dla jego towarzysza.

Dwie trzecie butelki później dowiedział się kilku ciekawych rzeczy o Bancroftach, na przykład tego, że pub nazwano na cześć jednego z przodków Sabriny, ściętego za oszustwa.

Mieli to w genach, jak przyszło mu do głowy. Henry Bancroft ograbił jego ojca z należnego mu udziału, a tego wieczoru Sabrina zaprzeczyła, jakoby wiedziała cokolwiek o mapie. Kłamała. Kiedy ją spytał, zawahała się, a jej oczy wyraźnie pociemniały.

Opróżnił szklanekę i skinął na barmana. Co miał zrobić? Wydobyc z Sabriny prawdę? Musiał uzyskać dostęp do Eversleigh Hall, żeby odzyskać mapę schowaną w jednej z tajemnych skrytek, jak wszystko na to wskazywało.

Przypomniawszy sobie spotkanie z Sabriną i ogarnęła go wściekłość na samego siebie. Niepotrzebnie ją pocałował, ale nie mógł się oprzeć jej urodzie. Pocieszał się myślą, że nie było to jednostronne. Jej reakcja dowodziła, że wciąż go pragnie; warto było wykorzystać tę wiedzę jako odpowiednią broń.

Z zadumy wyrwał go głos starego człowieka.

– Nie dziwiłbym się, gdyby lady Sabrina próbowała tak samo uporać się ze swoimi problemami.

– Jakimi problemami? – spytał zaciekawiony Cruz.

– Pieniądze. Rezydencja podupadała coraz bardziej od czasu, jak ojciec lady Sabriny przejął dom od starego hrabiego. Henry

Bancroft nigdy nie spędzał tam dużo czasu. Powiadają, że robi w diamentach, ale nikt go od ponad roku nie widział. Podobno córka zgłosiła na policji jego zaginięcie. Tak mi się zdaje, że lady boryka się z utrzymaniem domu i całego tego majątku. – Opróżnił szklanekę i pozwolił, by wdzięczny słuchacz ponownie ją napełnił. – Sam tam trochę pracowałem, ale zwolniono całą służbę prócz starego Johna Boyda i jego żony, którzy są tam od niepamiętnych czasów, i młodej dziewczyny, która zajmuje się stajniami. – Westchnął. – Te stare wiejskie rezydencje są drogie w utrzymaniu. Szkoda byłoby sprzedawać Eversleigh.

– Może nie będzie czego sprzedawać – wtrącił barman, odkładając telefon. – Dzwoniła panna Bancroft. W rezydencji doszło do pożaru. Pytała, czy paru gości może przenocować w pubie.

Od strony głównej drogi dobiegło głośne zawodzenie syren.

Cruz pomyślał, że byłoby ironią losu, gdyby dom poszedł z dymem, zanim on znalazłby mapę. Wiedział, że wypił za dużo, więc spytał barmana:

– Może pan wezwać dla mnie taksówkę?

– Ogień został opanowany. Pewnie jakiś gość przysnął z papierosem, który spadł na dywan albo krzesło – wyjaśnił oficer straży pożarnej.

– Prosiłam, żeby nie palić w domu. – Sabrina się skrzywiła. – Nie mogę uwierzyć, że pożar rozprzestrzenił się tak szybko i spowodował takie straty. Z dymem poszło prawie całe górne piętro wschodniego skrzydła i dach.

Oficer spojrział w ciemne niebo; zaczął padać deszcz.

– Radzę zadzwonić do lokalnej firmy budowlanej, żeby ochroniła zniszczoną część budynku, dopóki pani nie oceni, co z wyposażenia da się uratować. Mam nadzieję, że ubezpieczenie pokryje straty.

Sabrina poczuła bolesny skurcz. Trzy miesiące wcześniej zrezygnowała z ubezpieczenia; miała inne, ważniejsze wydatki. Zamierzała odnowić polisę, ale wypadło jej to z głowy.

Przynajmniej gości udało się bezpiecznie ewakuować, ale pożar wieszczył koniec raczkującego biznesu, czyli wynajmowania rezydencji, a tym samym związku jej rodziny z domem przed-

ków. Nie stać jej było nawet na pokrycie brezentem zniszczonej części dachu.

Usłyszała, że ktoś zatrzaskuje drzwi samochodu, i po chwili zobaczyła zbliżającego się Cruza; serce uderzyło jej o żebra.

– Sabrina. – Wszedł w kałużę ciemnej wody, nie zwracając na to uwagi. – Nic ci się nie stało?

– Wszystko w porządku – odparła stłumionym głosem, kiedy przyciągnął ją do siebie. – Ogień zniszczył tylko nowszą część domu. Ta starsza jest nietknięta.

Pomyślała, że Cruzowi nie chodzi o nią, tylko o mapę, i odsunęła się od niego, tłumiąc ból.

Zmarszczyła czoło, dostrzegając rudą postać, która pomknęła do zniszczonej przez ogień części domu.

– George! Wracaj!

– Kto to George? – spytał Cruz, ale Sabrina już biegła przez trawnik, po czym zniknęła w poczerniałym wnętrzu.

– George, gdzie jesteś, kochanie? – wołała Sabrina, starając się przeniknąć wzrokiem mrok panujący w pomieszczeniu. Była to część domu zwana aneksem i pochodziła z początku dwudziestego wieku. Wciąż wypełniał ją gęsty dym. – George!

– Czy to ten facet, który chciał, żebyś go rano obudziła? – rozległ się głęboki głos Cruza, który pojawił się nagle u jej boku.

– Co? Nie – odparła rozkojarzona. – To był Hugo, a George to...

– Kolejny z twoich młodocianych kochanków? Ilu ich jest? Nie powinnaś się zabawiać z chłopcami. Potrzebujesz prawdziwego mężczyzny.

– Skąd wiesz, czego potrzebuję? – spytała, poruszona jego arogancją.

– Wiem, że ten chłopak, z którym cię widziałem na przyjęciu, nie jest dla ciebie dość dobry. Z pozoru wydajesz się zimną i opanowaną damą, ale pod tym błogim uśmiechem kryje się żar i zmysłowość. Potrzebujesz mężczyzny, który okiełzna twój ognisty temperament i przełoży cię przez kolano, jeśli będzie trzeba.

Sabrina omal się nie zakrztusiła, i nie było to wywołane dymem.

- Jesteś najbardziej szowinistycznym dinozaurem, jakiego miałam nieszczęście spotkać - wypaliła. - Nie widzieliśmy się przez dziesięć lat i nie masz pojęcia, czego chcę.

- Chcesz mnie - odparł z budzącą wściekłość arogancją. - Myślisz, że nie poczułem, jak zabiło ci serce, kiedy cię pocałowałem? - Jego głęboki głos przyprawił ją o dreszcz. - To nadal trwa, Sabrino, i oboje przekonaliśmy się o tym w bibliotece. Mogłem cię wziąć na biurku, a ty byś mi się oddała bez wahania. Nie spotkałaś mężczyzny, który podnieca cię tak bardzo jak ja.

Dziękowała Bogu, że ciemność skrywa rumieniec na jej policzkach.

- To idiotyczna rozmowa, nie wspominając już o miejscu. - Odsunęła się gwałtownie od Cruza i krzyknęła, potykając się o próg. - Do diabła, nic nie widzę. - Zamrugła, gdy nagle mrok rozproszyło światło jego komórki. - O, jest George! - zawołała, dostrzegając błysk zielonych oczu.

- George to kot? Ryzykowałeś dla kota?

- Przestraszył się pewnie ognia i szukał jakiejś kryjówki. Szybko... złap go, zanim ucieknie. - Usłyszała miauczenie, a potem strumień portugalskich słów. - Masz go?

- Raczej on ma mnie - mruknął Cruz, patrząc na pomarańczowy kłębek, który przywarł zębami do jego ręki.

- Och, moje biedactwo. - Jej miękki głos ukoił trochę zranioną dumę Cruza, zanim się zorientował, że Sabrina przemawia do kota. Zwierzak wskoczył w jej ramiona. - Nic mu się chyba nie stało - oznajmiła, wynosząc George'a na zewnątrz.

- Szczęściarz - mruknął Cruz, owijając chusteczką rękę skaleczoną przez bestię z piekła rodem.

- Dzięki, że go ocaliłeś. Och... - Zobaczyła krew na jego ręku. - Gryzie tylko wtedy, kiedy jest zdenerwowany, biedactwo. - Widząc gniewną minę Cruza, dodała: - Lepiej wejdźmy do domu, oczyszczę ci ranę.

Główna część rezydencji, podobnie jak kuchnia, nie ucierpiała. Sabrina najpierw nakarmiła kota, potem sięgnęła po apteczkę.

- Umyj porządnie skaleczenie. Koty mogą mieć w pysku dużo

bakterii.

– Wspaniale – odparł Cruz. Trzymając dłoń pod strumieniem wody, popatrzył na tace śniadaniowe na blacie szafki. – Planowałaś podać gościom śniadanie? Tylu ludziom?

– Mam Johna do pomocy. Śniadanie do pokoju jest przewidziane podczas przyjęcia. – Zauważyła jego zdziwione spojrzenie. – Możesz poznać prawdę, która i tak niedługo wyjdzie na jaw. Nie stać mnie na utrzymanie domu i posiadłości. Może będę musiała je sprzedać. Zwłaszcza po dzisiejszym pożarze.

Zabrzmiało to jak podzwonne.

Cruz otarł rękę, a Sabrina przyłożyła mu środek antyseptyczny na ranę.

– Rozumiem, że koszty utrzymania tak wielkiej rezydencji są ogromne. – Przypomniał sobie rozmowę w pubie. – Twojemu ojcu zabrakło pieniędzy?

– Są na jego koncie, ale nie mam do niego dostępu, od kiedy zniknął. Po roku wszystko zostało zamrożone. Wynajęłam agencję poszukującą zaginionych osób, ale jak dotąd nie znaleziono nawet śladu. Po kilku latach uznają go za zmarłego, ale tymczasem wszystkie oszczędności wydaję na dom. Jestem właściwie spłukana.

– Taka rezydencja jest pewnie warta mnóstwo pieniędzy – powiedział Cruz od niechcienia.

– Wraz z terenem została wyceniona na dziesięć milionów funtów.

Cruz uniósł brwi. Eversleigh Hall było warte więcej, niż się spodziewał. Wcześniej przyszło mu do głowy, że może je kupić i mieć szansę zdobycia mapy, ale taki dom był skarbonką bez dna, poza tym nie miał żadnej pewności, czy mapa istnieje.

– Pewnie niełatwo będzie znaleźć nabywcę – zauważył, myśląc o tym, że musi przekonać Sabrinę, by pozwoliła mu przeszukać posiadłość.

– Mam już chętnego. Kilka miesięcy temu ofertę złożyła sieć hoteli, Excelsior Group. Chcą tu urządzić luksusowe spa. Jeśli się zdecyduję, sprawa zajmie tylko kilka tygodni. Czasem myślę, że dobrze byłoby się pozbyć tego kłopotu, ale to mój dom. Wiążą się z nim przyjemne wspomnienia z czasów przed odej-

ściem matki. Ojciec nigdy nie interesował się Eversleigh, ale miałam nadzieję, że pewnego dnia Tristan przejmie po nim majątek.

– Mówiłaś, że konto ojca jest zamrożone. Dom to część jego majątku, więc jak można go sprzedać bez jego wiedzy?

– Jest własnością taty, moją i Tristana. Wystarczy zgoda dwóch osób.

– I Tristan się zgadza?

– Nie orientuje się w sytuacji finansowej. Chciałam mu zaoszczędzić zmartwień, ma teraz na głowie egzaminy. Ale jest realistą i zrozumie, że nie mamy wyboru.

Poczuła nagle łzy w oczach. Docierało do niej, że będzie musiała najprawdopodobniej opuścić rodzinne gniazdo.

Schowała apteczkę do szafki, wykorzystując okazję, by odsunąć się od Cruza. Była dojmująco świadoma jego szczupłego muskularnego ciała. Pojawiły się żywe wspomnienia – jak leżał na niej, wbijając się w nią raz za razem.

Spuściła wzrok i dostrzegła swoje naprężone sutki. Miała na sobie koszulę nocną i szlafrok, który włożyła, gdy tylko odezwał się alarm, ale była świadoma taksującego spojrzenia, jakim obrzucał ją Cruz. Chciała, by sobie poszedł, zanim zrobi z siebie idiotkę, i zbliżyła się do drzwi, mając nadzieję, że pojmie aluzję i podąży za nią.

Spojrzał na swój telefon, a ona skorzystała z okazji, by przyrzyć się jego rysom. Bogactwo i sukces przydały mu wyrafinowania, choć zawsze odznaczał się pewnością siebie. Zarumieniła się, gdy podniósł na nią raptownie wzrok.

– Jest późno. – Popatrzyła na zegar ścienny. – Rozumiesz, że chcę się już położyć, więc musisz sobie pójść.

Uśmiechnął się.

– Nie ma mowy.

– Co to znaczy?

– Nie pozwolę siedzieć ci tu samej, kiedy dom nie jest strzeżony. Każdy włamywacz w okolicy dowie się o pożarze. Będzie mógł wejść do zniszczonej części domu. I do twojej sypialni.

– Bzdura! Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Zresztą tujejszy konstabl obiecał, że postawi przy bramie jednego ze swo-

ich funkcjonariuszy. Nie zamierzam z tobą dyskutować.

– Dobry pomysł. A teraz zaprowadź mnie do gościnnej sypialni, *gatinha*. – Poszedł do niej z władczym błyskiem w oku, który poruszył w niej coś głęboko. Przypominał zwinnego drapieżnika polującego na ofiarę. – Chyba że wolałabyś dzielić ze mną pokój?

Przesunął palcem po jej policzku. Było to tylko muśnięcie, ale poczuła się tak, jakby naznaczył ją swoim dotykiem.

– Choć nie dałbym głowy, że zaznalibyśmy dużo snu – dodał.

Próbowała zapanować nad zdradzieckim pragnieniem ciała. Dlaczego nie zapomnieć na jedną noc o zmartwieniach i nie zatracić się w zmysłowej przyjemności, kochając się z Cruzem? Ale oferował tylko seks, upomniała się w myślach. Nie wystarczyło jej to dziesięć lat temu i wiedziała, że nie wystarczy także teraz.

– Jesteś niemożliwy – powiedziała stłumionym głosem.

Uśmiechnął się.

– Tak mi mówiono.

Przypomniała sobie, jak czytała w gazetach o brazylijskim magnacie, który zdobył szturmem londyńską socjetę i był gotów przespać się z każdą piękną blondynką. Poczowała bolesne ukłucie zazdrości. Odwróciła się i wyszła z kuchni, świadoma, że podąża za nią przez hol, a potem schodami na piętro. Była zła na siebie, że nie zmusiła go do odejścia, ale widziała ten błysk determinacji w jego oczach. I tak by nic nie wskórała.

– Możesz skorzystać z sypialni na końcu korytarza – powiedziała, nie patrząc na niego, i ruszyła szybko w stronę pokoju po drugiej stronie domu.

Jednak trauma wywołana pożarem, a także obawa, że będzie musiała sprzedać posiadłość, i obraz nagiego Cruza leżącego tuż obok w łóżku nie pozwoliły jej zmrużyć oka aż do świtu.

Eversleigh Hall nigdy nie wyglądało piękniej, pomyślała naza jutrz Sabrina. Dosiadła Monty'ego i pojechała do North Downs Way, gdzie okolica była wyjątkowo piękna.

Poczowała w sercu ból. Jak mogłaby znieść rozstanie z miejscem, które tyle dla niej znaczyło i należało do jej rodziny od

pięciuset lat? Ale nie miała już pieniędzy ani nadziei.

Poklepała konia po szyi.

– Wracajmy do domu.

Cruz czekał na nią przed stajnią. Dopiero teraz zobaczyła go w pełnym blasku dnia; poczuła bolesne bicie serca. Zsiadła z konia.

– Wcześniej wstałaś – zauważył. – Myślałem, że będziesz zmęczona po tym, co wydarzyło się wczoraj.

– Nic się między nami nie wydarzyło... – urwała. – Och, masz na myśli pożar.

Nie chciała, by się domyślił, że fantazje erotyczne na jego temat nie dały jej zasnąć.

– Świt to moja ulubiona pora do jazdy konnej. Niebo jest różowe, a liście połyskują jak diamenty.

Cruz, widząc jej piękno, pomyślał, że Sabrina to archetyp księżniczki. Blond włosy zebrane w warkocz opadały na plecy, a inteligentne oczy wpatrywały się w niego z całkowitym brakiem zainteresowania. Tylko nieznaczne drżenie zmysłowych ust i delikatny rumieniec świadczyły o wewnętrznym ogniu.

Od razu doznał bolesnego podniecenia. Niech ją diabli, nie mógł oderwać od niej oczu. Poprzedniego wieczoru wyglądała olśniewająco w tej sukni, a potem, kiedy wrócił po pożarze, ujrzał ją w jedwabnym szlafroku. Tego ranka była nie mniej pociągająca w obcisłych spodniach do jazdy konnej i kaszmirowym swetrze, który podkreślał uroczo krągłość piersi. Jej ostry ton przywrócił go do rzeczywistości.

– Mam nadzieję, że spałeś dobrze?

Przypomniał sobie, jak przewracał się pod kołdrą i pocił niczym nastolatek prześladowany przez hormony.

– Doskonale – skłamał. – Muszę wracać do Londynu, ale skontaktowałem się z miejscową firmą budowlaną. Przyjadą i zabezpieczą dom.

– Nie musisz się wysilać – odparła sztywno.

– Nie masz pieniędzy – przypomniał jej Cruz, który się zastanawiał, co by zrobiła, gdyby zmusił ją pocałunkiem do uległości. Pewnie znowu dałaby mu po twarzy, jak przyznał z rozbawieniem i pełnym niechęci podziwem. – Chcę pomówić z tobą

o twoich kłopotach finansowych, ale nie teraz. Mam spotkanie o jedenastej. – Wręczył jej wizytówkę. – To mój londyński adres. Bądź tam dziś o szóstej wieczorem, jeśli jesteś zainteresowana moją pomocą.

Wyprostowała się.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie spóźnij się. – Włożył marynarkę, ale zamiast się oddalić, owinał sobie wokół dłoni jej warkocz. – I rozpuść włosy, żeby sprawić mi przyjemność.

– Dlaczego miałabym to robić?

Uśmiechnął się, a potem złożył na jej ustach krótki i mocny pocałunek.

– Bo potrzebujesz wybawienia, *querida*, a ja mogę być odpowiedzią na twoje modlitwy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pomyślała, że woli przejść się po rozżarzonych węglach niż spotkać się z Cruzem w jego londyńskim domu, gdy przyjechała po niego taksówka. Odpowiedź na jej modlitwy! Też coś.

Drgnęło w niej serce, kiedy zobaczyła, jak samochód skręca w główną bramę posiadłości; przez chwilę sądziła, że to Cruz wraca, ale po chwili usłyszała huk rury wydechowej.

– Tris! – Z miejsca zapomniała o zmartwieniach. – Nie spodziewałam się, że przyjedziesz.

Tristan wygramolił się ze swojego starego samochodu, a ona popatrzyła na niego z miłością.

– Dorosłeś.

– Kiedy przestaniesz to powtarzać? – spytał z uśmiechem. – Mam dwadzieścia jeden lat.

Był od niej wyższy o dobre piętnaście centymetrów, ale wiedziała, że na zawsze pozostanie jej małym braciszkiem. Po odejściu matki zajęła jej miejsce. Tris miał wtedy tylko siedem lat. „Kiedy mama wróci?” – pytał płaczkliwie, kiedy stali przy oknie jego pokoju i patrzyli, jak Lorna Bancroft opuszcza Eversleigh. Czternastoletnia Sabrina odparła: „Nie wróci. Ale w wakacje odwiedzimy ją w jej nowym domu we Francji”. „Ale kto tymczasem się będzie mną opiekował? Taty nigdy nie ma, a ja nie lubię nowej niani”. „Ja” – obiecała braciszкови.

Cruz nie rozumiał, jak bardzo tęskniła za swoim bratem. Wróciła pospiesznie do Eversleigh po poronieniu, bo tam się czuła najbezpieczniej. Tris był dla niej w tamtych ponurych dniach jedynym źródłem pociechy. Utraciwszy dziecko, przelała macierzyńskie uczucia na brata; nawet teraz czuła się za niego odpowiedzialna.

– Co się stało? – spytał zszokowany, a Sabrina podążyła za jego spojrzeniem w stronę strawionego przez ogień skrzydła domu.

- Wybuchł pożar, ale na szczęście spalił się tylko aneks.
- Nic ci nie jest? A John i Mary?
- Nikt nie ucierpiał.

Otoczył ją ramieniem.

- To najważniejsze. Uszkodzenia da się naprawić, a ubezpieczenie pokryje koszty.

Zamarło w niej serce.

- Musimy porozmawiać o Eversleigh.

- Najpierw przekażę ci nowiny. Zaliczyłem wstępny test pilotażu. Zaproponowano mi kurs dla pilotów dużych linii lotniczych.

- To fantastycznie.

- Oczywiście, będę musiał skończyć najpierw studia, ale ten kurs jest kosztowny. Nie stać mnie na niego. Tata obiecał, że mi pomoże. Miałaś od niego jakieś wiadomości? Potrzebuję pieniędzy, żeby zacząć szkolenie już w lecie.

Tristan, patrząc na spalony dach, nie dostrzegł wyrazu jej twarzy. Nie chciała go martwić ze względu na jego egzaminy, powiedziała też, że ojciec wybrał się w dłuższą podróż za granicę. Nie mogła jednak długo ukrywać przed nim prawdy, ale nie zamierzała psuć mu chwilowo radości, ujawniając, że nie ma pieniędzy. Nie miała wyboru - musi sprzedać Eversleigh. Tylko w ten sposób będzie w stanie spełnić chłopięce marzenie Trisa.

Przypomniała sobie słowa Cruza.

„Mogę być odpowiedzią na twoje modlitwy”.

Musiałyby być zdesperowana, by zwrócić się do niego o pomoc. Ale właśnie była zdesperowana, jak sobie uświadomiła. Na czym polegała jego propozycja? Czy mogła dzięki niej zatrzymać Eversleigh i opłacić kurs pilotażu Trisa? Co szkodziło się dowiedzieć?

Ruszyła za Tristanem do domu i uśmiechnęła się, kiedy objął ją w pól.

- Ilekroć tu jestem, uświadamiam sobie, jak bardzo kocham Eversleigh - powiedział. - Pragnę latać, ale pewnego dnia zostanę następnym hrabią Bancroftem i zajmę się tą posiadłością. W końcu to nasze dziedzictwo.

Ścisnęło jej się serce. Ona myślała tak samo. Byli strażnikami

tęgo miejsca; nie potrafiła zdobyć się na to, by mu powiedzieć o planowanej sprzedaży. Paradoksalnie, gdyby do tego doszło, miałyby pieniądze na ten jego kurs pilotażu. Gdyby tylko ojciec się pojawił, Eversleigh zostałaby ocalona, a ona mogłaby skupić się na swoim życiu i uwolnić od trosk.

Tristan został na lunchu.

– Powiedziałaś, że chcesz pomówić o Eversleigh – przypomniał na odjeźdźnym.

– To nic ważnego. Myśl teraz o egzaminach.

Kochała brata i zrobiłaby dla niego wszystko, nawet jeśli musiałaby zwrócić się o pomoc do Cruza Delgado, człowieka, który kiedyś złamał jej serce.

Cruz, popijając martini, spojrział na zegarek – nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich trzydziestu minut – i skrzywił się. Zwykle nie pił tak wcześnie, ale musiał przyznać, że czeka na Sabrinę w napięciu.

Spojrział przez okno swojego apartamentu. W dali widział Hyde Park i jezioro Serpentine połyskujące w wieczornym blasku. Była to najelegantsza dzielnica Londynu.

Kensington dzieliły od faweli w Belo Horizonte lata świetlne, ale w snach Cruz wciąż przemierzał cuchnące uliczki pełne śmieci. Kilka razy widział ciała leżące w rynsztoku, ofiary porachunków gangsterskich albo pechowców, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie. Strach i głód towarzyszyły mu bezustannie.

Znów pomyślał o Sabrinie. Czy pojawi się, zwabiona jego obietnicą? Instykt hazardzisty podpowiadał mu, że zrobi wszystko, by uratować ukochany dom.

Ale czy zgodzi się na ultimatum? Byłaby głupia, gdyby mu odmówiła. Tęgo popołudnia dowiedział się, jak blisko bankructwa jest Eversleigh z powodu hrabiego, który wydawał pieniądze na swoje podróże i chybione przedsięwzięcia. Doznał zimnej satysfakcji na myśl, że teraz Sabrina przyjdzie do niego po pomoc, by ratować gniazdo rodowe. Zastanawiał się, jak zareaguje na wieść, że to on jest teraz panem sytuacji.

Zesztywniał, usłyszawszy przytłumiony dźwięk dzwonka,

a potem szmer głosów, gdy kamerdyner zapraszał gościa do środka. Odwrócił się od okna i zobaczył Sabrinę.

Kobiety, które czegoś od niego chciały, wkładały zwykle coś seksy, ale ona miała na sobie prostą czarną sukienkę; zauważył jednak po chwili, że ten strój doskonale podkreśla jej szczupłą sylwetkę, uwydatniając piersi i biodra. Spojrzał na jej przezroczyste rajstopy i buty na wysokim obcasie, potem podniósł wzrok ku jej kształtnej twarzy i ustom muśniętym bladą różową szminką. Podwójny sznur pereł na szyi współgrał z kremową skórą, blond włosy zebrane były w kok. Stanowiła uosobienie angielskiej arystokracji.

Przez chwilę Cruz znowu był młodym mężczyzną, biednym górnikiem z faweli, oczarowanym angielską różą, świadomym jednak, że jest ona poza jego zasięgiem. Sabrina należała kiedyś do mnie, przypomniał sobie. Dziesięć lat wcześniej nie potrafił zapomnieć o dzielących ich różnicach, a teraz pragnął znów uczynić ją swoją. Był jej równy. On zdobył fortunę, a ona straciła wszystko i potrzebowała jego pomocy. Tym razem, gdyby zostali kochankami, to on kontrolowałby sytuację, ona zaś musiałaby przystać na jego zasady.

Kamerdyner wyszedł i Sabrina została sama z Cruzem. Stłumiła paniczną chęć ucieczki. Nie była jego więźniem, tylko gościem; mogła wyjść, kiedy jej się podobało.

Dobrze znała Kensington, ale gdy ojciec zniknął, jej życie zmieniło się radykalnie. Kiedyś przyjechałaby tu bentleyem, który teraz stał w garażu i miał być sprzedany na aukcji, a ona skorzystała z metra. Najważniejsze jednak było ocalenie Everleigh i spełnienie marzeń brata.

Patrzyła, jak Cruz się do niej zbliża; był taki przystojny. Zwróciła uwagę na doskonale skrojone spodnie, jedwabną koszulę i złoty zegarek wyjątkowo ekskluzywnej marki.

Sytuacja wydawała się surrealistyczna. Trudno było uwierzyć, że ten wyrafinowany mężczyzna był kiedyś biednym górnikiem i jej pierwszym kochankiem. W Brazylii nosił podarte dżinsy i podkoszulki, ale nie przejmowała się jego ubóstwem. Zakochała się w jego oliwkowych oczach, szerokim uśmiechu i musku-

larnym ciele, które sprawiało jej tyle rozkoszy.

Napłynęły wspomnienia jego nagiego ciała, więc spuściła czym prędzej powieki, nie mogła jednak zapanować nad szalonym pulsem, kiedy Cruz wyjął klips z jej koka; poczuła, jak włosy spływają jej na plecy.

Uśmiechnął się.

– Potrzebujesz mojej pomocy, więc proponuję, żebyś przestała się opierać. Masz włosy jak jedwab. – Owinął kilka kosmyków wokół palca. – Zawsze noś je przy mnie rozpuszczone.

Chciała mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale przypomniała sobie radość brata, kiedy powiedział jej o kursie pilotażu.

– Co to za propozycja, którą zamierzasz mi przedstawić?

– Wszystko w swoim czasie. – Podeszedł do barku. – Napijesz się szampana?

Pomyślała, że trunek uspokoi jej nerwy, i wzięła od niego smukły kieliszek ze znakomitym rocznikiem. Znow ogarnęło ją wrażenie surrealizmu. Kiedyś pił piwo z butelki, a teraz prezentował ze swobodą styl milionera.

Zaczekał, aż usiądzie, potem zajął miejsce naprzeciwko. Widziała pod jego koszulą mocne mięśnie. Wydawał się jeszcze bardziej muskularny niż w latach młodości. Oblizła suche wargi i upiła łyk szampana.

– Pokazałem głównemu specjalście w swojej firmie zdjęcia Estreli Vermelhi – powiedział. – Ocenia wartość diamentu na jakieś półtora miliona funtów, ale oczywiście musi obejrzeć dokładnie kamień. Proponuję, żebyś też zleciła komuś wycenę.

Zastanawiała się, dokąd to zmierza.

– W przypadku ubezpieczenia jego wartość została oszacowana na milion czterysta tysięcy funtów. Ale dlaczego cię to interesuje?

– Bo chcę mieć ten diament i jestem gotów go od ciebie odkupić. – Jego twarz przybrała twardy wyraz. – Pragnę go dać swojej matce, coś w rodzaju hołdu złożonego ojcu. Vitor zamierzał zapewnić rodzinie lepsze życie i dlatego zginął.

Sabrina, w nagłym przypiływie współczucia, położyła mu dłoń na kolanie, ale przypomniała sobie, że jest córką człowieka od-

powiedzialnego za śmierć jego ojca i że być może nienawidzi jej tak samo jak hrabiego Bancrofta. Cofnęła dłoń i w milczeniu, które zapadło, zaczęła rozważać ofertę Cruza. Czuła głębokie rozczarowanie, choć mówiła sobie wcześniej, by nie żywić wielkich nadziei na ocalenie Eversleigh. Teraz nie było już żadnych.

– Nie mogę ci sprzedać diamentu – odparła. – Należy do majątku ojca, a tym samym nie można go tknąć. Mówiłam ci o tym.

No i już. Odstawiła kieliszek, wzięła torebkę i wstała.

– Naprawdę przykro mi z powodu twojego taty – powiedziała szczerze. – Nie mogę ci sprzedać diamentu, a nie mam nic innego do zaoferowania.

– Niezupełnie. – Już miała ruszyć do drzwi, ale brzmienie jego głosu sprawiło, że się zawahała. – Jest coś jeszcze, czego chcę, i jestem gotów zapłacić tyle samo, ile za kamień.

Popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Mówiłam ci, że nie mam nic prócz Eversleigh Hall.

Wstał i stanął nad nią. Wydawał się zrelaksowany, ale w jego oczach pojawił się dziki błysk, który przyprawił ją o szybkie bicie serca.

– Nie chcę jakiejś pradaawnej sterty cegieł. Chcę ciebie, Sabrina.

Przez chwilę milczała zszokowana. Przesunął po niej taksującym wzrokiem, jakby rozbierał ją w myślach. Jeszcze gorsza była podstępna reakcja jej ciała na zmysłową obietnicę w jego oczach.

„Chcę ciebie”. Mówił to bez wątpienia niezliczonym blondynkom, z którymi miał romanse. W tablodziach roiło się od opowieści o gorącym brazylijskim potentacie; uświadomiła sobie z goryczą, że stanie się jego kolejnym podbojem. Jednak kosztownym, bo Cruz oferował jej pieniądze jak ulicznej dziwce. Jego sugestia była wysoce obraźliwa i nienawidziła go za to, ale jeszcze bardziej nienawidziła swojego ciała za jego reakcję.

Przypomniała sobie z bólem serca znacznie młodszego Cruza o roześmianych oczach, tego, który tak delikatnie odebrał jej dziewictwo i szeptał jej portugalskie słowa ze słodką namiętnością. Kochała go, ale on tą swoją propozycją dowiódł ostatecznie, że nigdy nic dla niego nie znaczyła.

– Czy mam rozumieć, że oferujesz mi milion funtów za seks?
– spytała chłodno. – Naprawdę uważasz, że będę się prostytutkować? Nigdy nie zniżę się do tego, by dzielić z tobą łóżko, nieważne, ile pieniędzy mi zaproponujesz. Jesteś bogaty, ale musisz pojąć, że nie wszystko można kupić.

Poczuł lód we krwi zamiast ognia, gdy napotkał pogardliwe spojrzenie Sabriny. Przypomniał sobie to, co usłyszał na przyjęciu u lorda Porchestera. „Delgado zawdzięcza wszystko sobie... ale zawsze poznasz nuworysza”.

Przez chwilę czuł się bezwartościowy i zawstydzony z powodu swego pochodzenia. Ale, do diabła, nie urodził się w czepku. Tak, zawdzięczał swoją fortunę także szczęściu, jakim było znalezienie diamentów Montes Claros, przez lata jednak wypruwał sobie żyły dla matki i sióstr.

Jak Sabrina, która wiodła zawsze luksusowe życie, śmiała mu mówić, że nie zniży się do uprawiania z nim seksu? Na dobrą sprawę niewłaściwie go zrozumiała, oskarżając o to, że chce jej płacić za miłość. Pragnął zasugerować, by pozwoliła mu przenieść się do Eversleigh, gdzie mógłby poszukać mapy, a on w zamian za to zapłaciłby za naprawy po pożarze i pokrywał bieżące wydatki.

Było prawdą, że liczył na odnowienie ich związku, gdyby mieszkali pod jednym dachem. Pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, wiedział też, że ona pragnie jego. Był gotów ją uwodzić, zanim wreszcie uległaby tej chemii, jaka między nimi istniała.

Ona jednak zraniła jego dumę do żywego i teraz zasady gry się zmieniły. Może i patrzyła na niego z pogardą, ale przyrzekł sobie, że będzie go jeszcze błagała, by ją posiadł i dał jej rozkosz, jakiej z nikim nie zaznała.

Uznała, że musi natychmiast stąd wyjść, zanim przestanie panować nad emocjami i zrobi coś głupiego, na przykład zgodzi się na jego żądania, gdy tylko weźmie ją w ramiona.

Podeszła bez słowa do drzwi, ale gdy dotknęła klamki, jej ulga zamieniła się w panikę; Cruz chwycił ją za ramię i obrócił ku so-

bie.

Posłała mu stalowe spojrzenie, a on się tylko uśmiechnął.

– Jestem zafascynowany sprzecznościami w twojej osobowości. Tak jak powiedziałem, sprawiasz wrażenie chłodnej i opamnowanej, ale pod tym lodem kryją się ogień, namiętność i głęboka zmysłowość, jakich nigdy nie dostrzegłem u innych kobiet.

Nie chciała słuchać o innych kobietach.

– Zabierz rękę.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Jestem twoją jedyną nadzieją na ocalenie Eversleigh. Wiem, że banki odmówiły ci pożyczek.

– Skąd te informacje?

– Nietrudno je uzyskać, jeśli zapłaci się odpowiednim ludziom. To, co proponuję, jest prostym układem. Moje pieniądze, które możesz wydać na utrzymanie domu rodzinnego, w zamian za to, że przez pół roku będziesz moją kochanką.

– Pół roku!

Wzruszył ramionami.

– To około stu osiemdziesięciu nocy, za które dostaniesz półtora miliona funtów. To chyba niezła zapłata, *querida*!

To czułe określenie przeniosło ją w czas, gdy Cruz nazywał ją „drogą”, jakby naprawdę miał to na myśli. Teraz nie znalazła w jego twarzy nawet cienia miękkości.

– Dlaczego chcesz mnie poniżyć? Kiedyś poczęliśmy dziecko, a ty poprosiłeś mnie, żebym została twoją żoną. Czy nasz związek tak niewiele dla ciebie znaczył?

– Znaczył niewiele dla ciebie – odparł ostrym tonem. – W przeciwnym razie przyjąłabyś moją propozycję małżeństwa. Ale wolałaś mieć nieślubne dziecko niż wyjść za człowieka o niższym statusie społecznym.

– To nieprawda – odparła zszokowana jego zarzutem. – Nigdy cię nie uważałam za gorszego. Odmówiłam, ponieważ widziałam, jak nieszczęśliwe jest małżeństwo moich rodziców. Matka poślubiła mojego ojca tylko dlatego, że zaszła w ciążę. Tak mi powiedziała. Nie chciałam, by ta historia się powtórzyła.

– Ten argument przestał mieć znaczenie po twoim poronieniu – zauważył.

Jego komentarz tylko potwierdził to, czego się już domyślała – że poprosił ją o rękę, bo chciał dziecka.

– Znajdę jakiś sposób, żeby uratować Eversleigh, nie uprawiając z tobą seksu.

– Gdyby chodziło mi tylko o seks, mógłbym go mieć za znacznie mniej, niż ci zaoferowałem.

– Co jeszcze mogę ci zapewnić?

– Klasę – odparł zwięźle.

– Masz kompleks na tym punkcie. Pozycja społeczna to rzecz bez znaczenia.

– Tak powinno być, ale nie jest – zauważył cynicznie. – Nie liczy się, ile mam pieniędzy albo ile jachtów mogę sobie kupić. Zawsze będę uważany przez arystokrację za outsidera, bo nie zdobyłem wykształcenia w szkole prywatnej, a moja rodzina nie może się pochwalić związkami z rodem królewskim, jak twoja, lady Bancroft.

– Posiadanie tytułu niewiele znaczy w dzisiejszych czasach.

– To nieoceniona wartość w biznesie, zwłaszcza takim jak Delgado Diamonds. Moja firma jest nastawiona na najbogatszych. Moje sklepy w Dubaju, Paryżu i Rzymie cieszą się uznaniem, ale sukces będzie mierzony sprzedażą w salonie, który zamierzam otworzyć przy Bond Street.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Delgado Diamonds musi przyciągnąć bogatą klientelę, która oczekuje rzemiosła na najwyższym poziomie i bez mrugnięcia okiem wyda kilka tysięcy funtów na jakiś klejnot. Stara arystokracja nie będzie się interesować firmą jubilerską, której właścicielem jest były górnik. Ale jeśli zwiążę się z córką hrabiego, przedstawiciela jednej z najstarszych rodzin w Anglii, zostaną zaakceptowany przez śmietankę towarzyską, zwłaszcza że zamierzam przenieść się razem z tobą do Eversleigh. Będzie to dla mnie doskonała okazja, by poszukać mapy, która do mnie należy.

Skrzywił usta w ironicznym uśmiechu, widząc zdumienie na jej twarzy. Przesunął powoli kostkami dłoni po jej policzku, potem po szyi, wyczuwając z radością przyspieszony puls. Pomimo jej dumnych zapewnień wiedział, że byłaby jego, gdyby tylko

zechciał. Kusiło go, żeby zanieść ją do sypialni, gdzie ich ciała porozumiewałyby się bez słów.

Powstrzymał go cień w jej szarych oczach; poczuł żal na myśl, że stoją po przeciwnych stronach pola bitewnego. Tak jest bezpieczniej, przypomniał sobie. Była jedyną kobietą, która sprawiła, że stracił nad sobą kontrolę, pozbawiła go siły swoją słodyczą i namiętnością. Nie zamierzał więcej ulegać takiej słabości.

– Należysz nie tylko do szacownej rodziny, ale jesteś też szanowaną historyczką, specjalistką od renowacji zabytkowych mebli i mecenasem sztuki, jak twierdzi mój prywatny detektyw.

– Nie mogę uwierzyć, że kazałeś komuś wnikać w moje życie. Wzruszył ramionami.

– Pierwsza zasada biznesu: poznać dokładnie to, co wzbudza zainteresowanie, a ja jestem zainteresowany tobą.

– Z powodu mojego tak zwanego pochodzenia.

– Należysz do elitarnego świata angielskiej klasy wyższej. Potrzebne mi twoje dziedzictwo i rodowód. Będziesz moją publiczną kochanką, a twoje związki z arystokracją otworzą przede mną odpowiednie drzwi.

Sabrina wstrzymała oddech, kiedy przesunął kostkami dłoni po jej piersi, i poczuła, jak twardnieją jej sutki w oczekiwaniu na jego dotyk. Cofnęła się gwałtownie i tym razem nie bronił jej otworzyć drzwi.

– Niedoczekanie – odparła zawzięcie.

– Daję ci trzy dni, *querida!* – Jego głos ścigał ją na korytarzu.
– Jeśli się nie odezwiesz do siódmej wieczorem we wtorek, wycofam swoją ofertę, a ty nie ocalisz Eversleigh Hall przed deweloperami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie było mowy, by przystała na oburzające ultimatum Cruza. Musiała jednak zmierzyć się z brutalną prawdą, że nie może już dłużej utrzymywać domu i posiadłości, zwłaszcza w sytuacji, gdy ojciec zaginął prawdopodobnie na dobre.

Pożar i straty tylko pogorszyły sytuację. Najlepszym wyjściem byłaby sprzedaż Eversleigh sieci hotelowej Excelsior. Nie omówiła tego jednak z Tristanem. Czekwała, aż zda końcowe egzaminy, by przekazać mu, że może stracić dom i dziedzictwo. Powinna była wyjaśnić mu wszystko już dawno temu, ale wciąż odczuwała instynktowną potrzebę ochraniać młodszego brata.

Przed dziesięciu laty Cruz nie rozumiał, jak bardzo martwiła się o Tristana pozostawionego w Anglii. Oskarżał ją o chęć powrotu do wygodnego życia w Eversleigh, ale z czasem spory o to, gdzie ma się urodzić ich dziecko, stały się bezzasadne. W siedemnastym tygodniu ciąży zaczęła obficie krwawić. Matka Cruza odwiozła ją do szpitala, bo jej syn pracował akurat w kopalni. Zanim stanął przy jej łóżku, musiała mu powiedzieć, że nie będzie już ojcem.

Nazwała swego małego chłopca Luizem. Pamięć o poronieniu zbladła z czasem, ale obecność Cruza przywołała ją na nowo. Prześladowały ją wyrzuty sumienia, bo uważała, że w jakiś sposób ponosi winę za poronienie; poszukała schronienia w Eversleigh, pełniąc rolę rodzica, co pomogło jej przetrwać czas żałoby. Żywiła długo nadzieję, że Cruz przyjedzie do niej i że będą swe dziecko opłakiwać razem. Mijały jednak tygodnie i miesiące, a ona nie miała od niego żadnej wiadomości.

Nie chciał jej, gdy nie nosiła już jego dziecka. Nie chciał jej dla niej samej; uczynił tę obraźliwą propozycję, by mogła sprzedać swoje ciało za cenę czerwonego diamentu. Bardziej jednak obraźliwe było to, że wybrał ją na swoją kochankę z powodu jej pochodzenia. Miała wrażenie, że potraktował ją jak cenną ja-

łówkę!

Idąc holem, zatrzymała się przy portrecie córki niegdysiejszego hrabiego Bancrofta, żyjącego w czasach króla Karola II. Lady Henrietta stała się kochanką króla w zamian za spłatę ogromnych długów ojca, tym samym ratując Eversleigh przed sprzedażą, dzięki czemu jej młodszy brat odziedziczył majątek i tytuł.

Może wszeteczeństwo miała w genach!

Cały czas odtwarzała w myślach konfrontację z Cruzem i nie miała ochoty na sałatkę z kurczakiem, którą przygotowała gospodyni. Poszła do pracowni, gdzie zajmowała się odnawianiem zabytkowych mebli z Eversleigh. Wydawało się to jednak stratą czasu w sytuacji, gdy było bardzo prawdopodobne, że wszystko pójdzie wraz z domem na sprzedaż.

W bibliotece i jednocześnie gabinecie ojca zaczęła przetrząsać szuflady w poszukiwaniu mapy, o której mówił Cruz. Nie bardzo wierzyła, by hrabia schował coś tak cennego w tak oczywistym miejscu, ale pomyślała, że jeśli znajdzie mapę, to zdoła się jakoś dogadać z Cruzem.

Nie znalazła niczego ciekawego z wyjątkiem kilku zaległych rachunków. Na dnie ostatniej szuflady leżało zdjęcie ślubne jej rodziców. Ani matka, ani ojciec nie wyglądali na szczęśliwych, ale stary hrabia, dziadek Sabriny, upierał się, że jego wnuczka nie może pochodzić z nieprawego łoża.

Jej rodzice musieli jednak przeżyć krótki okres małżeńskiej harmonii, czego dowodem były narodziny Tristana. Jednak ojciec szybko znudził się życiem rodzinnym. Porzucana na długo przez swojego męża Lorna Bancroft nawiązała romans ze stażennym.

Odkładając zdjęcie na miejsce, pomyślała, że to zawarte pod przymusem małżeństwo rodziców nie było zapowiedzią szczęścia. Dlatego odrzuciła oświadczyzny Cruza, on jednak sądził, o czym dowiedziała się teraz ze zdumieniem, że według niej nie był dla niej dość dobry.

Czy ta jej odmowa sprzed lat była powodem owej ponizającej propozycji, by sprzedała mu się za cenę czerwonego diamentu? Wtedy o wiele bardziej przejmował się dzielącymi ich różnicami

niż ona i nie chciał pojechać z nią do Anglii, by nie uznano go za naciągacza. Teraz sytuacja się odwróciła i to ona mogłaby być uznana za naciągaczkę, gdyby przyjęła od Cruza pieniądze. Wiedziała już, jak się czuł, będąc biednym górnikiem związanym z córką hrabiego.

Nie dzwoniła! Cruz sprawdzał wiadomości na komórce, głęboko sfrustrowany.

Próbował skupić się na osobie organizatorki przyjęć, która przekazywała mu szczegóły związane z otwarciem nowego sklepu przy Bond Street. Było to najbardziej ryzykowne przedsięwzięcie w jego karierze. Jak wyjaśnił Sabine, sukces albo porażka jego całego przedsiębiorstwa zależały od tego, czy nowy sklep przyciągnie najbogatszą klientelę z dzielnicy Mayfair.

Na to pracował przez lata, od kiedy stworzył Delgado Diamonds. Jednak przez trzy ostatnie dni ledwie skupiał się biznesie, myśląc bezustannie o Sabine. Nie wspominając już o fantazjach erotycznych.

Był pewien, że przyjmie ofertę pomocy finansowej w zamian za rolę kochanki. Zareagowała wściekle, kiedy przedstawił warunki, ale dał jej kilka dni, żeby się uspokoiła, i nie wątpił, że przystanie na jego żądania, co pozwoliłoby jej uratować Eversleigh Hall. Wiedział, ile ta posiadłość dla niej znaczy, i nie mógł zrozumieć, dlaczego Sabrina tak bardzo zwleka z kapitulacją.

Spojrzał na zegarek. Zostało pięć godzin do wyznaczonego terminu. Ścisnęło go w żołądku na myśl, że mogłaby pokrzyżować mu szyki.

– Chciałby pan wybrać się ze mną na Bond Street i sprawdzić na miejscu, czy wszystko jest w porządku, panie Delgado?

Cruz uśmiechnął się do młodej kobiety.

– Jestem pewien, że pani personel spisał się znakomicie, panno Simms. – Wstał i schował telefon do kieszeni. – Muszę zająć się czymś pilnym, ale pojawię się na przyjęciu punktualnie.

Nadszedł trzeci dzień! Sabrina z trudem skupiała się na odnawianiu georgiańskiej gabloty. Rozumiała teraz, dlaczego Cruz

wyzaczył jej ultimatum – godzinę dziewiętnastą tego wieczoru – by zdecydowała, czy zechce mu się sprzedać. Kilka gazet zamieściło całostronicowe ogłoszenia o otwarciu firmowego salonu Delgado Diamonds przy Bond Street, a Cruz był gościem porannego programu w telewizji i mówił o przyjęciu planowanym na ten wieczór.

Dziennikarka prowadząca wywiad była najwyraźniej pod wpływem jego charyzmy; wiele kobiet nie przepuściłoby szansy na romans z diamentowym potentatem, ale ona nie chciała poświęcać godności, stając się jego kochanką. Nawet po to, żeby ocalić Eversleigh Hall. A co z nadziejami jej brata, który pragnął zostać pilotem? Czy mogła, czy powinna przystać na żądania Cruza?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu; był to handlarz koni, który znalazł nabywcę dla Monty'ego. Zamarło w niej serce, choć potrzebowała desperacko tych pieniędzy.

Gdyby sprzedała się Cruzowi, nie musiałaby sprzedawać konia, wyszeptał w jej głowie jakiś głos.

Ale choć Cruz zaproponował jej ponad milion funtów, ta suma pokryłaby jedynie renowacje po pożarze; zostałoby jej pieniędzy w sam raz, by utrzymywać posiadłość, dopóki hrabia Bancroft by nie wrócił albo został uznany za martwego. Nadal musiałaby bardzo oszczędzać. Zakrawało na ironię, że gdyby sprzedała dom sieci hotelowej, stać by ją było na utrzymanie Monty'ego, ale nie miałyby gdzie go trzymać i gdzie mieszkać. Wydawało się, że lepiej go oddać komuś, kto zapewniłby mu godziwe życie.

Dała sobie spokój z renowacją mebla i poszła się przebrać w strój jeździecki. Kiedy wyprowadziła konia ze stajni, trącił ją nosem w ramię. Potem, gdy prowadziła go w stronę toru z przeszkodami, zarżał z zadowoleniem. Uwielbiał skakać, a ona była zdecydowana dotrzeć go po raz ostatni.

– No dalej – wyszeptała mu do ucha, gdy zbliżali się do pierwszej przeszkody. Po chwili, gdy szybowali w powietrzu, czuła pod sobą siłę wierzchowca.

Cruz wysiadł ze swojego samochodu i przyszło mu do głowy,

że czerwone ferrari na podjeździe nie pasuje do Eversleigh Hall. Rolls-royce albo bentley to co innego. Przypomniał sobie uwagę lorda Porchestera, który pomimo to był gotów pożyczać od niego pieniądze. Jeśli Sabrina miała odrobinę zdrowego rozsądku, to przyjęłaby jego ofertę.

Wcześniej, jadąc do posiadłości, zauważył jej konia, więc zamiast skierować się do drzwi frontowych, obszedł dom i ruszył do stajni.

Była doskonałą amazonką, jak sobie uzmysłowił, obserwując jej umiejętności.

– To było niezwykle – zauważył, kiedy podjechała do niego i zsiadła z wierzchowca. Schyliła się po wodze, a on, widząc, jak spodnie do jazdy konnej opinają jej pośladki, od razu doznał podniecenia.

Jakim cudem tak bardzo jej pragnął? Jaki czar na niego rzuciła? Myślał tylko o niej.

Zdjęła kask, a jej jasne włosy rozsypały się po plecach niczym strumień jedwabiu. Niemal jęknął głośno. Kochał kiedyś te włosy, ich dotyk na skórze, kiedy siedziała na nim i pochylała się nad jego twarzą.

Tak, kochał ją i przez jakiś czas łudził się nawet, że i ona go kocha. Jak mógł sądzić, że kobieta o klasie Sabriny wyrzeknie się luksusowego i uprzywilejowanego życia dla kiepsko opłacanego i niezbyt wykształconego górnika.

– Dlaczego tu jesteś? – Jej głos wyrwał go z zamyślenia. – Powiedziałeś, że mam czas do siódmej.

Sabrina ruszyła z Montym do stajni, świadoma, że Cruz idzie tuż obok. W czarnych spodniach i koszuli, z oczami ukrytymi za ciemnymi okularami, był niesamowicie przystojny. I zagrażał spokojowi jej ducha.

Młody stajenny zaprowadził konia do boksu i rozsiodłał.

– Trzymasz tylko jednego konia? – spytał Cruz, patrząc na pięć pustych bokсів.

Sabrina skinęła głową.

– Kiedyś było inaczej. – Milczała przez chwilę. – Niedługo w Eversleigh nie będzie w ogóle koni. Monty idzie na sprzedaż.

– Łzy, *gatinha*? – Cruz ujął ją pod brodę i otarł kciukiem kro-

pelkę z jej rzęs. Zauważył, jak drży jej warga. Nagle puścił ją i wsunął ręce do kieszeni. – Płaczesz nad koniem, ale nie płakałaś nad dzieckiem. Nie uważałaś jego straty za coś tak straszego.

Spojrzała w jego twarde rysy i poczuła głęboki gniew.

– Nie? Dzień, w którym poroniłam, był najgorszy w moim życiu. Rozpaczałam, kiedy straciłam Luiza. – Dostrzegła jego zaskoczenie. – Zrobili mi wtedy USG. Widziałam, że to chłopiec. Żył we mnie siedemnaście tygodni i chciałam, żeby miał imię.

Poczuła krople deszczu i zobaczyła niebo zasnuwane ciemnymi chmurami. Zignorowała jednak nadciągającą burzę, bo w niej też narastała burza.

– Jak możesz sugerować, że nie przejęłam się poronieniem? Byłam zdruzgotana.

– Jeśli tak, to doskonale to ukrywałaś. – Jego ton sugerował, że jej nie wierzy. – Nie wyglądałaś na zrozpaczoną. Kiedy się urodziłem, rodzice bezskutecznie starali się o następne dziecko. Matka roniła kilka razy, zawsze straszliwie to przeżywała. Wciąż pamiętam jej szloch. Po kilku miesiącach była szczęśliwa, bo znów zachodziła w ciążę, ale ta kończyła się jak zwykle łzami i bólem, a ja i ojciec nie mogliśmy jej pocieszyć. Matka uznała za cud, że w końcu urodziła bliźniaczki, czternaście lat po mnie.

Sabrina patrzyła na niego. Jego wyznanie pozwoliło jej zrozumieć, dlaczego był w czasie jej ciąży nadopiekuńczy.

– Rozumiem, jak czuła się twoja matka po każdym poronieniu. Każdy radzi sobie inaczej, a kiedy straciliśmy Luiza, doznałam szoku i nie byłam w stanie płakać. Ale nie dlatego, że się nie przejmowałam. – Drżała teraz z gniewu. – Jak śmiesz mnie oceniać? Tylko dlatego, że moja reakcja na stratę dziecka była inna niż twojej matki? I jak śmiesz mówić, że żałowałam zajścia w ciążę? Jeśli w to wierzysz, to nigdy mnie nie znałeś i z pewnością nie zależało ci na mnie. Chciałeś tylko dziecka. – Słowa zaczęły wylewać się z niej niepowstrzymanym strumieniem. – Nic się nie zmieniło. Nie chciałeś mnie wtedy i nie chcesz teraz. Jesteś gotów płacić za moje usługi tylko ze względu na moją pozycję. Uważasz, że moje związki z arystokracją pomogą twojej firmie. Ale ja nie jestem na sprzedaż!

Odwróciła się od niego i ruszyła przez podwórze, chcąc schronić się w szopie na siano przed deszczem, który rozpadał się na dobre.

– Nie chcę cię? Dobrze sobie – usłyszała tuż przy uchu głos Cruza.

Odwróciła się na pięcie i sapnęła gwałtownie, kiedy objął ją w pól i przyciągnął do swojego muskularnego i bardzo podnieconego ciała. Spojrzała mu w twarz i nie dostrzegła nawet śladu rozbawienia w jego twardych rysach, a jedynie dziką determinację, która przyprawiła ją o skurcz serca.

– Naprawdę uważasz, że cię nie chcę, *gatinha*? – spytał ostrym tonem. Nie dał jej szansy na odpowiedź, przywierając do jej ust i całując z nagłym głodem; miażdżył jej usta tak, jak pragnął zmiażdżyć jej opór swym niecierpliwym pożądaniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nasycał jej zmysły; jej ciało ożywało pod jego dłońmi, każda jego komórka drżała z rozkoszy. Ale wciąż odczuwała palący gniew; tak błędnie ją oceniał, gdy poroniła. Kiedy miała osiemnaście lat, wywindowała go na piedestał i sądziła, że jest nieomylny. Teraz jednak była starsza i mądrzejsza. Wiedziała, że Cruz to śmiertelnik obarczony też słabościami.

Była zdecydowana mu nie ulegać, choć w przeszłości mu ulegała. Tak, przewyższał ją siłą fizyczną, ale ani myślała się poddawać. Przesunął usta na jej policzek, potem ucho, a jego ostre zęby zacisnęły się na delikatnym płatku. Stłumiła dreszcz pożądania, próbując mu się oprzeć, ale jej starania zdały się na nic, kiedy poczuła na udzie kamienną twardość.

Jego ramiona przypominały stalowe obręcze, uniemożliwiając ucieczkę. Zsunął dłoń na jej pośladki, zmuszając ją do jeszcze bliższego kontaktu ze swoją nabrzmiałą męskością, która napierała mu na spodnie. Westchnęła urywanie, kiedy przywarł do niej biodrami, ona zaś uświadomiła sobie, że Cruz wcale nie udaje pożądania. Dosłownie płonął, a ona roztapiała się w tym ogniu.

Zanurzył drugą rękę w jej włosach, przechylił głowę i znów ją pocałował, zmuszając, by rozchyliła wargi i by jego język mógł smakować tę wewnętrzną słodycz. Robił to tak, jakby nie mógł się nią nasycić, jakby walczył ze sobą i przegrał.

– Wolałbym cię nie pragnąć – wymamrotał, kiedy w końcu oderwał się od jej ust. – Jesteś jak narkotyk w moich żyłach. Nie mogę ci się oprzeć, choć wiem, że powinienem to zrobić ze względu na własną normalność.

Jego słowa nie miały sensu. Jakim cudem mogła stanowić zagrożenie dla jego normalności? Było odwrotnie; to ona pragnęła znaleźć w sobie dość siły, by mu się sprzeciwić. Wciąż zaciskał jedną dłoń na jej pośladku, drugą przesunął na przód koszuli.

Podskoczyło w niej serce, kiedy zaczął rozpinać jej guziki, ale go nie powstrzymała; nie mogła, przyznając to z brutalną szczerością.

Poczuła podniecenie, gdy ściągnął koszulę z jej ramion, odsłaniając prosty biały stanik. Żałowała, że nie ma na sobie kuszącej czarnej bielizny, ale Cruz przesunął palcem po zarysie jej sutka; oddech utkwiał jej w krtani.

– Nie pomaga, że reagujesz z taką chęcią – zauważył chrapliwie. Potem rozpiął jej biustonosz i ściągnął ramiączka, odsłaniając piersi przed swoim rozpalonym wzrokiem. – Jak mam ci się oprzeć, u diabła, jeśli twoje ciało mówi, że jest tak spragnione jak moje?

Zadrzała, gdy wziął w dłonie jej nagie piersi i musnął kciukiem sutki. Wyrwało jej się gwałtowne westchnienie, a on roześmiał się chrapliwie.

– Pamiętam, że uwielbiałaś, jak pieściłem twoje piersi rękami, a zwłaszcza ustami. Wciąż to lubisz, *gatinha*? Przekonajmy się.

Wiedziała mgliście, że powinna go powstrzymać i skończyć z tym szaleństwem, ale uwiedziona cichymi słowami tej obietnicy nie mogła się oprzeć dotykowi jego ciepłych dłoni na swym ciele. Wziął ją na ręce i położył na belach siana. Czuła ukłucia żdźbeł, ale zapomniała o tym, gdy uklękął nad nią, schylił się do jej piersi i wziął sutek w usta, a potem zaczął go mocno ssać. Rozkosz była tak dojmująca, że Sabrina wydała cichy krzyk i zacisnęła palce na jego ramionach.

Kiedy przysunął usta do drugiego sutka, jęknęła, wstrząsana rozkosznymi dreszczami. Czuła ogień narastający w dole brzucha, podczas gdy on bezlitośnie olśniewał jej ciało. Była świadoma tylko słodkiej woni siana, stukotu kropel deszczu o dach i nierównego oddechu Cruza, gdy przywarł do jej ust w głębokim pocałunku, który wstrząsnął nią do głębi.

To był on, taki, jakim zapamiętała go z przeszłości. Mógł nośić teraz drogie ubrania i pić szampana, ale w gruncie rzeczy się nie zmienił; poznawała to po tym wyjątkowym zapachu, tak charakterystycznym tylko dla niego.

Przesunęła dłońmi po jego przemoczonej koszuli, rozpięła ją

i ściągnęła mu z ramion. Jego śniada pierś pod jej palcami wydawała się aksamitna.

Był taki piękny. I taki podniecony! Zalała ją fala pożądania, gdy przygniótł ją swoim ciężarem. Ich ubrania wydawały się zbędną barierą. Jej ogień nabrał mocy niepowstrzymanego pragnienia, a jego pocałunki dowodziły, że on też przekroczył granicę, za którą nie ma powrotu.

Rozpiął zamek jej spodni i zaczął się zmagać z obcisłymi nogawkami.

– Nie zaprojektowano ich do tego – mruknął niecierpliwie.

Jego głos przedarł się przez mgłę spowijającą umysł Sabriny.

– Nie biore pigułki – wymamrotała.

Zdawało się, że jej nie słyszy, kiedy w końcu zdołał wsunąć dłoń w jej spodnie i pogłaskać palcem wilgotny materiał majtek. Wysunęła instynktownie biodra i zadrżała, gdy odsunął brzeg bielizny i dotknął chętnego ciała. Jednak zdrowy rozsądek zwyciężył. Nie zamierzała znów ryzykować niechcianej ciąży i powstrzymała jego dłoń.

– Nie możemy. Nie zabezpieczyłam się.

Tym razem usłyszał i popatrzył na nią, potem zaklął i przekreślił się na bok. Leżał na sianie, zasłaniając oczy przedramieniem – jakby się wstydził emocji, które zdradzały. Zdawało się, że deszcz się nasilił i wali ogłuszająco w dach, a poczucie uwięzienia w szopie jeszcze bardziej zagęszczało atmosferę.

– Cruz... – Drgnęła, gdy wstał gwałtownie, i zszokowana dostrzegła udrękę na jego twarzy.

Roześmiał się gorzko.

– Więc odkryłaś teraz prawdę. Jak to jest wiedzieć, że rzuciłaś mężczyźnę na kolana? Oczywiście, pragnę cię. – Cisnął jej te słowa w twarz jak wyznanie z samego dna duszy. – Pragnąłem cię dziesięć lat temu i nic się nie zmieniło. Pragnę bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Jesteś moją nemezis, *gatinha*. – Skrzywił ironicznie usta. – Napawasz się moją słabością, co?

– Nie. – Jego pogarda wobec samego poruszyła ją i Sabrina wyciągnęła do niego rękę. – Cruz, ja...

Chwycił swoją koszulę i wsunął ręce w rękawy tak gwałtownie, że rozdarł materiał. *Deus*, czy dosłyszał w jej głosie żal? Po-

czuł się poniżony niezdolnością oparcia się tej kobiecie, a gniew wziął nad nim górę.

– Choć chcesz temu bardzo zaprzeczyć, pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. Oboje ulegamy temu szaleństwu i żadne z nas nie zazna spokoju, dopóki nie ugasimy tego wzajemnego pożądania.

Podszedł do wyjścia i odwrócił się do niej, potem uśmiechnął się ironicznie i popatrzył na jej piersi.

– Zdradza cię twoje ciało – powiedział i wybuchnął śmiechem, kiedy chwyciła koszulę i zakryła nią nabrzmiałe sutki. – Masz jeszcze dwie godziny, żeby uratować swój dom. Pomyśl o korzyściach. Jako moja kochanka doświadczysz pół roku najlepszego w życiu seksu. Nie sądzę, by jakikolwiek mężczyzna podniecał cię tak jak ja.

– Idź do diabła! – Sabrina chwyciła starą podkowę, która leżała na podłodze, i rzuciła nią w Cruza, on już jednak zdążył wyjść i kawałek żelaza spadł ze stukotem na kamienne podłoże szopy.

Patrzyła, jak idzie przez podwórze, a potem znika, i osunęła się na siano, dysząc jak po maratonie. Nikt nigdy nie wzbudzał w niej takiego gniewu – i takiego podniecenia.

Za bardzo drżały jej ręce, by mogła zapiąć stanik, więc włożyła tylko koszulę, której materiał drażnił jej wrażliwe sutki. Pożądanie powoli ustępowało, ale wciąż widziała w myślach umęczoną twarz Cruza.

Nie było prawdą, że chciał z niej zrobić swoją kochankę tylko ze względu na jej arystokratyczne pochodzenie. Cruz pragnął mieć ją w łóżku i wyznał, że pożąda jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Świadomość, że chciał jej dla niej samej, a nie z jakiegoś innego powodu, natchnęła ją poczuciem wyzwolenia, a pewność siebie wzniosła się na wyżyny.

W dzieciństwie, a zwłaszcza w latach dojrzewania, czuła się odrzucona przez oboje rodziców. Starła się być idealną córką i idealną siostrą dla młodszego brata, nawet jeśli oznaczało to przedkładanie obowiązków nad własne nadzieje i pragnienia.

Rzadko myślała o tym, czego chce, ale wyznanie Cruza uwolniło ją od niepewności, ona zaś uświadomiła sobie, że ponad

wszystko pragnie jego.

Powiedział, że żadne z nich nie zazna spokoju, dopóki nie ugaszą wzajemnego pożądania, a ona nie mogła zaprzeczyć tej prawdzie. Nigdy go nie zapomniała; zawsze – podświadomie – porównywała każdego mężczyznę do Cruza. Po dziesięciu latach wciąż był w niej obecny. Ale gdyby zgodziła się zostać jego kochanką w związku bez zobowiązań, to miała nadzieję odejść od niego po sześciu miesiącach i zacząć życie od nowa.

Szampan kosztował osiemset funtów za butelkę, a kawior był w najlepszym gatunku. Tylko takie specjały wydawały się odpowiednie dla wyjątkowych gości, którzy zjawili się na uroczystości otwarcia nowego salonu przy Bond Street.

Sklep mieścił się na czterech piętach i został zaprojektowany w ultranowoczesnym stylu. Przyjęcie odbywało się w głównym salonie, gdzie wykładane włoskim orzechem ściany i marmurowa podłoga stanowiły niezwykle tło dla kryształowych żyrandoli.

Cruz popijał szampana i patrzył na gości, którzy krążyli wokół oszklonych gablot i podziwiali biżuterię na welwetowych poduszeczkach. Atmosferę podkreślało dyskretne światło, a szumowi rozmów towarzyszył cichy brzęk kieliszków roznoszonych na srebrnych tacach przez kelnerów.

Przebył długą drogę z faweli w Belo Horizonte i kopalni w Montes Claros. Zastanawiał się, co powiedzieliby jego goście, gdyby oświadczył, że spędzał wiele dni pod ziemią, dobywając diamenty ze skał. Nieliczni o tym wiedzieli, ku jego zadowoleniu. Nie wstydził się swej przeszłości, ale wiedział, jak trudno uzyskać akceptację wyższych sfer. Wolał, by uważano go za tajemniczego człowieka zamiast żebraka z ulicy.

Ujrzał w myślach Sabrinę, gdy przyszła do jego apartamentu w Kensington, uosobienie elegancji w tej czarnej sukience i perłach. Przypomniawszy sobie, jak wyznała zimno, że nie zniży się do uprawiania z nim seksu. Zapomniała o swoich zasadach, kiedy pocałował ją w stajni. Drgnął bezwiednie, wspominając jej cichy jęk, gdy przesuwiał językiem po jej nabrzmiałych sutkach. Zamieniła się w zmysłową kocicę, jaką była w Brazylii.

Przeklął własną niecierpliwość, która sprawiła, że wykazał się brakiem finezji i nie uciekł się do swego niewymuszonego czaruru. Po co się za nią w ogóle uganiał? Przynajmniej połowa kobiet na przyjęciu dawała mu znaczące sygnały, ale ta jedyna, której pragnął, była nieobecna, a jego czekała jeszcze jedna noc pełna seksualnej frustracji. Zwrócił uwagę na jakiś ruch przy drzwiach i choć nie widział spóźnionego gościa stojącego za krzepkim ochroniarzem, po karku przebiegł mu dreszcz.

Nie szata zdobi człowieka, pomyślała Sabrina, ale dzięki nowej sukience zyskiwała pewność siebie – której tak bardzo w tej chwili potrzebowała.

Właściwie ta sukienka nie była nowa; kupiła ją poprzedniego roku, kiedy jeszcze mogła sobie pozwolić na coś z wyższej półki, ale dotąd nie miała okazji jej włożyć. Z ulgą dostrzegła swoje nazwisko na liście gości przy wejściu do salonu, dzięki czemu uniknęła dyskusji z pracownikiem ochrony.

Choć mogło się tak stać, gdyby Cruz postanowił wycofać swoją ofertę wsparcia finansowego. Złoty zegar na ścianie wskazywał, że od wyznaczonego terminu upłynęła już godzina.

Stał na przeciwległym końcu salonu z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Sabrina odetchnęła głęboko i ruszyła w jego stronę, ale serce waliło jej jak młotem. Z trudem stłumiła pragnienie ucieczki przed jego cynicznym spojrzeniem.

Szła uparcie przed siebie, świadoma głośnego stukotu szpilek na marmurowej podłodze. Dostrzegła kilku znanych krytyków sztuki i wiedziała, że jeśli Cruz odrzuci ją publicznie, dowie się o tym cały kraj.

Skupiła na nim całą uwagę. Był oszałamiający w czarnym smokingu i białej koszuli kontrastującej z jego śniadą cerą. Zatrzymała się przed nim, zapominając przemowę, którą sobie wcześniej przygotowała.

Oczy miał spuszczone, jakby chciał ukryć myśli, ale zaciśnięta szczęka zdradzała napięcie. Sabrina poczuła falę wzajemnego przyciągania; słowa były niepotrzebne. Zbliżyła się jeszcze bardziej, tak że ich biodra zetknęły się ze sobą.

Pomimo szpilek musiała wspiąć się na palce, żeby objąć go za

szyję i przyciągnąć mu głowę. Naprężył mięśnie barków, kiedy przywarła do niego ustami w gorącym pocałunku.

W pierwszej chwili nie zareagował, a ją ogarnęła panika na myśl, że Cruz wezwie za chwilę ochronę. W przypiływie desperacji chwyciła zębami jego dolną wargę i poczuła, jak wstrząsa nim gwałtowny dreszcz. Uniosła powieki i dostrzegła w jego oczach zwierzęcy głód; po sekundzie odzyskał nad sobą panowanie i pozbawił ją tchu swoim pocałunkiem.

Całował ją zajadle, gwałtownie, jakby przez ostatnie dziesięć lat tęsknił za nią tak, jak ona za nim. Przesuwał dłońmi wzdłuż jej pleców, najwidoczniej niezrażony faktem, że robią z siebie widowisko; Sabrina, zanurzając się coraz bardziej w mrok pożądania, zapomniała całkowicie o otoczeniu.

Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, popatrzyła na niego jak przez mgłę.

– Spóźniłaś się – zauważył.

Wiedziała, że nie chodzi mu o przyjęcie. Jak mógł okazywać taki chłód i opanowanie? – zastanawiała się, przesuwając językiem po obolałych wargach. Ale nie miał już do czynienia z tą niewinną dziewczyną sprzed dziesięciu lat.

– Ale warto było na mnie czekać – oznajmiła ze zmysłowym uśmiechem.

– Przekonam się później. Trzymam cię za słowo – powiedział cicho ze względu na reporterów, ale dosłyszała ostrzeżenie w jego głosie i dotarło do niej, że właśnie sprzedała ciało i duszę człowiekowi, który skradł przed dziesięciu laty jej serce.

Cruz, patrząc na Sabrinę, doznawał triumfu. Wyglądała olśniewająco, a on czuł pożądanie. Przyjęcie inauguracyjne stanowiło zwieńczenie jego sukcesu, ale przygotowała go o frustrację myśl, że upłynie kilka godzin, zanim będzie mógł stąd wyjść i wziąć ją do łóżka.

Podobało mu się, że z nieśmiałej nastolatki rozwinęła się w kobietę świadomą swojej seksualności, kiedy jednak przyglądał jej się uważnie, dostrzegał w jej oczach jakąś bezbronność i prawie niedostrzegalne drżenie wargi; poczuł ukłucie żalu.

Dziesięć lat temu złamała mu serce i teraz nagle zrozumiał,

dlaczego postawił jej ultimatum – chciał ją ukarać za to, że go porzuciła. Co za człowiek posługuje się seksem jako środkiem odwetu? – pomyślał, czując pogardę do samego siebie. Przeszłość nie miała już znaczenia. Nie czuł się emocjonalnie związany z Sabriną i nie zamierzał więcej mylić miłości z pożądaniem. Pociągała go tylko seksualnie, tak jak on ją. Nie było powodu, by nie mogli cieszyć się fizycznym związkiem; po sześciu miesiącach odszedłby od niej, zaspokoiwszy głód, i być może zdobyłby mapę. Z zamyślenia wyrwał go głos jednego z dziennikarzy.

– Lady Sabrino, może pani potwierdzić, że pozostaje pani w związku z panem Delgado?

Sabrina oderwała wzrok od nieodgadnionej twarzy Cruza i spojrzała na dziennikarza.

– Chyba właśnie to potwierdziłam – odparła sucho.

Wiadomo było, że zdjęcie ich namiętnego pocałunku znajdzie się nazajutrz w wielu gazetach. Powróciła do niej świadomość otoczenia – obecność gości w wieczorowych strojach i kelnerów w białych marynarkach, gwar rozmów.

Brała udział w takich imprezach i czuła się jak ryba w wodzie, kiedy Cruz oprowadzał ją po salonie i przedstawiał gościom. Wielu znała. Cruz się nie mylił, uważając angielską arystokrację za wyjątkowo wąski krąg. Co najmniej dwoje gości było dalekimi kuzynami Sabriny.

Popijała zrelaksowana szampana i rozmawiała o nowej galerii w Chelsea i znakomitym spektaklu *La Traviaty* w Royal Opera House. Cruz wykazywał się dużą znajomością sztuki i Sabrina zauważyła, że umiejętnie kieruje temat rozmów na swoją firmę jubilerską.

Była bezustannie świadoma jego obecności i niemal palącego dotyku dłoni na plecach. Gdy goście zaczęli wychodzić, odczuwała coraz większe napięcie. Kiedy jechali limuzyną do Kensington, zwrócił uwagę na jej milczenie.

– Przestałaś się nagle odzywać.

– Zastanawiasz się pewnie, dlaczego zmieniłam zdanie o... – urwała, uświadamiając sobie, że zgodziła się uprawiać z nim seks za półtora miliona funtów.

– O tym, żeby mi się sprzedać – dokończył. – To nie tajemnica. Wiedziałem, że zrobisz wszystko, by uratować ukochany Eversleigh Hall, nawet jeśli miałabyś się poniżyć, sypiając ze mną.

– Oddam ci pieniądze, jak tylko ojciec wróci. A jeśli nie... jeśli zostanie uznany za zmarłego, uzyskam dostęp do jego kont i będę mogła spłacić cię ze spadku. – Popatrzyła na jego profil w blasku latarni ulicznych i odniosła wrażenie, że widzi kogoś obcego. – Ocalenie Eversleigh nie było jedynym powodem. Uświadomiłam sobie, że są między nami niewyjaśnione sprawy, o których musimy porozmawiać, zwłaszcza o tym, co działo się po moim poronieniu... i co dzieje się teraz.

– Powiedziałem ci. – Wydawał się znudzony. – Chcę uprawiać z tobą seks i jestem gotów płacić za przywilej posiadania przez sześć miesięcy kochanki. Zawarliśmy umowę biznesową – przypomniawszy jej. – To, co się wydarzyło w przeszłości, jest bez znaczenia.

– A przyszłość? – spytała.

Zmarszczył czoło.

– Chodzi ci o to, czy mamy jakąś przed sobą? Odpowiedź brzmi „nie”. Nie oczekuję dłuższego związku ani z tobą, ani z nikim innym.

Jeszcze przed chwilą Sabrina skupiała się na nadchodzącej nocy. Nie przejmowała się przyszłością; tak przynajmniej sobie wmawiała. Jednak jego uwaga zabolęła ją niespodziewanie. Oczywiście, i tak nie mogłaby się w nim zakochać. Przeżyła to już kiedyś, a w jej sercu pozostały blizny.

Samochód zatrzymał się na podziemnym parkingu i gdy Cruz wprowadził ją do windy, pomyślała w panice, że może popełnia największy błąd w życiu. Zastanawiała się, czy mu nie powiedzieć, że zmieniła zdanie co do ich „umowy biznesowej”.

Musiała zrobić wszystko, żeby ocalić Eversleigh dla przyszłych pokoleń, jak podpowiadał jej głos sumienia. Pomyślała też o bracie.

Nie mogła oderwać wzroku od Cruza. Zdjął muszkę i rozpiął kilka górnych guzików koszuli; zobaczyła czarne włosy pokrywające jego pierś i poczuła suchość w ustach, wyobrażając so-

bie te ciemne pukle niżej, wokół jego męskości.

Wiedziała doskonale, że jej oszołomienie nie jest rezultatem szampana, którego wypła na przyjęciu; miała wrażenie, że płonie jej ciało. Być może podniecenie wynikało z kilkuletniej wstrzemięźliwości seksualnej, ale gdy popatrzyła na szczupłe i mocne ciało Cruza i spojrzała mu w oczy, uświadomiła sobie, że się oszukuje.

Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek innego.

Nie przyszła do niego z myślą o Eversleigh i karierze brata czy przedłużeniu długiej historii rodu. Po raz pierwszy w życiu przedkładała ponad wszystko inne swoje potrzeby i pragnienie wolności.

Patrząc na zmysłowe usta Cruza, oblizwała wargi i wyobraziła sobie, jak ją całuje. Winda się zatrzymała, a drzwi rozsunęły się wprost na jego apartament.

- Jeśli zmieniasz zdanie, powiedz to teraz - poradził.
- Nie zmieniałam - odparła, choć serce waliło jej mocno.
- No to wejdź.

Zrobiła to bez wahania, a on porwał ją w ramiona i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiedział, dlaczego Sabrina tu jest. Zrobiłaby wszystko, żeby ocalić swój rodzinny dom, a że nie mogła sprzedać mu Estreli Vermelhi, była gotowa zrobić to ze swoim ciałem. Ogarnął go niespodziewanie żal na myśl, że zmusza ją, by została jego kochanką, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że lepiej zawrzeć układ biznesowy bez ryzyka emocjonalnego zaangażowania.

Powiedziała mu w samochodzie, że chce porozmawiać o ich dawnym związku. Dlaczego kobiety chciały zawsze rozmawiać o tym, co czują, albo co czują inni? Dziesięć lat temu nie interesowała się jego uczuciami. Wróciła do Anglii i zostawiła go samego w chwili żałoby po dziecku.

Nie było o czym rozmawiać, zdecydował Cruz. Bezmyślny seks bez emocjonalnego bagażu stanowił znacznie lepszą opcję, która pozwalała mu zachować kontrolę. Planował niespieszne, wprawne uwodzenie, którego celem było doprowadzenie jej na szczyt, żeby błagała go, by ją posiadał.

Jego duma wciąż cierpiała, gdy przypominał sobie jej słowa: że nie zniży się do tego, by uprawiać z nim seks. Chciał jej pokazać, że jest jeszcze jedną blondynką w jego łóżku. Ale nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety.

Drgnęło w nim serce, kiedy zjawiała się na przyjęciu w tej sukience i rozpuszczonych włosach. Cały wieczór prześladował go ból niespokojnego wyczekiwania. Ale teraz, kiedy ten moment nadszedł, czuł się jak nastolatek na pierwszej randce. Chciał ją obdarzyć doskonałym seksem – pokazać, co przez te wszystkie lata traciła.

Subtelna woń jej perfum działała mu na zmysły. Wiedział, że musi nad sobą zapanować, bo w przeciwnym razie ulegnie pierwotnym instynktom i weźmie ją brutalnie i szybko.

Miała lekko rozchylone wargi, jakby w oczekiwaniu na pocałunek. Oparł się temu i podszedł do łóżka, rozebrał się szybko

do bielizny i wyciągnął na satynowej pościeli, wsparłszy się na łokciu.

– Wyglądasz pięknie w tej sukience, ale chcę cię zobaczyć nagą. Ściągnij ją – nakazał.

Spojrzała mu w twarz, a potem przesunęła wzrokiem po jego nagiej klatce piersiowej pokrytej ciemnymi włosami. Jej uwagę przyciągnęło wybrzuszenie pod bokserkami. Był niesamowity! Nie potrafiła oderwać wzroku od tego dowodu podniecenia i doznała niepokoju, wiedząc, że od dawna nie uprawiała seksu. Miała nadzieję, że nie będzie się spieszył, ale jej ciało nie zamierzało czekać.

Pragnęła, by wziął ją w ramiona i rozebrał, ale przecież płacił mnóstwo pieniędzy, by go zadowolila, rozpięła więc sukienkę na plecach i ściągnęła ramiączka. Ciemnoniebieski jedwab spłynął do jej stóp, Cruz zaś przesunął spojrzeniem po jej czarnym staniku i czarnych majtkach.

– Bardzo ładne – mruknął. – Dla mnie wybrałaś tę podniecającą bieliznę, *gatinha*?

Zamierzała zaprzeczyć, ale jaki to miało sens? Powróciła myślą do chwil, kiedy to przygotowywała się do roli jego kochanki. Wykąpała się w wodzie z wonnym olejkiem i włożyła tę wyrafinowaną bieliznę.

– Oczywiście – odparła chrapliwym głosem, który brzmiał w jej uszach niemal obco.

Jego głęboki oddech dał jej poczucie władzy, jakiego nigdy nie doświadczyła. Przemieniła się tego wieczoru w kusicielkę pożądaną przez najbardziej seksownego mężczyznę na świecie.

– Zawsze sypiam nago i spodziewam się, że jako moja kochanka będziesz robić to samo. Zdejmij stanik.

Wyczuła toczącą się między nimi walkę o władzę; rozпалиł się w niej gniew, kiedy na niego spojrzała: leżał jak sułtan na łożu, rozkazując ulubionej konkubinie. Nie mogła jednak zaprzeczyć prawdzie: sprzedała mu się. Pomyślała, że jeśli chce dziwki, to będzie ją miał.

Patrząc mu w oczy, rozpięła stanik i odsłoniła piersi.

– Bardzo ładne – powtórzył głosem chrapliwym od pożądania.

- Zawarliśmy umowę i na twoje konto zostało już przelane półtora miliona funtów. Teraz twoja kolej, by spełnić warunki naszego układu.

Zastanawiała się, czy celowo próbuje sprawić, by poczuła się jak ladacznica. Nie dbała jednak o to. Pragnęła go tak bardzo, że jej ciało drżało od łomotu serca, a pożądanie osiągnęło szczyt, gdy Cruz zdjął bokserki i odsłonił swoją męskość.

Oparł się wygodnie o poduszki i złożył ręce za głową, po czym przesunął leniwym spojrzeniem po jej ciele i koronkowych majtkach.

- Chcę cię widzieć całą - rzucił.

Sabrina nie czuła skrępowania, rozbierając się dla niego. Błysk w jego oku dowodził, że jest pożądana, więc wsunęła palce pod gumkę i zaczęła obnażać się powoli; wydał z siebie głośny pomruk. Wiedziała, że dobrze wygląda - szczupła talia i krągłe piersi.

Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy podchodziła do łóżka.

- Mam przyjąć jakąś określoną pozycję?

- Nie kuś losu. - Patrzył, jak kładzie się obok niego. - Wyglądasz niczym westalka gotowa oddać się w ofierze. Możemy zacząć od pozycji klasycznej. Ale będziesz musiała rozchylić nogi. Albo sam zrobię to za ciebie.

- Cruz... - Była poruszona tym, że naprawdę zamierza wziąć ją bez żadnej finezji, ale jeszcze bardziej czymś innym - palącym pożądaniem na myśl, że tak bardzo podda się jego władzy.

Rozsunęła odrobinę nogi.

- Szerzej.

Posłuchała po chwili wahania. Czuła się teraz odsłonięta, serce biło jej nierówno, ale w głębi duszy rozkoszowała się jego żądaniem. Nie chciała kwestionować swej decyzji. Była zmęczona odpowiedzialnością i tym, czego oczekiwali po niej ludzie; chciała, by Cruz wziął sprawę w swoje ręce i obdarzył ją gorącym i brutalnym seksem.

Chciała, by się na niej położył i wniknął w nią swą potężną męskością. Chciała, by dotykał jej intymnie i odkrywał palcami. Wysunęła instynktownie biodra w niemej prośbie.

Roześmiał się cicho.

– Cierpliwości, *gatinha*. Oczekiwanie to część przyjemności, nie uważasz?

Odsunął jej dłonie z piersi, pochylił głowę i przesunął z wolna językiem po sutku, który z miejsca nabrzmał. Zrobił to samo z drugim sutkiem i wziął go w usta, dobywając z jej krtani cichy jęk.

Ogarnęło go poczucie triumfu. Jej reakcja była zgodna z jego oczekiwaniami. Mogła uważać to wszystko za poniżające, ale i tak go pragnęła.

Wciąż bawił się jej sutkami, ssąc je na zmianę i ściskając palcami. O tak, pragnęła go. Uniósł głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz. W szeroko otwartych oczach malowała się nie-
ma prośba.

Podobało mu się, że jest taka zdesperowana. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, planował tę zemstę, a jej kłopoty finansowe dały mu broń do ręki. Nagle poczuł obrzydzenie do samego siebie. Nigdy nie zmusiłby do niczego kobiety wbrew jej woli. Ale nie zmuszał Sabriny. Była tu z własnego wyboru.

– Cruz – wymamrotała jego imię jak modlitwę.

– Tego chcesz, *querida*? – wyszeptał w jej wargi, wsuwając jednocześnie palec w jej jedwabiste ciało.

Jej reakcja była natychmiastowa. Podrzuciła biodra do góry, oferując mu swoje ciało. Wydała z siebie gardłowy krzyk, kiedy wniknął w nią głębiej.

– Tak... och... tak.

Niemal doszła, gdy jej dotknął tam, gdzie tego pragnęła. Była taka mokra... Chciała, żeby był w niej teraz, teraz...

Jęknęła, kiedy cofnął palec, ale po chwili zobaczyła, jak nakłada z wprawą prezerwatywę. W jego oczach pojawił się błysk, którego nie potrafiła określić. Chciał tylko bezuczuciowego seksu, przypomniała sobie. Więc to nie mógł być żal, a jedynie cień rzucany przez lampkę nocną. Pochylił się nad nią i pocałował ją z zaskakującą czułością.

To był jej Cruz, a ona tęskniła za nim tak bardzo. Pogłaskała go po policzku i po ciemnych włosach, a on zaczął całować ją jeszcze namiętniej.

Nie odrywając ust od jej warg, usadowił się na niej, a ona od-

ruchowo zgięła kolana, gdy wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Poczłł lekki opór z jej strony.

– Sprawilem ci ból?

– Nie. Dawno tego nie robiłam. – Kiedy zaczął się wycofywać, chwyciła go za ramiona. – Nie przerywaj.

Nie miał takiego zamiaru. Znowu się w nią wbił, zszokowany intensywnością własnego pragnienia. To tylko seks, przypomniał sobie. A ta seksualna więź, jaka łączyła go z Sabriną, przekraczała wszystko, co czuł wobec jakiegokolwiek innej kobiety. Zaczłł się ruszać miarowo i po chwili posiadał ją całkowicie.

Doznał pierwszych drgnień jej orgazmu; spazmy nabrały mocy, zachęcając go do zwiększenia tempa. Jego jedynym celem było sprawienie jej rozkoszy; dręczył językiem jej sutki, aż wydała nagle krzyk i wygięła się pod jego ciężarem.

Przez chwilę utrzymywał ją na krawędzi, a potem znów w nią wszedł, czując, jak szczytuje gwałtownie. Jej palce zacisnęły się na jego pośladkach. Zalała go z niepowstrzymaną siłą fala przyjemności. Zamknął oczy i odrzucił do tyłu głowę, drżąc z ekstazy cielesnego spełnienia.

Potem nie ruszali się przez długą chwilę. Sabrina, tuląc Cruza, słyszała echo jego serca; wdychała słodką woń spoconej skóry, rozkoszując się ciepłem i ciężarem jego ciała. Mogłaby trwać tak bez końca. On jednak zsunął się z niej bez słowa.

Milczenie drażniło jej nerwy. Może był zszokowany jej bezwstydną seksualną radością, nieświadomy, że zachowywała się w ten sposób tylko z nim? Przypomniała sobie układ, jaki zawarli. Płacił jej za seks, ale może myślał, że to ona powinna mu płacić za tak doskonałą obsługę. Zerknęła na niego i zauważyła, że zasnłł.

Wyglądał teraz młodziej. Miała ochotę przesunąć palcami po jedwabistej gęstości jego czarnych włosów. Przypominał teraz tego mężczyznę, którego znała przed laty, i zastanawiała się, jak mogła go wtedy opuścić. Znała bolesną prawdę: nie kochał jej i ta pewność kazała jej wracać do Eversleigh.

Nic się nie zmieniło. Teraz też jej nie kochał. A jednak zadał sobie wiele trudu, żeby zrobić z niej swoją kochankę. Była rozbawiona i jednocześnie poirytowana faktem, że większość ko-

biet na przyjęciu otwarcie z nim flirtowała. Ale on interesował się tylko nią i gdy się kochali, jego prymitywny głód przyprawił ją o dreszcz, ponieważ wiedziała, że Cruz nie potrafi się oprzeć tej seksualnej chemii między nimi.

W wieku osiemnastu lat była za młoda, zbyt zdruzgotana poronieniem, żeby o niego walczyć. Ale to, że teraz się z nim kochała, dowodziło jednego: wciąż coś do niego czuła. I może nigdy nie wyleczyła się z miłości do niego.

Więc dlaczego nie starać się o tego mężczyznę? Nie pierwsza wykorzystaby seks, by trafić do czyjegoś serca.

Jej najskuteczniejszą bronią było jego pożądanie do niej, ale twierdził, że pragnie seksu bez uczuć; postanowiła, że będzie utwierdzać go w tym przekonaniu. Czy miała odwagę realizować swój plan, wiedząc, że za pół roku może odejść i złamać jej serce? Które i tak było stracone w chwili, gdy pojawił się w Eversleigh Hall? No cóż, przynajmniej mogła liczyć na sześć miesięcy oszałamiających doznań.

Przypomniała sobie, jak kochali się w Brazylii, a potem leżała, przyglądając się śpiącemu Cruzowi. Przesunęła palcem po jego ustach, a gdy nie drgnął, zsunęła dłoń na jego pierś, potem niżej, na brzuch. Westchnął głębiej, ale się nie obudził; podniosła delikatnie kołdrę.

Wciąż był częściowo pobudzony, a rozmiar jego męskości przyprawił ją o zawrót głowy. Był taki piękny i doskonały. Nie mogła się powstrzymać i przesunęła palcami po czubku jego penisa.

Jego odpowiedź – twarda erekcja – była natychmiastowa.

– Sabrino, mam nadzieję, że jesteś gotowa dokończyć to, co zaczęłaś – rzucił chrapliwie.

Jej uśmiech go zniewolił. Stanowiła połączenie uwodzicielskości i zagadkowej niewinności, jak tamta osiemnastolatka, która oddała mu dziewictwo. Odetchnął gwałtownie, kiedy wzięła prezerwatywę i nałożyła na niego z wprawą.

– Jestem gotowa, i ty też. – Usiadła na nim okrakiem, jej włosy opadały mu na pierś. – Jakie ma pan życzenie, władco?

Najwyraźniej postanowiła odgrywać rolę konkubiny. Nie potrafił zdobyć się na równie lekki ton. Pożądanie przypominało

dziką bestię w jego ciele, domagającą się uspokojenia. Pogardzał sobą za to, że nie jest w stanie się jej oprzeć, ale ona nachyliła się i zaczęła ocierać się sutkami o jego pierś.

– Pocałuj mnie – nakazał obcesowo.

Kiedy posłuchała, zawładnął jej ustami i wsunął język między jej wargi, a jego dłonie objęły krągłość jej pośladków, by po chwili chwycić biodra i posadzić ją na swoją męskość.

Wiedział, że jest zaskoczona jego dzikością, ale nie wahała się, kiedy zachęcił ją do działania. Szybko uchwyciła narzucony przez niego rytm i przyjmowała w skupieniu każdy ruch, którym wbijał się w jej aksamitne gorące wnętrze.

Zacisnął zęby, próbując nad sobą zapanować. Pragnął, by doszła przed nim, właśnie teraz, i odczuł ulgę, kiedy wydała z siebie krzyk, on zaś poczuł jej konwulsyjne drżenie. Przeklinając pod nosem, zmienił pozycję i wciągnął ją pod siebie, po czym wykonał ostatnie pchnięcie, uderzony falą rozkoszy, gdy nasienie wypływało z niego niepowstrzymanym strumieniem.

Cruz siedział nazajutrz przy śniadaniu, ale nie czuł apetytu, rozmyślając o minionej nocy. Powracał bezustannie do ponizającej utraty kontroli, wywołanej podstępными czarami Sabriny. Nie rozumiał, jak może tak silnie na niego działać. Nigdy wcześniej nie miał problemów z okiełznaniem pożądania. Mógł się kochać godzinami i jednocześnie zajmować umysł najnowszym projektem biznesowym.

Nastrój mu się nie poprawił, kiedy Sabrina weszła do pokoju w krótkim jedwabnym szlafroku, ledwie zakrywającym uda. Przypomniawszy sobie, jak kazał jej się rozebrać, a ona posłuchała obojętnie. Zamieniła się w jego ramionach w dziką kocicę, ale tego ranka, z włosami zebranymi na głowie w kok, uosabiała szyk i elegancję.

Usiadła naprzeciwko niego. Udał, że patrzy na zegarek.

Dzień dobry. Choć to właściwie popołudnie. – Był poirytowany, że nie miała najwidoczniej problemu z zaśnięciem, podczas gdy on nie zmrużył oka. – Już chciałem cię obudzić.

– Kąpałam się.

Pachniała cudownie.

– Masz ochotę na kawę?

– Wolałabym herbatę.

Nalał jej herbaty, sobie mocnej kawy.

– Przypuszczam, że jesteś przyzwyczajona do luksusowego życia. Możesz wstawać, kiedy ci się podoba zamiast jechać rano do pracy.

– Mój budzik dzwoni w domu o szóstej. Dwa razy w tygodniu wykładam na uniwersytecie, czasem zajmuję się jakąś renowacją, muszę więc jechać do Londynu czy gdzie indziej. Nie zgrywam właścicielki wielkiej rezydencji. Jej zarządzanie pochłania mnóstwo czasu, zresztą muszę wstawać wcześniej, żeby poćwiczyć z Montym.

Usłyszała głos Cruza i znowu skupiła na nim uwagę, myśląc, że wygląda bardzo seksownie z tym zarostem na brodzie. Piersi wciąż miała obolałe w miejscach, gdzie się o nią ocierał. Starła się skupić na jego słowach.

– Dostałem kilka zaproszeń na imprezy towarzyskie. Dla nas obojga. – Uśmiechnął się cynicznie. – Gazety rozpisują się o naszym związku. Wydaje się, że twoje koneksje arystokratyczne działają na moją korzyść. Może powinienem się z tobą ożenić. Byłoby jeszcze lepiej.

Choć serce zabiło jej żywiej, uniosła tylko brwi.

– Zakładam, że żartujesz.

Patrzył, jak bierze dojrzałą brzoskwinę z miski, kroi, a potem wgryza się w kawałek owocu. Kiedy po brodzie spłynął jej sok, na czoło wystąpił mu pot. Czy celowo go podniecała? Łyknął kawy, zapominając, że jest gorąca. Zachłysnął się i oblał sobie koszulę.

– Wiem, jak brzmiałaby twoja odpowiedź, gdybym poważnie się oświadczył. Tak samo jak dziesięć lat temu. A może byłoby inaczej? Nie chciałaś za mnie wyjść, kiedy byłem biedny, ale może teraz uznałabyś mnie za lepszą partię? Po co się ograniczać do półtora miliona funtów, kiedy można mieć całą moją fortunę?

Odłożyła brzoskwinę. Cruz z jakiegoś powodu celowo ją obrażał. Może czuł się już nią zmęczony i żałował tej ich transakcji. Wiedziała doskonale, że nie chce się z nią żenić.

– Nie odrzuciłam cię z powodu twojego ubóstwa, tylko dlatego, że zaproponowałeś mi małżeństwo z niewłaściwego powodu.

– Spodziewałaś się mojego dziecka.

– Właśnie. To jego chciałeś, nie mnie.

– Do licha! – Uderzył dłonią w stół. – Oboje byliśmy za nie odpowiedzialni.

– Małżeństwo z konieczności nie jest w najlepszym interesie dziecka. Sama jestem owocem takiego związku. Rodzice nie potrafili nawet zachowywać się w sposób cywilizowany.

– Miałaś osiemnaście lat i zaszłaś w ciążę przez moją nieuwagę. Staralem się postąpić właściwie. Przyznaj uczciwie, że poczułaś się jak w pułapce z powodu dziecka.

– Nie żałowałam tej ciąży, ale ona zmieniła między nami wszystko. Byłeś zły, że nie chcę za ciebie wyjść, i przestałeś się ze mną kochać, bo chyba zniechęcał cię mój odmienny stan.

– To nie było tak. – Jej wyznania wprawiły go w osłupienie. Przypomniał sobie, jak leżał obok niej w chacie rodziców i walczył z pożądaniem. – Matka mi powiedziała, że nie jest bezpiecznie uprawiać seks, kiedy kobieta jest w ciąży.

Jego matka roniła wiele razy, stąd może wiara w ten zabobon.

– Ciąża to nie choroba. Miliony kobiet zachowują w tym stanie aktywność, łącznie z seksem. Gdybyś porozmawiał ze mną, a nie z matką, może uniknęlibyśmy wielu nieporozumień. To paradoks, że rozmawiamy o naszym związku dziesięć lat po jego zakończeniu. Nie uważasz?

Wstała i poszła do sypialni, żałując, że nigdy nie wyjaśnili sobie tylu spraw. Gdyby została w Brazylii, może wszystko wyglądałoby inaczej. Teraz rozumiała, że i ona nie była bez winy.

Wszedł za nią do pokoju.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt często, prawda? – powiedziała. – Ledwie się znaliśmy, kiedy zaszłam w ciążę. Wcześniej był głównie seks, ale to za mało, żeby zbudować trwałe związku. Tak jak teraz.

– No cóż, na szczęście nie myślę o żadnym związku.

Wyczuła w jego tonie coś ostrzegawczego. Zobaczyła, że zdejmuje poplamioną koszulę i zwija ją w kłębek.

Była prawie przekonująca, mówiąc, że odrzuciła jego oświadczenia z powodu nieszczęśliwego małżeństwa rodziców. Cruz wiedział jednak, że to nieprawda. Odtrąciła go, bo nie był bogaty. Nie był dla niej dość dobry. Jego miłość nie była dość dobra.

Wciąż to powracało. Uwielbiał ojca, ale czuł w głębi duszy, że Vitorowi bardziej zależało na znalezieniu nieskazitelnego diamentu niż na rodzinie. Cruz winił Bancrofta, ale do śmierci ojca przyczyniła się też jego obsesja. Potem musiał utrzymać rodzinę i pocieszać matkę. Nadaremnie. Nie otrząsnęła się z żalu.

Sabrina rozdarła mu wtedy serce, ale nie zamierzał dopuścić, by stało się to ponownie.

– Strata dziecka była dla ciebie wymówką, żeby wrócić do cennego domu i luksusowego życia, jakiego nie zaznałabyś z górnikami z faweli. Dziesięć lat temu uważałaś, że jestem dobry tylko w łóżku. Teraz sytuacja się odwróciła i ja chcę od ciebie seksu. Mnóstwo seksu. Za to ci płacę.

Spojrzeni sobie w oczy, kiedy do niej podszedł.

– Co ty wyprawiasz?

Uświadomiła sobie, że to głupie pytanie. Jego twarz zdradzała podniecenie, które przyprawiło ją o dreszcz. Tak samo było za pierwszym razem w Brazylii. Zdzierali z siebie ubrania przy każdej sposobności i kochali się do upadłego. Podniosła dłoń, jakby chciała go powstrzymać, ale poczuła, jak ogrania ją pożądanie, gdy rozpiął pasek i uwolnił się od spodni, butów, skarpetek i wreszcie czarnych bokserów.

Rozplątał pasek jej szlafroka, rozebrał ją, wziął na ręce, zaniósł do łóżka i rzucił na materac. Nie chciała pozwalać na taką dominację nad sobą, ale pchnął ją na plecy, a potem zarzucił sobie jej nogi na ramiona.

– Nie interesuje mnie przeszłość – wyznał. – Tylko mapa kopalni. Jestem pewien, że twój ojciec ukrył ją gdzieś w Eversleigh. Sprzedałaś mi się i będę to wykorzystywał przez sześć miesięcy. – Uśmiechnął się do niej. – Ale podoba ci się to, *gatinha*? Sądząc po ostatniej nocy...

Chciała zaprzeczyć tym przechwałkom, ale nie mogła. Narastało w niej pożądanie i uniosła biodra, gdy pochylił się ku jej kobiecości i owionął ją jego ciepły oddech. Ale kazał jej czekać

z szeroko rozłożonymi nogami – czekać, aż zacznie przesuwać językiem po wilgotnym rozwarciu; w końcu uległ jej błaganiom i obdarzył ją szokująco intymną pieśczołą, doprowadzając do ekstazy.

Potem zabezpieczył się i zaczął ją penetrować powolnymi, głębokimi pchnięciami. Objęła go, gdy się poruszał, wchodząc w nią z oszałamiająco nieubłaganym rytmem. Panował nad sobą całkowicie, podczas gdy ona wiła się i jęczała pod nim; przypomniała sobie, że postanowiła o niego walczyć, ale zadawała sobie pytanie, czy Cruz ma w ogóle serce.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pojechali tego popołudnia do Eversleigh. Sabrina milczała, przypominając sobie, jak utraciła wszelkie zahamowania, gdy Cruz się z nią kochał. Na szczęście poszedł od razu do łazienki, a ona mogła ukryć swoje uczucia za maską obojętności.

– Chcę od razu poszukać mapy – oznajmił, gdy wchodzili do domu. – Nie pozostaniemy długo w Surrey, ponieważ mam ważne spotkania w Londynie i za granicą.

– Nie oczekujesz chyba, że będę uczestniczyła w twoich interesach? Nie mogę zostać tutaj?

– Twoja rola polega na tym, żeby być przy mnie, ilekroć będę cię pragnął.

– Wyjaśniłam chyba, że pracuję na uniwersytecie i że zajmuję się renowacją mebli.

– Może powinienem ci przypomnieć, że nie masz prawa cokolwiek negocjować. Masz przez pół roku pełnić wyłącznie rolę mojej kochanki. I musisz mi pokazać skrytki, w których twój ojciec mógł schować mapę.

Zaczerwieniła się zażenowana. Pomyślała, że jeśli mapa się szybko znajdzie, to Cruz wróci pewnie do swojej kopalni i zostawi ją w spokoju.

– Oprowadzę cię po domu – oznajmiła chłodno. – Zaczniemy od biblioteki.

Zaklął pod nosem. Nie musiała wyglądać na tak zranioną. Dał jej środki na ocalenie cennego domu, więc dlaczego czuł się tak bardzo winny? Ruszył za nią do biblioteki.

– W jakie dni wykładasz na uniwersytecie?

– We wtorki i środy, ale nie w tym tygodniu.

– Spotkania towarzyskie zaplanowane są na weekendy, a poza tym będziemy siedzieć tutaj, co umożliwi ci pracę na uczelni.

Popatrzyła na niego zaskoczona, jakby pojmował, ile znaczy

dla niej kariera. Tylko to dawało jej wytchnienie. Przypomniła sobie ten wieczór, kiedy pojawił się tu niespodziewanie. I kiedy ją pocałował, a ona miała wrażenie, że powróciła do życia po dziesięciu latach rozłąki. Żałowała, że zamiast spotkać się jak tęskniący za sobą ludzie, bawili się w jakąś grę winy i zemsty.

Stał przy oknie, a ona podeszła do niego i popatrzyła na wspaniałe ogrody i okolicę.

– Nie dziwię się, że wolałaś tu wrócić niż żyć ze mną w górniczej chacie. Cudownie było tu dorastać.

Pomyślała o swym samotnym dzieciństwie. Pragnęła, by zrozumiał, że pieniądze nie równają się szczęściu.

– Tak, żyłam w wielkim i pięknym domu, ale nie miałam tego, czego pragnęłam. – Jego ironiczne spojrzenie dowodziło, o czym myśli. Ona żyła sobie w luksusie, a on w slumsach. – Twoi rodzice cię kochali. A mną i moim bratem zajmowały się nianie. Ojciec rzadko bywał w Eversleigh, a matka, jeszcze zanim odeszła, zajmowała się własnym życiem. – Podeszła do ściany i odsunęła jeden z paneli. – To kryjówka, gdzie chowali się setki lat temu katolicycy duchowni prześladowani za wiarę. Pewna wyjątkowo niemiła niania zamykała nas tutaj za karę. Przy zasuniętym panelu jest tu całkowicie ciemno. Nie przejmowałam się, ale Tristan był przerażony.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym rodzicom? To było okrucieństwo.

– Matka przeniosła się do Francji, a ojciec niemal cały czas spędzał w Brazylii. – Uśmiechnęła się smutno. – Ta niania nie pozostała tu długo. Tristan wsadził jej do łóżka zaskrońca. Odeszła następnego dnia. Zrobił to, bo mnie denerwowała. Nigdy wcześniej nie widział, żebym płakała. Jako dziecko nauczyłam się nie okazywać emocji. Ojciec nie znosił użalania się nad sobą, jak to nazywał. Ale niania powiedziała, że matka odeszła, bo najwidoczniej mnie nie kochała... a ja sobie uświadomiłam, że to prawda. – Zamknęła kryjówkę i spojrzała na Cruza. – Zawsze twierdziłaś, że byłam uprzywilejowana, ale tak naprawdę czułam się w dzieciństwie samotna. Nigdy nie nawiązałam bliższej więzi z rodzicami.

Cruz był wyraźnie poruszony jej wyznaniem. Nie odpowiadało

wizerunkowi zepsutej księżniczki sprzed dziesięciu lat. Czy mógł ją niewłaściwie ocenić? Odepchnął od siebie tę myśl.

– Mam ci współczuć, biedna bogata dziewczynko? – spytał ironicznie. – Rudera, w której mieszkałem w faweli, składała się z dwóch małych pokoików bez elektryczności i bieżącej wody. Nigdy nie widziałem trawy. W miejscu, gdzie bawiłem się z innymi dziećmi, przebiegał ściek, ale po jakimś czasie człowiek przywykał do smrodu. Mój ojciec pracował w kopalni diamentów, bo chciał zapewnić rodzinie godziwy byt, ale zapłacił za to życiem, ponieważ twój bogaty tata wysłał go pod ziemię w niebezpieczny rejon.

Sabrina poczuła, jak rozpała się w niej gniew.

– Jesteś pewien swoich słów, ale mój ojciec nie może się bronić, więc ja muszę zrobić to w jego imieniu. Nie wierzę, by celowo narażał ludzi. Nie nazwę go najlepszym rodzicem, ale był... jest honorowym człowiekiem. Przykro mi, że twój tata zginął, ale może jego śmierć miała inną przyczynę.

– Jaką?

– Zazdroszczę ci tej pewności siebie. Nie chcesz słuchać, tak jak nie chciałeś dziesięć lat temu. Upierałeś się, że musimy się pobrać, choć prawie się nie znaliśmy.

Cruz starał się zapanować nad gniewem. Nie zgodziła się wyjść za niego, bo nie miał pieniędzy; nie umiała przyznać tego uczciwie.

– Moim obowiązkiem było zaopiekować się tobą i dzieckiem.

– To, że nie możemy dyskutować, nie kłócąc się jednocześnie, dowodzi, że nasze małżeństwo byłoby klęską. Nie potrafimy ze sobą rozmawiać.

– Zawsze uważałem, że ludzie przywiązują zbyt wielką wagę do rozmawiania. – Podszedł do niej z twardym błyskiem w oku.

– Można się porozumiewać w znacznie przyjemniejszy sposób. Pierwszego wieczoru w Eversleigh oboje wyobrażaliśmy sobie, że uprawiamy seks na biurku. – Zaczął rozpinać koszulę, a Sabrina od razu poczuła podniecenie. Zamknęła oczy. – Nadeszła pora, by spełnić jedną z naszych fantazji.

Uświadomiła sobie, że jeśli jej dotknie, to będzie stracona, nie tylko fizycznie. Gdyby upierał się przy seksie, bo za niego zapła-

cił, jego zimny cynizm nie pozwoliłby jej zdradzić, co naprawdę do niego czuje.

Podniosła dumnie brodę.

– Myślałam, że chodzi ci głównie o mapę, która jest taka ważna. Wszystko inne może poczekać – dodała znudzonym tonem.

Czy coś mogło ją poruszyć? – zastanawiał się Cruz, walcząc z pożądaniem, nad którym nie panował. Sabrina w tych swoich kremowych spodniach i różowej bluzce uosabiała archetyp dziedziczki na włościach. Wiedział, że mógłby wziąć ją na biurku. Zawsze byli seksualnie dobrani. Ale jej oczy wydawały się ciemne jak chmury burzowe; dostrzegł w nich bezbronność i wrażliwość, które go powstrzymały.

Zapanował nad podnieceniem, ale odsuwając się od niej, pragnął ją przytulić, o dziwo.

– Tak, chodzi mi głównie o to, żeby znaleźć mapę. Diego chce wiedzieć, czy będziemy musieli zamknąć kopalnię, czy zacząć poszukiwania w opuszczonym wyrobisku, które istnieje, o czym jestem przekonany.

– Co u niego? – spytała Sabrina, wykorzystując okazję, by uwolnić się od niemal wyczuwalnego napięcia erotycznego.

– Diego... to Diego. – Cruz wiedział, że jego przyjaciel nigdy nie uległby urokom żadnej kobiety, bez względu na jej urodę.

– Wydawało mi się, że jest współwłaścicielem kopalni.

– Nadzoruje ją, a ja zajmuję się sprzedażą diamentów.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili Sabrina skupiła uwagę na kamerdynerze.

– Przyszli przedstawiciele firmy budowlanej, żeby oszacować koszt naprawy, panno Sabrino – poinformował ją John.

– Porozmawiam z nimi – mruknęła i wyszła czym prędzej z biblioteki.

– Wypróbujemy biurko później, *gatinha!* – zawołał za nią Cruz.

Kolejna uroczystość towarzyska w tym tygodniu, pomyślał Cruz, zapinając spinki. Odbywała się w pięciogwiazdkowym hotelu niedaleko Eversleigh Hall. Tej charytatywnej imprezie towarzyszył prywatny pokaz mody, a modelki miały nosić bizute-

rię Delgado Diamonds.

Interes w salonie przy Bond Street kwitł w najlepsze, a zyski przewyższały oczekiwania Cruza. Wiedział, że jego związek z Sabriną wzbudza ogromne zainteresowanie mediów i że dotyczy to także jego firmy jubilerskiej. Związki Sabriny z arystokracją zapewniły mu dostęp do najbardziej ekskluzywnych kręgów towarzyskich. Nie mógł też narzekać na to, jak realizuje drugą część ich umowy.

Przez ostatni miesiąc odgrywała rolę kochanki bezbłędnie. Towarzyszyła mu podczas przyjęć w wyrafinowanych strojach i zawsze była czarującą partnerką, zorientowaną w bieżących sprawach, a także w historii i sztuce. Mieszkali albo w Kensington, albo w Eversleigh, choć nie spędzali nocy w sypialni Sabriny.

Cruz popatrzył na różowe ściany i kolekcję pluszowych misiów, po czym oznajmił, że to pokój dziecinny.

– Matka pomogła wybrać mi kolor, kiedy miałam dziesięć lat – wyznała. – Pokój mi ją przypomina. A kiedy odeszła, te misie i Tristan byli moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Myśl o Sabrinie, samej, w wielkim domu, tylko z nianią, poruszyła dziwnie serce Cruza, ale szybko zignorował to nieprzyjemne uczucie. Wybrał dla nich inną sypialnię, bez misiów, i dorzucił kilka swoich zabawek – lustro nad łóżkiem i kajdanki inkrustowane diamentami; namówił ją raz, żeby je założyła. Potem sama to proponowała.

Uważaj, czego pragniesz. Kiedy Sabrina zgodziła się być jego kochanką, twierdził, że pragnie tylko seksu bez uczuć – i dawała mu to każdej nocy.

Ogromne łoże z baldachimem stanowiło ich zmysłowy plac zabaw, na którym oddawali się rozkoszy do białego rana; Sabrina była tak samo głodna seksu jak Cruz.

Potem jednak zawsze przesuwiała się na swoją stronę łóżka, jakby istniała między nimi niewidzialna bariera, a Cruza z każdym dniem ogarniała coraz większa frustracja, która nie miała nic wspólnego z apetytem seksualnym. Chciał już po wszystkim trzymać ją w ramionach, choć nigdy nie lubił kochanek, które się do niego tuliły.

Z Sabriną było inaczej. Rozmawiała z nim i traktowała go serdecznie, ale denerwowała go jakaś obojętność z jej strony. Nawet w łóżku, kiedy jej pożądanie dorównywało jego pożądaniu, wyczuwał, że skrywa przed nim część samej siebie.

Wmawiał sobie, że powinien być zadowolony, wiedząc, że za pięć miesięcy obejdzie się bez scen. Pewnie nie zauważyłaby nawet, że odszedł.

Zwrócił się w stronę drzwi, kiedy wyłoniła się z garderoby, a lekki niepokój serca przemienił się w dokuczliwy ból. Długa suknia wieczorowa w kolorze czerwonego wina pasowała do niej jak rękawiczka i podkreślała talię i kształt piersi. Wiedział, że ten dekolt przyciągnie wzrok każdego mężczyzny na przyjęciu.

– Wyglądasz niesamowicie – mruknął. Wziął ze stolika małe pudełeczko i podszedł do niej. – Mam dla ciebie coś, co będzie doskonale pasowało do twojej sukienki.

Wstrzymała oddech, kiedy pokazał jej naszyjnik z diamentów. Nawet ona wiedziała, że są wyjątkowej jakości. Zamigotały, gdy wyjął klejnot i przyłożył do jej ciała.

– Odwróć się i podnieś włosy.

Poczuła dreszcz, kiedy musnął placami jej kark, zapinając naszyjnik. Pragnęła, by wieczór dobiegł końca i by mogła rozbić go powoli i drażnić, zasługując na karę z jego strony. Może kazałby się jej położyć na brzuchu i przykuł jej dłonie do wezłowia wiktoriańskiego łóżka? Budził w niej zmysłowość, której nie zaznałaby z żadnym innym mężczyzną. Była tego pewna.

– I co myślisz?

– Co? Och... jest piękny. – Dotknęła naszyjnika. – To najpiękniejszy klejnot w kolekcji Delgado. Jestem pewna, że zwróci uwagę potencjalnych nabywców na przyjęciu.

– Nie pochodzi od Delgado. Kazałem go zrobić, przekazując kamienie ze swojej prywatnej kolekcji. Nie jest na sprzedaż. To prezent dla ciebie.

Zabiło jej serce.

– Nie mogę przyjąć czegoś tak drogiego. – Odwróciła się do niego i dostrzegła cień jakiejś nieokreślonej emocji na jego twarzy. – Dzięki tobie ocalałam dom. Nie proszę o więcej.

– Nie chciałaś zachować Eversleigh dla siebie, tylko dla brata, prawda? Tytuły i majątki przechodzą na przedstawiciela linii męskiej. Dowiedziałem się także od Tristana, że zaczyna bardzo drogi kurs pilotażu. Dziwił się, że pieniądze pochodziły z konta twojego ojca, ale oboje wiemy, jak jest.

– Nie powiedziałeś mu chyba prawdy? – spytała ostro.

– Oczywiście, że nie. Wolałbym jednak, żebyś była ze mną bardziej szczerą. Kazałaś mi sądzić, że chcesz prowadzić luksusowe życie w Eversleigh, a ja się dowiaduję, że sama zajmujesz się domem i posiadłością i że wycierasz podłogi i naprawiasz ogrodzenia.

– Czy robiłoby różnicę, gdybyś znał sytuację? Wciąż potrzebowałam pieniędzy, by utrzymać majątek do powrotu ojca. – Popatrzyła mu w oczy. – Tylko z jednego powodu sprzedawałam ci swoje ciało.

Miała na myśli Eversleigh, jak powiedział sobie Cruz.

– Gdybym wiedział, że ofiarowujesz się jako męczennica dla rodziny, to... byłbym miłszy, troskliwszy.

– Troskliwość to uczucie, a ty chcesz ode mnie tylko seksu. Nie możesz zmieniać zasad w trakcie gry. Czas iść, bo się spóźnimy.

Poczuł wyszukaną woń jej perfum i zapragnął wziąć ją w ramiona i powiedzieć jej, że to jego gra i że może zmienić zasady, kiedy mu się podoba. Ale ona już wyszła na korytarz i wzięła kota na rękę.

– George, kochanie, niedługo wrócę. Mam nadzieję, że nie będziesz tęsknić.

– Na pewno przetrwa kilka godzin.

Było to śmieszne żywić zazdrość wobec kota, z którym zawarł coś w rodzaju rozejmu.

– Jesteś bez serca – poskarżyła się. – Kocham George'a.

– Szczęściarz – mruknął.

Schodząc za nią na dół, uświadomił sobie, że ta sytuacja nie może trwać dalej. Musiał jednak najpierw wyjaśnić samemu sobie, czego chce od swojej wyniosłej kochanki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdyby w czasach faweli ktoś mu powiedział, że pewnego dnia znudzi mu się szampan i kawior, uznałby to za zabawne.

Uśmiechnął się do siwowłosej kobiety, której nie zamykały się usta. Mąż lady Aisling prowadził interesy z Chinami, co mogło się bardzo przydać. Szansa kontaktów towarzyskich z potężnymi biznesmenami stanowiła powód, dla którego namówił Sabrinę na ten ich układ. Jeden z powodów, jak sobie uświadomił, patrząc teraz na nią. Wyglądała olśniewająco w obcisłej sukni i najwyraźniej robiła na lordzie Aislingu niezwykle wrażenie.

Emanowała ciepłą życzliwością, która zjednywała jej ludzi. Dlaczego nigdy nie uśmiechała się do niego tak jak do Aislinga albo kelnera, który częstował ją kanapkami? Okazywała więcej uczuć przekłętemu kotu niż jemu. Ale, jak mu przypomniała, w ich relacjach nie było miejsca na uczucia.

– Charles i ja wybieramy się jutro do Chichester, żeby spędzić kilka dni na jachcie – wyrwał go z zamyślenia głos lady Aisling.

– Jakież plany na weekend, panie Delgado?

– Zamierzałem zabrać Sabrinę do swojego domu w Portugalii.

– Po raz pierwszy wspominasz o jakichś planach, kochanie – wtrąciła słodko Sabrina, patrząc morderczym wzrokiem na Cruza.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę... kochanie.

– I zrobiłeś – przyznała przymilnym tonem, który nie zwiódł go ani trochę.

Postanowił przez resztę wieczoru unikać jej gniewu. Przyjęcie było wystawną imprezą, ale Cruz nie potrafił się uwolnić od posępnego nastroju. Miał wszystko, czego pragnął jako chłopak: pieniądze i piękne domy w różnych częściach świata. Poza tym kładł się co noc do łóżka z oszałamiającą blondynką, która zaspokajała każdy jego seksualny kaprys. Dlaczego więc nie był

szczęśliwy, do diabła?

– Jak długo zamierzasz pozostać w Portugalii? – spytała, gdy wracali do Eversleigh.

– Tydzień, dwa.

– Zapomniałeś, że pracuję?! Mam zajęcia na uczelni...

– Są przełożone na następny miesiąc – oznajmił beznamiętnie. – Zadzwoń do twojej szefowej i załatwiłem ci urlop okolicznościowy. Pani Peters uznała to za bardzo romantyczne.

– Nie powiedziałaś jej chyba, że chodzi o seks? – Była wściekła, że Cruz uważa ją za swoją własność.

Wiedziała, że po upływie pięciu miesięcy odejdzie. Ta myśl ją bolała. Ilekroć się kochali, było jej coraz trudniej skrywać swe uczucia; musiała jednak to robić, bo jej uczucia go nie interesowały. Chciał seksu i zależało mu na mapie.

Zerknęła na niego; nie wydawał się zadowolony. Czy już się nią znudził? Zauważyła, że podczas przyjęcia parę razy dziwnie na nią spojrział.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosił niespodziewanie. – Chyba się nienawidzili.

Po raz pierwszy wykazał zainteresowanie jej życiem osobistym.

– Nie sądzę, by tak było, ale z czasem zaczęli okazywać sobie antypatię. Matka mówiła, że spotkali się tylko kilka razy, zanim zaszła w ciążę. Dziadek, ówczesny hrabia, nalegał pod groźbą wydziedziczenia, by ojciec poślubił matkę. Nie był to najlepszy początek, zwłaszcza że ojciec spędzał większość czasu w Brazylii.

– Nie pojmuję, dlaczego porównywałaś naszą sytuację sprzed dziesięciu lat z sytuacją twoich rodziców. Nikt mnie nie zmuszał do ślubu.

– Poprosiłeś mnie tylko dlatego, że spodziewałam się twojego dziecka. Gdybyśmy się pobrali, zaczęlibyśmy się ciągle kłócić jak moi rodzice. Cały czas to robimy. Nie rozmawiamy tak naprawdę. Ustalasz zasady, a ja mam ich przestrzegać. Przykładem jest ta podróż do Portugalii. Stawiasz na swoim.

– Nie taki był mój zamiar. – Musiał jednak uczciwie przyznać, że w słowach Sabriny jest trochę prawdy. – Bywam apodyktycz-

ny. Po śmierci ojca musiałem się zająć rodziną. Graciana i Jacinta miały po dziesięć lat i tęskniły za swoim *papai*. Matka się zalamala. Musiałem zastąpić bliźniaczkom ojca.

Sabrina pomyślała, że pod pewnymi względami ich życie jest podobne.

– Po rozwodzie rodziców też uznałam, że powinnam zaopiekować się bratem.

Gdy wchodzili do domu, mruknęła:

– Zdajesz sobie sprawę, że po raz pierwszy rozmawialiśmy o przeszłości, nie oskarżając się o nic?

Cruz pomyślał o tym samym. Mówiła, że gdyby więcej ze sobą rozmawiali dziesięć lat temu, uniknęliby wielu nieporozumień. Ale wtedy był młody, nie tak pewny siebie. Dręczyło go, że jest źle opłacanym wyrobnikiem, podczas gdy ona pochodziła z arystokratycznej rodziny. Prawda, nie rozmawiali dużo, ale pokazywał, co do niej czuje, ilekroć się kochali.

Kiedy zaszła w ciążę, nie chciał uprawiać z nią seksu, bo sądził, że to niebezpieczne dla dziecka.

Położył jej dłoń na ramieniu.

– Napijesz się ze mną przed snem w bibliotece? – Zauważył jej zaskoczenie. – Miałaś chyba rację, mówiąc, że musimy porozmawiać o przeszłości.

Nalał whisky do dwóch szklanek, jedną podał Sabrinie i usiadł obok niej na kanapie.

– Przyznaję, że byłem zbyt opiekuńczy podczas twojej ciąży – powiedział. – Dorastałem w faweli i wiedziałem z doświadczenia, że poród jest zagrożeniem dla kobiety i dziecka. Teraz warunki są lepsze, ale kiedyś wyglądało to inaczej. Matka omal nie umarła w trakcie którejś ciąży. Kiedy miałem dwanaście lat, straciła przy poronieniu mnóstwo krwi.

– To musiało być dla ciebie koszmarne przeżycie. – Próbowała wyobrazić sobie tę straszną scenę, jakiej był świadkiem. – Bałeś się o nasze dziecko?

– O was oboje. Kiedy dowiedziałem się po powrocie z kopalni, że jesteś w szpitalu, miałem wrażenie, że koszmar powrócił, tyle że tym razem chodziło o ciebie i moje własne dziecko.

Coś ścisnęło ją w krtani.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły. Ledwie się odzywałeś, kiedy już poroniłam.

– Czułem się winny. Gdybyś umarła, stałoby się to przeze mnie. Powiedziałaś tamtego ranka, że źle się czujesz. Powiniennem być z tobą zostać. Ale musiałem zarabiać. Za parę miesięcy miała się pojawić kolejna osoba do wykarmienia. Przyrzekłem sobie, że moje dziecko nie będzie cierpiało głodu tak jak ja.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś, jak przeżywałeś doświadczenia matki. Zrozumiałabym twoje zachowanie, kiedy byłam w ciąży. Miałam nadzieję, że przyjedziesz do mnie do Eversleigh. Nie miałam pojęcia, że twój ojciec zmarł.

– Kiedy się nie odezwałaś po śmierci Vitora, zakładałem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Gdybyś wiedziała o moim ojcu, wróciłabyś do Brazylii?

– Oczywiście. To smutne, że musiałeś sam pomagać matce i siostrze, opłakując jednocześnie ojca.

Poczuł, jak coś w nim mięknie. Dopił whisky i ujął dłoń Sabri-ny.

– Chodźmy do łóżka. – Oczy pociemniały jej z pożądania. – Zaplanowałem tę podróż do Portugalii, bo musimy zapomnieć o przeszłości. Tak jak mówiłaś. Moja willa jest piękna, ale najważniejsze, że to neutralne terytorium, wolne od bolesnych wspomnień. Może tam, w Quinta na Floresta, zdobędziemy się na szczerść i zastanowimy, co dalej.

Willa znajdowała się na terenie parku narodowego Sintra, na zachodnim wybrzeżu Portugalii. W czasie półgodzinnej jazdy z Lizbony jego sportowym kabrioletem mijali kilometry złotych plaż i bujnych lasów.

Ciepło słońca i wiatr pozwoliły jej uwolnić się od napięcia. Uświadomiła sobie, że opieka nad Eversleigh stała się dla niej ciężarem. Gdy tylko wylądowali w Portugalii, ogarnęło ją poczucie wolności i ekscytacji. Słońce, morze i mnóstwo seksu! Miała też nadzieję, że zdołają odrzucić wzajemną wrogość i niechęć.

– Krajobraz zapiera dech w piersi – zauważyła. – Dziwne, że gęste lasy rosną tak blisko wybrzeża.

– Ten park narodowy szczyci się najpiękniejszymi widokami.

– Dlaczego postanowiłeś kupić dom w Portugalii? Bo w Brazylii mówi się po portugalsku?

– Na pewno. Poza tym chciałem mieć siedlisko w Europie. Zakochałem się w Quinta na Floresta.

Skręcił w żwirowany podjazd, a Sabrina ujrzała wspaniały dom.

– Nie spodziewałam się pałacu.

Roześmiał się.

– Kiedyś, w szesnastym wieku, był to pałac. Budynek unowocześniano w ciągu lat, ale sporo z dawnych czasów pozostało. Gaj oliwny i winnice. Spędzę tu emeryturę, popijając dobre wino.

– Rozumiem, dlaczego nigdy nie chciałbyś stąd wyjeżdżać.

Wysiadła z wozu i popatrzyła na dom. Kremowe ściany i oliwkowe okiennice kontrastowały z dachówkami. Wszędzie rosły egzotyczne drzewa i barwne krzewy. Sam dom otoczony był fosą, a do drzwi wejściowych prowadził kamienny mostek.

Po chwili znaleźli się w marmurowym holu, skąd wchodziło się do licznych pokoi w pastelowych odcieniach. Sabrina dostrzegła za oszklonymi drzwiami niebieską wodę basenu. Wyszła na zewnątrz i zobaczyła, że willę zbudowano wokół centralnego dziedzińca. Pośrodku stała sadzawka z fontanną strzelającą w niebo srebrzystymi strugami.

– Uwielbiam ten chłód na skórze. – Zbliżyła się do sadzawki. – Tak tu spokojnie, jakby reszta świata nie istniała. – Nachyliła się, zaintrygowana wzorem na postumencie fontanny, i poczuła skurcz serca. – Tu jest napisane... Luiz.

– Zamówiłem tę fontannę, kiedy kupiłem dom. Chciałem upamiętnić naszego syna.

– Ale skąd wiedziałeś, że nadałam mu takie właśnie imię?

– Nie miałem pojęcia, że to zrobiłaś. – Popatrzył na jej pobladłą nagle twarz. – Nie okazywałaś emocji po poronieniu i chciałaś jak najszybciej wrócić do Anglii. Sądziłem, że pragniesz zapomnieć o wszystkim i powrócić do dawnego życia. Choć nasz syn nie miał szansy żyć, nigdy go nie zapomniałem i w sercu nazywałem go Luizem.

– Ja też go nigdy nie zapomnę. Czasem się zastanawiam, jaki

by był. Chciałabym... – Poczwała, jak Cruz zbliża się do niej, ale bała się dojrzeć gniew na jego twarzy, pretensje, że powinna bardziej dbać o dziecko, które rozwijało się w jej łonie.

– Czego byś chciała?

– Nieważne.

Nie mogła mu powiedzieć, że chciałyby cofnąć czas do dnia, gdy będąc w czwartym miesiącu ciąży podjęła fatalną decyzję, by dosiąć konia. Nie wiedziała, czy była to przyczyna poronienia, ale nigdy nie wyzbyła się poczucia winy.

Zagubiona w myślach, otarła wilgoć z twarzy. To nie były krople wody, tylko łzy.

– Ta fontanna to piękny pomnik dla naszego syna.

Patrzył na jej ściągnięte rysy. Wyglądała krucho, jakby wspomnienie ich dziecka ją raniło. Gdyby nie pragnęła go tak jak on, to czy sprawiałaby wrażenie tak zdruzgotanej?

Uśmiechnęła się niepewnie, a on dostrzegł z drgnieniem serca błysk łez w jej oczach.

– Chciałabym obejrzeć willę.

– Później oprowadzę cię po domu. Powiedziałem matce, że cię przyprowadzę, jak tylko przyjedziemy.

– Mieszka tu?

– Nie w głównym domu. Ma swój własny, który zbudowałem w pobliżu, a siostry dzielą inny. Jacinta i Graciana nie mogą się ciebie doczekać.

Czas i smutek odcisnęły swe piętno na Ana-Marii Delgado i Sabrina z trudem rozpoznała siwowłosą kobietę, która powitała ją łamaną angielszczyzną. Bliźniacze siostry Cruza były małymi dziewczynkami, kiedy widziała je po raz ostatni, nieśmiały i nieznanymi angielskiego. Zdziwiła się, gdy przedstawił jej dwie piękne, władające językami młode kobiety, które studiowały na uniwersytecie. Jacinta zamierzała zostać lekarką, a Graciana prawniczką.

– Ze względu na Cruza chcemy coś osiągnąć – wyznała Graciana Sabine podczas kolacji w domu bliźniaczek, gdzie przy stole zebrał się spory tłum. Zaproszono wujów, ciotki i kuzynów Cruza. – Tyle mu zawdzięczamy. Po śmierci *papai* Cruz harował,

żeby nas utrzymać. Ale najważniejsze, że się nami zaopiekował i był dla nas jak ojciec. Czasem jest zbyt opiekuńczy. Przepytuje naszych chłopaków tak szczegółowo, że ich odstrasza.

– Wolałabyś, żebym ci pozwolił się umawiać z niewłaściwym mężczyzną? – spytał Cruz. – To wykluczone, *bonita*. Będę chronił swoje siostry za cenę życia.

Jacinta roześmiała się, a kiedy Cruz zaczął z kimś rozmawiać, zwróciła się do Sabriny i powiedziała:

– Cruz to niezwykle i wspaniały człowiek. Zasługuje na wyjątkową kobietę, która będzie go kochać tak bardzo, jak rodzina kocha jego.

Podano deser, co odwróciło uwagę od jej osoby. Widząc, jak Cruz żartuje z siostrami i kuzynami, pomyślała o samotnych posiłkach w wielkiej jadalni w Eversleigh Hall. Zjawiali się czasem przyjaciele, Tristan też był dobrym kompanem, ale nigdy nie doświadczyła takiej więzi, jaka istniała między Cruzem a jego rodziną. Czuła się jak obca.

Bliźniaczki wręcz go uwielbiały, a jego miłość do matki i sióstr była niemal namacalna. Sabrina nigdy jeszcze nie widziała go tak zrelaksowanego i odczuwała zazdrość. Przypominała sobie, jak w pierwszych dniach ich związku dzielili się radością i przyjaźnią, tak samo jak namiętnością, i teraz tęskniła za tym, co utraciła. Nie tylko dziecko, ale też mężczyznę, którego kochała. I który nigdy jej nie kochał.

Gdyby mu na niej zależało, próbowałyby odwieść ją od wyjazdu z Brazylii. Walczyłyby o nią jak o matkę i siostry. Ciężko pracował i wciąż był gotów je ochraniać. Przełknęła łzy. Pozornie wiodła luksusowe życie i niczego jej nie brakowało, ale ponad wszystko pragnęła być kochana przez Cruza, który, jak odkryła, był prawdziwie wspaniałym i honorowym człowiekiem.

– Twoje siostry przynoszą ci chlubę – powiedziała mu później, kiedy wracali do willi. – Jacinta wyznała mi, że pracowałeś przez długie godziny, ale zawsze znajdowałeś czas, żeby pomóc jej i Gracianie w lekcjach. Dzięki temu dostały się na uniwersytet.

– Chciałem, by miały szansę na jakąś karierę. Dorastając w faweli, uświadomiłem sobie, że edukacja to sposób ucieczki

od ubóstwa. Dlatego razem z Diegiem założyliśmy fundację, która pomaga młodym ludziom ze slumsów.

Sabrina odetchnęła cicho, nie chcąc zakłócić niczym atmosfery wzajemnej bliskości, kiedy to Cruz mówił jej o swoim życiu tak, jak nigdy dotąd.

– Powiedz mi więcej o sobie – poprosił. – Dlaczego zostałam historykiem?

– Dorastałam w otoczeniu historii. Początki Eversleigh datują się na piętnasty wiek. Związki rodziny Bancroftów z tą posiadłością zawsze mnie fascynowały. Specjalizuję się w renowacji mebli, ponieważ w domu znajduje się znaczna kolekcja antyków wymagających odnowienia.

– Jakież inne ambicje? Czy zamierzasz poświęcić się bez reszty Eversleigh?

Uświadomiła sobie, że nie rozważała jak dotąd przyszłości, ani w sensie kariery zawodowej, ani życia osobistego. Miała dwadzieścia osiem lat; bała się, że jeśli nie przejmie kontroli nad własnym losem, to nie zrealizuje żadnego ze swoich marzeń.

– Lubię pracę na uniwersytecie. – Zawahała się. – Chciałabym mieć rodzinę.

Popatrzył na nią znacząco.

– Jestem zaskoczony, że pragniesz dzieci. Dziesięć lat temu nie wydawałaś się szczęśliwa, że jesteś w ciąży.

Weszli do willi. Sabrina przystanąła w holu.

– Byłam szczęśliwa, kiedy się dowiedziałam, że oczekuję dziecka, ale też czułam się samotna i załęczniona. Miałam osiemnaście lat i żyłam z dala od kraju rodzinnego. Tęskniłam za Eversleigh, a zwłaszcza za bratem. Ale kiedy próbowałam to wyjaśnić, wydawało mi się, że nie rozumiesz. Tak jak teraz.

Chciała odejść, ale chwycił ją za rękę.

– Więc pozwól, żebym spróbował cię zrozumieć. Prawda, że nie dość ze sobą wtedy rozmawialiśmy. Nie miałem pojęcia, że boisz się ciąży, bo nigdy mi nie powiedziałaś, a teraz zdaję sobie z czegoś sprawę. To, że nie umiałem rozmawiać z matką o jej problemach, kiedy sama spodziewała się dziecka, doprowadziło do nieporozumień między nami. – Wziął ją w ramiona i spojrzał

w oczy. - Przyjechaliśmy na Quinta na Floresta, żeby porozmawiać o tym, co się stało dziesięć lat temu w Brazylii. Ale bardziej interesuje mnie przyszłość. Nie jesteśmy już tacy jak wtedy. Zmieniliśmy się... dojrzeliliśmy. Może przestańmy myśleć o przeszłości, a zacznijmy się lepiej poznawać? Bez uprzedzeń?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sabrina poczuła coś niezwykłego. Było zbyt kruche, by nazwać to nadzieją, ale wydawało się bezcenne.

– Naprawdę chcesz się dowiedzieć, jacy teraz jesteśmy?

– Tak. – Pocałował ją z namiętnością i delikatnością, które poruszyły jej serce.

– Też bym tego chciała.

Uśmiechnęła się, a jemu zaparło dech w piersi. Czekał od dawna, aż się uśmiechnie bez cienia nieufności w oczach.

– Znajdziemy czas, żeby porozmawiać – obiecał. – Ale w łóżku rozumiemy się doskonale. – Wziął ją na ręce i wniósł na górę. – Pozwól, bym ci udowodnił, jak dobrze rozumiem twoje pragnienia, *querida*.

Kiedy Cruz rozbierał ją w sypialni, na łóżko i jej ciało padały strużki księżycowego blasku. Przesuwał dłońmi po jej skórze, zdejmując sukienkę z jej bioder i ożywiając każdy nerw.

Nie oczekiwała, że słowa Cruza oznaczają prawdziwy związek, ale przestała o tym myśleć, gdy zdjął jej stanik i ujął piersi, pocierając kciukiem sutki.

Uśmiechnął się, a ona wyczuła, że się powstrzymuje.

– Chcę pieścić każdy skrawek twojego ciała, każdy skrawek skóry, jakbyśmy się kochali po raz pierwszy – powiedział urywanym głosem. – Chcę, by było to dla ciebie coś doskonałego.

Nie spieszył się bez względu na to, jak bardzo go błagała głosem przepełnionym pożądaniem. Jego dotyk był delikatny, gdy głaskał jej piersi. Potem wsunął dłoń między jej uda.

– Jesteś taka piękna – mruknął, gdy odsunął brzeg majtek i zaczął wodzić palcem w górę i w dół, aż otworzyła się dla niego jak płatki kwiatu, a on w nią wniknął, najpierw delikatnie, potem intensywniej.

– Cruz... – Chwyciła go za ramiona, by zachować równowagę, a potem wymamrotała coś zadowolona, gdy rozebrał ją do koń-

ca i położył na łóżku. Zaczęła rozpinąć mu koszulę, ale szybko sam zdjął z siebie ubranie. – Chciałam cię rozebrać.

– Nie tym razem, *querida*. To ja ci sprawię przyjemność.

Jego zmysłowa obietnica przyprawiła ją o dreszcz; westchnęła, gdy ukląkł nad nią i obdarzył głębokim pocałunkiem. Zsunął się na jej piersi, a potem drażnił sutki językiem, by w końcu zawędrować między jej nogi i obdarzyć intymną pieśczętą.

Przesunęła dłońmi po jego piersi i brzuchu; zignorowała wszelkie protesty, zaciskając palce na jego twardej męskości. Wstrząsnął nim dreszcz, kiedy zaczęła poruszać rękę w górę i w dół, coraz szybciej, aż zajęczał i przekręcił się szybko na bok, żeby się zabezpieczyć.

Wszedł w nią powoli, uważnie, bez pośpiechu, chcąc, by wchłonęła go w siebie całego, i jednocześnie całował jej usta tak namiętnie, że Sabrina niemal omdlewała z rozkoszy. Gdy zaczął się poruszać, przyjmowała każde pchnięcie z nieskrywanym upojeniem, a jego postanowienie, by ich akt miłosny trwał jak najdłużej, rozplynęło się niebawem w istnym huraganie niepowstrzymanego pożądania.

Przy każdym uderzeniu wznosili się coraz wyżej i w końcu wszystko przestało istnieć, pozostał tylko świat ich niezwykłych doznań. Sabrina złączyła stopy na jego plecach i wzięła go w siebie jeszcze głębiej, przyjmując każde mocne pchnięcie, pragnąc więcej, pragnąc, by nigdy się to nie skończyło, i jednocześnie łaknąc spełnienia.

Spadli razem w otchłań, spleceni ramionami, w oszalałym rytmie serc; dwa ciała w całkowitym zespoleniu. Upłynęła długa chwila, zanim ich oddech zwolnił; Cruz zsunął się z niej, ale przyciągnął ją mocno do siebie, a ona złożyła głowę na jego ramieniu.

Uśmiechnęła się sennie i pocałowała jego jedwabistą skórę. Były rzeczy, które chciała powiedzieć, ale się bała. Zapewniał, że pragnie patrzeć w przyszłość, ale wyczuwała, że tamten wypadek w kopalni i to, że jej ojciec być może ponosił winę za śmierć jego ojca, kładą się na nich cieniem.

– Co chciałabyś dzisiaj robić?

Sabrina popatrzyła ponad stołem na Cruza. Ubrany w spłó-wiałe džinsy i obcisły podkoszulek był przystojny jak zwykle, sprawiał jednak wrażenie innego, bardziej odprężonego. Jawił się jako czarujący towarzysz, a ona uwielbiała spędzać z nim dni przy basenie albo podczas spacerów po plażach i parku.

Przez ostatnie dwa tygodnie rozmawiali ze sobą więcej niż przed dziesięciu laty. Wydawało się to teraz trudne. Byli starsi, zdawała też sobie sprawę, że ich podobny status jest dla niego ważny, choć nigdy nie miało dla niej znaczenia, że związała się z biednym górnikiem.

– Plaża, jak sądzę – odparła. – Może odwiedzimy też ten mały targ z ceramiką.

Nie krył rozbawienia.

– Przy takim tempie będziemy mieli problemy z zabraniem do samolotu twojej kolekcji skorup.

– Przypuszczam, że będziemy musieli niedługo wracać. Diego czeka, aż znajdziesz mapę, a ja mam obowiązki. – Myśl o opuszczeniu Portugalii wydawała się nie do zniesienia, zwłaszcza że przyszłość jawiła się niepewnie. Rozmawiali o wszystkim z wyjątkiem ich związku. – Dwa ostatnie tygodnie sprawiły mi mnóstwo radości.

– Mnie też – zapewnił ją. W jego oczach pojawił się jakiś zagadkowy cień. – Możemy spędzić jeszcze kilka dni w naszym prywatnym świecie. Po wizycie na targu odwiedzimy tę naszą ulubioną knajpkę rybną, a potem wrócimy na sjestę.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Myślałam, że sjestta polega na drzemce w najbardziej gorącej porze dnia.

– No cóż, będziesz leżała, *querida*, nie mogę jednak zagwarantować, że zmrzysz oko.

Ranek spędzili na odludnej plaży, dokąd można było dotrzeć tylko wąską skalistą ścieżką.

– To raj – mruknęła Sabrina, leżąc na kocu i rozkoszując się słońcem. Otworzyła oczy, kiedy zamajaczył nad nią cień. Uśmiechnęła się do niego.

Pochylił się i pocałował ją. Jej namiętna reakcja obudziła w nim głód.

– Muszę popływać – oznajmił, odrywając od niej z niechęcią usta.

– Jest ci za gorąco? – spytała niewinnie. Popatrzyła na wybrzuszenie pod jego bokserkami. – Och, rzeczywiście.

– Drażnij się ze mną do woli, *querida* – warknął. Oczy błyszczały mu dziko. – Ale spodziewaj się potem kary.

Po lunchu spacerowali po targu. Sabrina przystanęła przy straganie z wyjątkowo dobrymi akwarelami.

– Koń na tym obrazie wygląda jak Monty. – Westchnęła, przyglądając się malowidłu przedstawiającemu kasztanowego wierzchowca.

Potem, kiedy Cruz zapłacił za obraz i dał go jej, podziękowała i rozejrzała się.

– Chcesz czegoś jeszcze? – spytała.

Przesunął spojrzeniem po długich nogach.

– Tylko jednego, *querida*. Czas na sjęstę.

Zaparkował samochód w bocznej uliczce. Kiedy szli w stronę srebrnego lamborghini, nadleciała nagle futbolówka i uderzyła w maskę wozu. Nadbiegła grupa chłopców, chcąc odzyskać piłkę, ale stanęli nagle, gdy Cruz zaczął oglądać karoserię.

– *Sinto muito!* – Jeden z chłopaków wystąpił do przodu. Po chwili powtórzył po angielsku: – Przepraszamy! – Popatrzył na lamborghini i uśmiechnął się. – Ładny wóz, mister!

Sabrina spodziewała się, że Cruz zareaguje gniewem, ale on się tylko roześmiał i kopnął piłkę w stronę chłopców.

– Dobrzy z was piłkarze? Założę się, że strzele gola przed wami.

Cała banda pognęła w głąb ulicy za Cruzem, podczas gdy Sabrina opierała się o bok samochodu, obserwując zaimprovizowany mecz. Pomyślała, że byłby wspaniałym ojcem, gdyby jego dziecko przeżyło. Wyobraziła sobie z bólem serca, jak gra w piłkę ze swoim synem.

Wrócił po kilku minutach wraz z chłopcami, którzy nie kryli podziwu, kiedy uruchomił potężny silnik.

– Szalałem na punkcie futbolu jak te maluchy – wyznał, kiedy wracali do willi. – Czasem się zastanawiam, jaki byłby nasz syn. Czy lubiłby grać w piłkę i dzielił ze mną miłość do sportowych

samochodów. – Uśmiechnął się do niej. – A może fascynowałby się historią.

Dosłyszała smutek w jego głosie i znów ogarnęło ją poczucie winy zrodzone z przekonania, że była odpowiedzialna za poronienie.

Zanim dotarli do domu, Sabrina zdradzała napięcie. Cruz zadawał sobie pytanie, co się stało po tak udanym dniu. Odkrył w Portugalii, że prawdziwa Sabrina nie potwierdza w niczym jego dawnej opinii na jej temat. Miała prosty gust i wcale nie przepadała za luksusowym stylem życia. Była inteligentna i obdarzona specyficznym poczuciem humoru. Jedyna kobieta, z którą lubił spędzać czas poza sypialnią.

Pragnął, by mu powiedziała, co ją gryzie.

- Chcesz popływać w basenie?
- Wolałabym położyć się na chwilę. Rozrywa mi głowę.
- Pewnie za dużo słońca. Idź do łóżka – nakazał łagodnie.
- Po drzemce poczuję się lepiej.

Pospieszyła do sypialni, chcąc pozostać sama ze swoimi myślami. Dosłyszała smutek w głosie Cruza, kiedy mówił o ich utraconym synu, i miała wrażenie, że zaciska się w niej jakiś węzeł.

Musiała od razu zasnąć, bo kiedy otworzyła oczy, pokój wypełniały promienie zachodzącego słońca. Była już dwudziesta, a ona zastanawiała się, czy Cruz czeka na nią z kolacją. Na myśl o jedzeniu przewracało jej się w żołądku, ale miała nadzieję, że poczuje się lepiej, kiedy spryska sobie twarz zimną wodą.

W domu panowała cisza, kiedy zeszła na dół. Od razu skierowała się na dziedziniec rozbrzmiewający cichym pluskiem fontanny. Słońce przypominało szkarłatną kulę zanurzającą się w morzu; jego blask oświeślał słowa widniejące na obramowaniu sadzawki. Luiz, Luiz... Był to biegnący w nieskończoność krąg, bez początku i końca, tak jak jej miłość do małego chłopca.

Węzeł, który ją wcześniej uciskał, nagle pękł i uwolnił strumień bólu, który skrywała w sobie przez całe życie. Opłakiwała dziecko, które straciła, i nadzieję na macierzyństwo, tak brutalnie zniszczoną. Przede wszystkim zaś opłakiwała lata samotno-

ści bez Cruza i te wszystkie, które ją jeszcze czekały.

Ból napływał wielkimi falami; osunęła się na obramowanie fontanny i ukryła twarz w dłoniach; jej ramionami wstrząsał szloch.

Tam właśnie znalazł ją Cruz. Wyszedł na dziedziniec, przyciągany dziwnym dźwiękiem, jaki mogłoby wydawać ranne zwierzę; miał wrażenie, że ten głos przenika mu serce na wylot.

Santa mae! Przez kilka sekund nie potrafił zrozumieć tego, co widzi. Sabrina siedziała obok fontanny, niemal z głową na kolanach, a z jej krtani dobywał się rozdzierający serce płacz.

– Sabrino, źle się czujesz? Boli cię coś? Powiedz mi!

Położył ręce na jej ramionach i zmusił łagodnie, by uniosła głowę. Widok jej zalanej łzami twarzy przyprawił go o szok. Nigdy wcześniej nie widział, żeby płakała, i przypomniał sobie, jak mówiła, że jej ojciec nie akceptował okazywania uczuć.

Próbowała zasłonić twarz i ukryć emocje, ale on objął ją i przytulił mocno; jej ciałem wstrząsał szloch.

– Co się stało, *querida*?

Westchnęła urywanie.

– Myślałam, że nie przejmuję się poronieniem, ponieważ niczego nie było po mnie widać. Ale przejmowałam się, chciałam naszego dziecka. Kiedy je straciłam, byłam w środku odrętwiała, ale nie mogłam płakać, bo... – Głos jej zadrżał.

– Bo dowiedziałaś się jako dziecko, że nie należy okazywać emocji – dokończył za nią Cruz. – Zawsze musiałaś być twarda ze względu na brata i czułaś, że nie wolno ci nigdy płakać.

– Wróciłam do Eversleigh, żebym mogła robić to w zaciszu domu. Nie zastanawiałam się nad tym, czy ty oplakujesz nasze dziecko. – Otarła łzy, które bezustannie napływały. – Wiem, że winiłam mnie za poronienie.

– Oczywiście, że cię nie winięm – odparł łagodnie. – To, co przeżyła moja matka, dowodziło, że nie każda ciąża może przetrwać.

– Nie powinnam była jeździć wtedy konno.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Moja sekretarka wzięła udział w maratonie, kiedy była w czwartym miesiącu ciąży, a tydzień temu urodziła zdrowe

dziecko. Rozsądna dawka ćwiczeń jest jak najbardziej wskazana dla ciężarnych kobiet. Nie byłaś winna straty naszego dziecka.

Trochę się uspokoiła, uświadamiając sobie, że naprawdę nie obarcza jej odpowiedzialnością za to, co się stało.

– Uważałeś, że wróciłam do Eversleigh, bo uznałam, że nie jesteś dla mnie dość dobry, ale to nie była prawda. Nigdy mnie nie obchodziło, że nie masz dość pieniędzy. Kiedy się poznaliśmy, byłeś miły, interesujący i zabawny. To właśnie liczyło się najbardziej. Podziwiałam twoją pracowitość, twoją gotowość na ryzyko, by nas utrzymywać. Wyjechałam, bo sądziłam, że winisz mnie za utratę naszego dziecka, a nie mogłam tego znieść, dlatego że... – Jej głos załamał się, gdy sobie uświadomiła, że za bardzo się odsłania.

– Dlaczego, *querida*? Czemu wyjechałaś?

Pomyślała, że jeśli mają liczyć na jakiś związek w przyszłości, to muszą wyjaśnić wszelkie nieporozumienia z dawnych czasów.

– Byłam w tobie zakochana.

Twarz Cruza nie zdradzała żadnych emocji.

– Nie rozumiałeś, dlaczego nie chcę za ciebie wyjść – ciągnęła. – Ale widziałam, jak małżeństwo moich rodziców ogarnia rozgoryczenie i wzajemna niechęć. Bałam się, że to samo stanie się z nami. Nie chciałam, żebyś się czuł uwięziony w małżeństwie, bo poczęłam twoje dziecko. Po poronieniu myślałam, że już mnie nie chcesz, ale odejście było dla mnie trudniejsze niż cokolwiek innego i złamało mi serce. – Westchnęła. – Chciałabym cofnąć wskazówki zegara. Żałuję, że nie byliśmy dziesięć lat temu bardziej otwarci wobec siebie, ale teraz jest za późno.

Cruz poczuł w piersi ból, jakby serce ścisnęła mu żelazna dłoń. Teraz jest za późno! Było to najbardziej druzgocące stwierdzenie, ponieważ wiedział, że jest prawdziwe. Sabrina wyznała, że przed dziesięciu laty go kochała. Zauważył, że użyła czasu przeszłego. Ale czego się spodziewał? Nie mógł mieć nadziei, że nadal go kocha. Nie po tym, w jaki sposób ją potraktował.

Patrzył na jej załzawioną twarz i czuł narastający ból, uświadamiając sobie, jak błędnie ją ocenił w przeszłości i później, gdy spotkali się ponownie. Kiedy wyjechała z Brazylii, sądził, że od-

rzuciła go z powodu dzielących ich różnic. Teraz jednak wierzył, że nie miało dla niej większego znaczenia, ile zarabiał w kopalni diamentów. Uwielbiała go i kochała, ale stanęła między nimi jego przekłeta duma.

I zdawał sobie sprawę z gorzkiej ironii losu: zasługiwał na nią, kiedy był biedny. Teraz jednak, kiedy był zamożny, kiedy nic pod względem finansowym ich nie dzieliło, nie zasługiwał na nią absolutnie. Piękno Sabriny nie było jedynie powierzchowne, zewnętrzne. Była piękną osobą, pełną współczucia, lojalną wobec swojej rodziny. To ze względu na brata, bardziej niż z jakiegokolwiek innego powodu, chciała za wszelką cenę wrócić do Eversleigh Hall.

A on co zrobił? – pytał samego siebie z głęboką pogardą. Zaoferował jej pieniądze, których potrzebowała na utrzymanie domu, ale w zamian zażądał, żeby była jego kochanką. Cały ten układ zawstydział go głęboko, zwłaszcza że Sabrina go kiedyś uwielbiała. Nie było nic godnego podziwu w tym, jak ją potraktował; wiedział, że nawet gdyby przeproszał ją całe życie, to i tak by na nią nie zasługiwał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sabrina czuła się wyczerpana. Podniosła się niepewnie i przewróciła się, gdyby Cruz jej nie przytrzymał i nie wziął w ramiona; potem zaniósł ją do domu i na górę, do sypialni, jakby była lekka niczym piórko. Żadne z nich się nie odzywało, ale wyczuwała, że jest zaszokowany jej wyznaniem, że dziesięć lat wcześniej go kochała.

Kiedy zażądał, by została jego kochanką, dał jasno do zrozumienia, że chodzi mu wyłącznie o seks. Ale w trakcie pobytu w Portugalii poświęcali – za jego sugestią – wiele czasu na to, by lepiej się poznać, a ona miała nadzieję, że ich romans przerodzi się w wartościowy związek. Jednak jego niezgłębiony wyraz twarzy kazał jej przypuszczać, że się myliła.

Posadził ją na łóżku i ruszył do łazienki; po chwili usłyszała, jak nalewa wody do wanny. Była tak zmęczona, że mogłaby zasnąć w ubraniu, ale pozwoliła mu się rozebrać i zaprowadzić do wanny, która pachniała cudownie jaśminem. Zajął się nią jak dzieckiem – namydlił jej ciało i spłukał włosy z taką delikatnością, że znów poczuła w oczach łzy.

Kiedy woda zaczęła stygnąć, owinął ją puszystym ręcznikiem i wytarł. Potem włożył na nią jedwabną koszulę nocną i zaprowadził na balkon, gdzie jeden z pracowników służby kończył nakrywać do stołu.

– Musisz zjeść – polecił Cruz, kiedy znów zostali sami.

Sabrina nie bardzo wierzyła, że zdoła cokolwiek przełknąć, ale zadał sobie tyle trudu, że postanowiła sprawić mu przyjemność i wmusiła w siebie trochę omletu, który jej nałożył. Stwierdziła ku swemu zaskoczeniu, że po kilku kęsach czuje się lepiej. To, że ktoś się o nią troszczy, było dla niej nowym doświadczeniem; nie chciała mówić nic, co mogłoby zakłócić kruchą więź, jaką między nimi wyczuwała.

Po posiłku zaprowadził ją z powrotem do sypialni i odsunął

pościel, której dotyk był cudownie chłodny na jej skórze. Sabrina, czując znajome pulsowanie pożądania, patrzyła, jak Cruz zdejmuje dzinsy, podkoszulek i bokserki.

Położył się obok niej i wziął ją w ramiona, ale ku jej rozczarowaniu zmusił, by przekręciła się na bok.

– Powinnaś się przespać – powiedział dziwnie napiętym głosem. – Porozmawiamy rano.

Nie wiedziała dlaczego, ale ta obietnica wprawiła ją w niepokój, i Sabrina nie zmrużyła oka jeszcze przez długi czas, kiedy Cruz już od dawna oddychał miarowo.

Nie uświadamiała sobie, jakiej próbie była poddawana jego wola, kiedy leżał przytomny, zwalczając pokusę, by kochać się z nią. Żałował gorzko, że zmusił ją do tego układu i zrobił z niej swoją kochankę. Ceną jego haniebnego zachowania była świadomość, że Sabrina nigdy nie będzie jego.

Zbudził ją jakiś uporczywy dźwięk, w którym rozpoznała sygnał telefonu. Zegar wskazywał prawie dziesiątą, zorientowała się też, że w łóżku jest sama. Zobaczyła na ekranie komórki numer Tristana i szybko odebrała.

– Wszystko w porządku, Tris?

– Dobre wiadomości. Tata wrócił do domu – oświadczył jej brat. – Tydzień temu pojawił się bez grosza przy duszy w ambasadzie brytyjskiej w Gwinei. Powiedział, że zapadł na jakąś poważną chorobę tropikalną. Przebywał w odludnej wiosce i w rezultacie gorączki stracił na wiele miesięcy pamięć. Przyjechał wczoraj do Eversleigh i bardzo chce cię zobaczyć. Najwidoczniej ma jakiś pomysł na zdobycie pieniędzy. Zależy mu, żebyś się tym zajęła.

To było dla ojca typowe – snuć plany z jej udziałem, nie zważając na to, że jego córka ma swoje życie. Cieszyła się jednak, że ojciec jest cały i zdrowy. Przywykła do jego ekscentryczności i choć nie był najlepszym rodzicem, kiedy dorastała, bardzo go lubiła.

Cruz był na balkonie. Wyglądał na głęboko zamyślonego i choć uśmiechnął się na jej widok, nie zrobił tego szczerze. Przekazała mu wiadomość od Tristana.

– Chciałabym pojechać do domu i zobaczyć się z tatą. Zresztą

i tak mieliśmy za parę dni wracać do Eversleigh.

Cruz nie odpowiedział od razu, a jego twarz niczego nie ujawniała. Sabrina doznała dziwnego niepokoju, tak jak minionej nocy, kiedy oznajmił, że porozmawiają rano. Coś się w nim zmieniło. Czy było przypadkiem, że wydawał się spięty tego ranka? Kiedy mu wyznała, że kochała go w Brazylii? Jego słowa potwierdziły jej obawy.

– Będzie lepiej, jeśli wrócisz do kraju sama.

– Myślałam, że chcesz go spytać o mapę.

– Nie zależy mi już na niej.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Ale właśnie z powodu tej mapy przeniosłeś się do Eversleigh.

– Tak sobie wmawiałem – odparł dziwnym głosem. – Postanowiłem przekazać Diegowi swoje udziały w kopalni w Monte Claros. Zleci przeprowadzenie badań geologicznych, żeby ustalić, czy istnieją głębsze szyby. Życzę mu jak najlepiej, ale z kopalnią wiąże się zbyt wiele złych wspomnień, a ja chcę zerwać związki z przeszłością.

Jego słowa brzmiały tak ponuro i tak ostatecznie. Sabrina zagryzła wargę. Czy i ona stanowiła część przeszłości, którą pragnął za sobą pozostawić?

– Jeśli nie chcesz, żebym wyjeżdżała, to zostanę tutaj... albo pojedę z tobą tam, gdzie wymagają tego twoje interesy. Zgodziłam się na to, kiedy zawieraliśmy umowę – zaproponowała ostrożnie.

– Ach tak, nasza umowa. – Spojrzał na nią w zamyśleniu, a ona dostrzegła z lękiem błysk bólu w jego oczach. Potem rysy znów mu stwardniały. Obrócił się w stronę ogrodów. Wydawało jej się, że woli patrzeć gdziekolwiek, byle nie na nią. – Jest nieaktualna. Zwalniam cię z zobowiązań. Nie musisz być już moją kochanką.

Zdumienie niemal pozbawiło ją tchu; nie potrafiła wymówić słowa. Zresztą i tak nie wiedziałyby, co powiedzieć. Duma nie pozwalała jej spytać go „dlaczego” i nie zamierzała błagać, by pozwolił jej zostać ze sobą. Było dla niej jasne: wyznanie, że kochała go dziesięć lat temu, oznaczało przekroczenie pewnej

granicy. Nie chciał jej miłości wtedy i nie chce jej też teraz.

Jej krtań wzbierała łzami, ale przełknęła z wysiłkiem, zdecydowana nie okazywać przed nim słabości. Odwołała się do swej siły i zdołała odpowiedzieć z chłodnym opanowaniem:

– Wobec tego pójdę się spakować.

Nie odwrócił się, ale wyczuł, że Sabrina weszła do sypialni; po dziesięciu minutach usłyszał dźwięk zamka błyskawicznego walizki. Zacisnął dłonie na poręczy balkonu tak mocno, że zaboląły go kostki. Właśnie to musiał zrobić. Musiał pozwolić jej odejść, ponieważ zasługiwała na to, by poznać kogoś lepszego niż on. Tak bardzo wstydził się tego, jak ją potraktował, że bał się na nią spojrzeć; nie wątpił, że zobaczy w jej oczach obrzydzenie. Kiedyś malowała się w nich miłość, ale on był zbyt ślepy, by to dostrzec.

Padło bezustannie od chwili, gdy Sabrina wróciła do Eversleigh Hall. Patrzyła przez okno na przygniecione do ziemi kwiaty, a przygnębiająca pogoda odzwierciedlała jej nastrój.

– Nie wyglądasz na zadowoloną – zauważył ojciec. – Co z tobą?

– Nic. – Przełknęła łzy.

– Tristan powiedział mi, że znów spotykałaś się z Cruzem Delgado. Myślisz, że było to rozsądne? Złamał ci kiedyś serce.

– Pewnie nie było – odparła tępo. – Tak czy inaczej, nie będę już go widywać. – Ta świadomość przypominała nóż wbity w jej serce. Skupiła uwagę na ojcu. – Cieszę się, że nic ci nie jest. Martwiłam się o ciebie.

– Naprawdę? Przecież wiedziałaś, że prędzej czy później się pojawię.

– Tris wspominał, że wiążesz jakieś plany z Eversleigh.

– Ach tak. Mam wspaniały pomysł. Zamierzam urządzić na terenie posiadłości park dzikich zwierząt. – Zignorował przestrach malujący się na jej twarzy. – Wiesz, tygrysy i lwy na wybiegach i małpy. Zamierzam osiąść w Afryce, żeby zająć się transportem zwierząt do Anglii.

– A kto zajmie się urządzaniem parku tutaj, w Eversleigh?

– Ty, oczywiście.

Patrzyła na ojca; sądził zapewne, że jego córka zostanie w Eversleigh na zawsze, niczym wiktoriańska stara panna.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że mogę mieć inne plany?

Hrabia spojrział na nią z uwagą.

– Mam wrażenie, że chciałabyś w tych swoich planach uwzględnić też Delgado.

Sabrina nie zaprzeczyła.

– Kiedy wróciłam tu po dziesięciu latach, dlaczego mi nie powiedziałaś, że w kopalni doszło do wypadku i że zginął w nim ojciec Cruza?

Hrabia westchnął.

– Czułem się winny, że nie udało mi się przekonać Vitora, by nie schodził do najgłębszej części wyrobiska. Wiedziałem, że podpory są niestabilne. Kazałem je wzmocnić, ale prace się opóźniały.

– Wysłałeś Vitora, żeby szukał więcej diamentów równie cennych jak Czerwona Gwiazda?

– Skądże! Błagałem, by tam nie szedł, ale on miał obsesję na punkcie kamienia, który uczyniłby go bogatym. Cierpiał na diamentową gorączkę. Po jego śmierci postanowiłem sprzedać kopalnię. Kiedy wróciłem tamtego lata do Eversleigh, nie powiedziałem ci o wypadku, bo zdawałem sobie sprawę, że cierpisz po stracie dziecka. Byłaś chuda i blada, krążyłaś po domu niczym duch. Ulżyło mi, jak poszłaś jesienią na uniwersytet. Uznałem, że lepiej nie wspominać o tym, co się wydarzyło w Brazylii. – Popatrzył na Sabrinę. – Cruz to podobno przyzwolony człowiek. Razem ze swoim partnerem nalegają na poprawę bezpieczeństwa w brazylijskich kopalniach i wspomagają finansowo ubogie dzieci z faweli. Zakochałaś się w nim dziesięć lat temu. Jest szansa, że znów się zejdziecie?

Sabrina odwróciła się do okna, żeby ojciec nie dostrzegł jej łez. Przypomniła sobie nieubłagany wyraz twarzy Cruza, gdy odsyłał ją z Quinta na Floresta.

– Nie, nie ma szansy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej prawdy o wypadku taty? – Cruz wstał gwałtownie z kanapy w domu matki i ode-

tchnął głęboko, by oswoić się z szokującą wiadomością. – Dlaczego kazałaś mi przez tyle lat wierzyć, że hrabia Bancroft zmusił Vitora do powrotu w niebezpieczny rejon wyrobiska?

– Bałam się, że będziesz myślał źle o swoim ojcu. – Ana-Maria otarła łzy z twarzy. – Vitor był dobrym człowiekiem, ale pragnął za wszelką cenę znaleźć kolejny cenny diament. Nikogo nie słuchał, ani mnie, ani Bancrofta, który błagał, by tam nie szedł, dopóki nie wzmocni się podpór. Ale on nie posłuchał.

– *Deus*. – Cruz ukrył twarz w dłoniach. – Żałuję, że o tym nie wiedziałem.

– Winieś hrabiego, a ojca uważałeś za bohatera. Nie widziałam powodu, by ujawniać prawdę. Chciałam, żebyś był z niego dumny i czcił jego pamięć. Tak, należało ci powiedzieć, kiedy przywiozłeś tutaj córkę Bancrofta, a ja zauważyłam, jak na nią patrzysz. Ale nic nie mówiłam, bo złamała ci kiedyś serce. Bałam się, że to się powtórzy. – Zobaczyła, że Cruz zmierza w stronę drzwi. – Co teraz zrobisz?

– Muszę przeprosić Sabrinę za to, że oskarżyłem jej ojca o śmierć Vitora.

Nie tylko za to, pomyślał posępnie. Pocałował matkę i wyszedł z domu, by w samotności zmagać się z tym, co usłyszał. Tak, idealizował ojca i wolał obarczać Bancrofta winą za jego śmierć niż przyznać, że Vitora zgubiła jego obsesja.

Pozwolił, by ten spaczony osąd wydarzeń sprzed dziesięciu lat zaważył na jego stosunku do Sabriny. Kiedy zaczął poznawać ją lepiej, przekonał się, że jest tak samo cudowną dziewczyną jak wtedy, gdy się w niej zakochał. Odesłał ją teraz, bo miał wyrzuty sumienia, że tak ją potraktował. Uważał, że na nią nie zasługuje.

Ale kiedyś go kochała.

Może znów mogłaby go pokochać?

Nagle uderzyła go pewna myśl. Czyżby poczucie winy miało go powstrzymać przed walką o Sabrinę? Wmawiał sobie, że pozwalając jej odejść, postępuje honorowo. Ale był tchórzem, co z pogardą przyznał. Całe życie walczył o to, co było dla niego ważne. Uciekał przed biedą i opiekował się rodziną. Więc dlaczego, do licha, nie zamierzał starać się o kogoś, kto znaczył te-

raz dla niego więcej niż cokolwiek na świecie? Tak, wstydził się tego, jak potraktował Sabrinę, i gdyby go odrzuciła, to w pełni by na to zasłużył. Ale nie mógł pozwolić, by poczucie winy powstrzymało go przed tym, co zamierzał zrobić.

Sabrina była zadowolona, że ojciec porzucił pomysł z parkiem dla zwierząt, ale niebawem oświadczył, że myśli o hodowli alpak. Ale, o dziwo, już jej nie interesowało, co się stanie z Eversleigh Hall. Tak, przez ostatnie dziesięć lat cały swój czas poświęcała domowi, robiła to jednak, by uciec przed świadomością, że nie przestała kochać Cruza.

Nie mogąc się na niczym skupić, krążyła po posiadłości. Piękno wiejskich okolic nie poprawiło jej posępnego nastroju. Z przyzwyczajenia ruszyła w stronę stajni. Serce zabiło jej mocniej, kiedy usłyszała znajome rżenie dochodzące zza żywopłotu.

Idąc przez podwórze, mówiła sobie, że chyba postradała zmysły i że myli ją wzrok. Ale nie mogła zaprzeczyć – nad drzwiami boksu pojawiła się kasztanowa głowa konia. Monty przywitał ją parsknięciem i gdy podniosła dłoń, trącił ją pyskiem w szyję.

Jakim cudem jej ukochany koń wrócił do Eversleigh? Zwróciła uwagę na jakąś paczkę w głębi stajni; okazało się, że to przesyłka zaadresowana do niej. Otworzyła ją drżącymi dłońmi i po chwili patrzyła na obraz z koniem, który Cruz kupił jej na targu w Portugalii. Zapomniała go ze sobą zabrać...

Jak się tu znalazł? Chyba że...

Obróciła się gwałtownie i niemal krzyknęła, ujrawszy Cruza na podwórzu. Wyglądał wspaniale w czarnych dżinsach, koszulce polo i skórzanej kurtce. Zamknęła oczy, ale kiedy je znów otworzyła, on wciąż tam stał.

– Dlaczego tu jesteś? – spytała drżącym głosem.

– Udowodniłem chyba, że nie mogę się bez ciebie obejść, *meu amor*.

Moja miłości! Czyżby się przestyszała!

– Chciałem dostarczyć ci Monty'ego osobiście. Odszukałem jego nowych właścicieli i namówiłem do sprzedaży. Teraz jest twój na zawsze.

– Nie rozumiem. Powiedziałaś, że nie chcesz, żebym była

twoją kochanką.

– To prawda.

– To dlaczego zadałeś sobie tyle trudu? – Nie śmiała żywić nadziei, że jego gest cokolwiek oznacza. Dostrzegła jednak w jego oczach rozpacz, odzwierciedlającą jej własną.

– Cruz... – Podbiegła do niego nagle, gotowa zdradzić sekret, który skrywała przez ostatnie tygodnie. Miała dość udawania, że nic do niego nie czuje. Dziesięć lat temu była zbyt niepewna siebie, by walczyć o ukochanego mężczyznę, ale teraz już się nie wahała. Zarzuciła mu ręce na szyję. – Przepraszam, że cię wtedy porzuciłam.

– Ty przepraszasz? Nie masz za co. To ja powinienem cię przeprosić za niesłuszne oskarżenie twojego ojca. I za to, jak cię potraktowałem.

Odsunęła się od niego, by spojrzeć mu w twarz, ale on przyciągnął ją do piersi i objął mocno.

– Matka powiedziała mi prawdę o śmierci ojca. Tata poszedł do kopalni wbrew przestrogom Bancrofta. Jego obsesja sprawiła, że pozostawił wdowę i dwie małe dziewczynki. I syna pełnego gniewu i goryczy. Przyjechałem do Eversleigh, by zażądać zwrotu mapy, ale zamiast tego spotkałem ciebie. I od razu zapragnąłem znów mieć cię w łóżku. – W jego głosie pobrzmiwała nuta pogardy. – Uważałem, że mam prawo do zemsty za śmierć ojca i byłem zły, że zostawiłaś mnie dziesięć lat temu. Wierz mi, *querida*, żałuję głęboko, że cię do czegokolwiek zmusiłem.

– Nie zmusiłeś mnie.

– Wykorzystałem twoją miłość do rodzinnego domu.

– Zgodziłam się być twoją kochanką tylko z jednego powodu. Nie chodziło o Eversleigh ani o mojego brata. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Zrobiłam to, bo cię pragnęłam... jedyne go mężczyznę, którego pożałowałam... i jedyne go, którego kiedykolwiek kochałam i będę kochała do końca życia.

– Sabrino... – zaczął zdławionym głosem.

Ona jednak jeszcze nie skończyła. Znalazła w sobie odwagę, by otworzyć serce do końca.

– Wolałabym, żebyś nie zbił fortuny, bo wtedy mogłabym ci

udowodnić, że kocham cię za to, kim jesteś... wspaniałym człowiekiem, który zaopiekował się swoją rodziną i ciężko dla niej pracował. Człowiekiem, który nigdy nie zapomniał swojego dzieciństwa i wspomaga ubogie dzieci z faweli. Byłabym dumna, wychodząc za ciebie, nawet gdybyś nie miał grosza przy duszy, bo miłość jest cenniejsza od wszystkiego. Żałuję, że zabrakło mi odwagi, żeby przyjąć dziesięć lat temu twoje oświadczenia. Żałuję, że nie zostałam w Brazylii.

– A ja żałuję, że pozwoliłem ci wyjechać. Należało powiedzieć, że poprosiłem cię o rękę, bo cię kocham. – Odsunął delikatnie włosy z jej twarzy. – Nie popełnię tego błędu po raz drugi, *meu amor*. – Drżał mu głos, bo bał się uwierzyć, że ten uśmiech na jej twarzy jest przeznaczony wyłącznie dla niego. – Kocham cię aż do bólu.

– Cruz... moja miłości. – Z trudem dobywała słowa, ale były niepotrzebne, kiedy przywarł do jej ust, całując ją z bezgraniczną namiętnością i czułością.

– Uwielbiam cię.

Wydała z siebie cichy głos protestu, kiedy oderwał się od jej warg, ale zaparło jej dech, kiedy ukląkł przed nią i wyjął z kieszeni małe pudełeczko. W słońcu, które wyjrzało zza chmur, zamigotał biały diament. Był doskonały, tak jak doskonała była Sabrina.

– Wyjdiesz za mnie, mój aniele? Będziesz jedyną miłością mojego życia?

– Tak, z radością – odparła, przelękając łzy, kiedy wsunął jej pierścionek na palec. – Ale nie będziemy kochać tylko siebie nawzajem. Zawsze będziemy kochać nasze pierwsze dziecko, Luiza. I te, które się pojawią. Chciałabym mieć co najmniej czworo.

– Tylko czworo? – Wziął ją na ręce i ruszył do stodoły z sianem, a potem zaryglował wrota.

– Nie będziemy chyba zwlekać z powiększeniem rodziny. – Sabrina zdjęła podkoszulek i stanik i poczuła dreszcz rozkosznego wyczekiwania, kiedy Cruz zrzucił kurtkę, a potem ściągnął koszulę i sięgnął do zamka błyskawicznego spodni.

– Masz rację – mruknął. – A kiedy zaczniemy, *gatinha*?

- Od razu. - Zdjęła spódnicę i majtki, a on westchnął głośno.
- Co powiesz na ślub tutaj, w Eversleigh, i na miesiąc miodowy na Seszelach... i żebyśmy zamieszkali w Quinta na Floresta? Są tam stajnie dla Monty'ego. Twój kot też będzie mógł się tam przeprowadzić, jeśli chcesz.
- Oczywiście, musimy zabrać George'a. - Objęła go za szyję i poczuła, jak jego męskość wnika między jej uda. - Kocham go niemal tak samo jak ciebie.
- Cieszę się, że powiedziałaś „niemal tak samo”. - Pchnął ją na siano i wszedł w nią, a potem się uśmiechnął, słysząc jej głośne westchnienie. - Bo zamierzam być w twoim życiu mężczyzną numer jeden. Na zawsze, *meu amor*.
- Na zawsze... brzmi doskonale...

Tytuł oryginału: Mistress of His Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3395-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna